X. Dr. Stanisław Trzeciak.

WRAŻENIA

z

PODRÓŻY DO EGIPTU.

POZNAŃ.
NAKŁADEM REDAKCYI PRZEGLĄDU KOŚCIELNEGO.
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1904.

X. Dr. Stanisław Trzeciak.

WRAŻENIA

z

PODRÓŻY DO EGIPTU.

POZNAŃ.
NAKŁADEM REDAKCYI PRZEGLĄDU KOŚCIELNEGO.
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1904.

ODBITKA Z PRZEGLĄDU KOŚCIELNEGO.

Treść.

W warunkach, wśród jakich wyjeżdżałem z Galicyi, co myślałem, co czułem, co się w mej duszy działo, o tem tylko mogę ustnie opowiedzieć. W Wiedniu w gronie życzliwych i przyjaciół odetchnąłem nieco i wyruszyłem malowniczą drogą do Tryjestu. Jakkolwiek znane te okolice, lecz dziwnie przykuwały myśl i duszę do siebie. Nie tyle jednak cudne krajobrazy do jednej panoramy podobne działały na mą duszę, jak raczej dobrobyt tutejszy różne wywoływał pytania, dziwnie przenosząc myśli do rodzinnego kraju. Kilkanaście godzin zaledwie oddalenia między Austryą dolną lub Styryą a Galicyą, a tak wielka różnica w sposobie życia i pracy, w stopniu wykształcenia najszerszych i najgłębszych warstw społeczeństwa. Ale zbyteczna jechać do Styryi, by odczuć silniej nędzę galicyjską, wystarczy tylko przekroczyć granicę Galicyi i na Śląsk się popatrzyć, gdzie warunki natury te same prawie jak i w Galicyi: tam już przekonać się można, że w galicyjskiem społeczeństwie jest błąd organiczny, nie dopuszczający rozwoju ni postępu. Jak niegdyś za Piastów uprawiał rolnik swą rolę i swą zagrodę budował, w ten sam też sposób i dzisiaj pracuje podobnie też i mieszka. Lecz warunki zewnętrzne tak się zmieniły, że kiedy rolnik za Piastów miał zawsze przygotowane potrawy dla podróżnych, to dzisiaj sam z głodu przymiera lub opuszczać musi zagrodę i rodzinę, by szukać na obczyźnie chleba. Prawdziwie serce z żalu się kraje, patrząc się na tych ludzi przesyłanych jak towar przez nieludzkich agentów lub bezradnych i opuszczonych albo wyzyskiwanych za granicą kraju. — Tam o nich nikt nie myśli, gorliwie za to w kraju zajmuje się nimi pobórca i egzekutor podatkowy. I myśląc o kraju pytałem sam siebie, dlaczego tam ci, którzy chcą pracować dla

dobra mas społecznych, nie mogą, a ci, co mogą, nie chcą? Dlaczego tak bajecznie mało tam jednostek przygotowanych dobrze do pracy społecznej, dlaczego tak mało zdolnych do poświęcenia się dla dobra drugich, że ustalił się już frazes używany zawsze przy każdych wznioślejszych porywach: »nie mamy ludzi, nie mamy człowieka«? Dlaczego gorętsze umysły, zwiedzając zagranicę, czują tylko głęboki żal lub niechęć do kraju, dlaczego tak wielu popada w pesymizm?

Po Styryi i pięknej Krainie przychodzi kamieniste Pobrzeże, dzikie bezdrzewne góry Istryi. Tu widziałem przyszłość Galicyi, którą w krótkim czasie obedrze z lasów dotychczasowa jej gospodarka. Nie tylko przez to utraca kraj swoją naturalną piękność, ale oddany pastwie klęsk elementarnych, stanie się prawdziwie padołem łez i nędzy.

Wśród tych myśli i dumań samotnych czas przechodził, szybko. Krajobraz wkrótce się zmienił i oko spoczęło na morskiem zwierciadle. Jakiś czas tuż, tuż morskim brzegiem biegł pociąg błyskawicznie, a jego wśród zakrętów świsty zdawały się natrząsać z poważnie opodal płynącego okrętu. Wreszcie i Tryjest, główne miasto portowe Austryi; malownicze jego położenie zachwyca oko widza. Z jednej strony okolony górami, z drugiej ujęty morzem. W dal poza miastem piękne snują się wille, niektóre z nich tak gustownie i artystycznie urządzone, że swojem położeniem tuż nad urwiskami skał, przypominają raczej gniazdka ptasząt niż mieszkania ludzkie. Miasto w ostatnich czasach bardzo się rozwija, przeważa w niem żywioł włoski nad słoweńskim i niemieckim. Ruch handlowy tu silny, całe lasy masztowe w zatoce spoglądają, posępnie pochyliwszy głowy, na swych pobratymców rosnących poza miastem.

Ze znaczniejszych budowli zwraca uwagę swą starożytnością kościół katedralny św. Justyna, zbudowany na miejscu dawnej świątyni pogańskiej. Obok cytadela, poniżej kościół N. M. Panny, dalej nieco na prawo łuk tryumfalny sięgający czasów rzymskich jeszcze, zwany niesłusznie łukiem Ryszarda. — Na wzgórku Pondares kościół św. Apollinarego pochodzącego z Tryjestu, a umęczonego za wiarę w r. 151. Kościół ten należy do Kapucynów. Nadto dwa muzea i urządzenie wspaniałego budynku pocztowego budzą większe zajęcie. Zresztą miasto nie posiada nic szczególnego, cudne ma tylko uposażenie natury. Czas wreszcie do okrętu. Załatwiwszy wszystkie

formalności udałem się na pokład okrętu Dalmacya, zdążającego do Aleksandryi.[1])

Z końcem października 1903 r. już nad wieczorem wyruszyłem w drogę. Deszcz z wiatrem nie wróżył wcale przyjemnej podróży. Mimo to na pokładzie gwarno było i rojno. Okręt powoli oddala się od brzegu, a jego mieszkańcy tęskne rzucają spojrzenia gdzieś w dalekie strony, chwytają okiem ostatnie kończyny lądu, bo noc coraz dalej szerzy swe panowanie i widzom się przedstawia śliczny amfiteatralny obraz oświetlonego Tryjestu. Wreszcie nikną i światła a podróżni spuściwszy głowy wpadają w zadumę. Przeważnie są to drobne grupki trzymające się oddzielnie i sobą zajęte, rzadko tylko spotyka się jednostki samotne; ci są więcej zamyśleni, znać u nich pewne przygnębienie, czasami w kąciku i tęskną łzę w oku. Widocznie silniej niż na lądzie daje się odczuć samotność na morzu, albo też życie nie stargało w nich jeszcze tych tkliwych nitek łączących ich serca z bratniemi im duszami, dla tego samotność i obczyzna wydobywa z nich tony rzewne, a może bolesne.

Wiatr dął coraz silniej, a czarne chmury za nim nadciągały. Wkrótce noc ciemna otoczyła nas zewsząd; nigdzie światełka, nigdzie śladu życia. Szum tylko fal morskich, świst wiatru i chrzęst ścian okrętu zlewał się w jedną dziką melodyę, przejmującą zgrozą. Okręt mocując się z falami, silnych doznawał wstrząśnień. Ciemność nocną zaczęły błyskawice oświetlać, za niemi idąc grzmoty i uderzenia piorunu wywołały

---

[1]) Przygotowania do podróży: Paszport z dotyczącego starostwa, który przedkłada się do podpisu tureckiemu poselstwu w Wiedniu lub konsulowi w Tryjeście, jeśli się chce przekroczyć granice państwa tureckiego. Bilet na okręty austryackiego Lloydu zamawia się kilka dni naprzód (tydzień n. p.) w agencyach, a kupuje się w agencyi portowej. W braku czasu można kupić na pokładzie zamówiony już poprzednio bilet, wtedy dopłaca się 1 k. w. a. Pieniądze bierze się z sobą francuskie w złocie, lub egipskie. Wymienia się w kraju lub w Tryjeście na Corso (cambio valute) Favela.

Co do kosztów podróży to z Wiednia do Tryjestu pociągiem pospiesznym płaci się I kl. 55·10 k., II kl. 41·45 k., III kl. 27·80 k., pociągiem osobowym I kl. 42·50 k., II kl. 32 k., III kl. 21·42 k. Z Tryjestu do Aleksandryi (Ll. austr.) I kl. 118·50 złr., II kl. 80·70 złr. w złocie (t. j. do w. a. dodaje się 20% agio). Z Tryjestu odchodzi okręt do Aleksandryi w każdy czwartek o godz. 11½ w południe i przybywa do Aleksandryi w poniedziałek o godz. 6. rano. Kursujący zaś co 2 tygodnie ulega częstym zmianom i jedzie cały tydzień.

płacz kobiet i dzieci. Na wszystkich twarzach malował się przestrach i przerażenie na widok rozszalałego żywiołu. Wreszcie pokład opróżnił się zupełnie, zostałem samotny, silnie trzymając się słupa. Wiatr szalał prawdziwie, niosąc z sobą spienione bałwany przeciw biegowi okrętu. Tak nieraz już mi wypadło iść przeciw prądowi, dla tego dzika ta walka czarujące na mnie wywierała wrażenie. I moje myśli w dal, w dal mię uniosły do mej matki, do mej chatki, do mojej krainy. Z dala żegnałem w duszy drogich mych rodziców, rodzeństwo i przyjaciół. Czy do Was wrócę, czy i kiedy zobaczę Was jeszcze? Z duszy wzlatywały westchnienia do nieba. Okręt począł w mych oczach maleć, wydawał mi się łódką, na której płynąc samotnie, zacząłem w duszy śpiewać pieśń następną:

Płynie żeglarz w czasie burzy, w dal nieznaną płynie,
Wśród wzburzonych fal spienionych niknie, prawie ginie.
Jak łupina łódka jego miotana przez fale
To się chyla, to podnosi na wodnistym wale,
To przystaje, to znów pędzi błyskawicy lotem,
Bo co chwila sroga fala naciera z łoskotem.
Wiatr groźniejszy, sroższa burza dokoła się zrywa,
Siły jego coraz słabną, coraz ich ubywa,
Lecz steruje, lecz wiosłuje, póki światło dnieje
I promieniem, chociaż bladym, robi mu nadzieję,
Że się może burza skończy i on nie stracony
Ujrzy jeszcze przystań zdala, może ocalony...
Wtem wiatr świsnął, piorun błysnął, maszt jego złamany,
Lecz on jeszcze w swej nadziei niczem niezachwiany.
Ramię jego wiosło trzyma, »w wiośle ocalenie«
Szepnął cicho, z duszy jego wzlatuje westchnienie,
A wzrok jego się wytęża, by spocząć gdzie błogo,
By wynaleść, gdzie ma płynąć bezpieczniejszą drogą.
I zobaczył punkt daleki, punkt nieco olśniony,
Pewnie, pewnie przystań znajdę, będę ocalony.
Zbiera siły i steruje, choć w trudzie upada,
Bo jaśniejsza lepsza przyszłość tam się zapowiada. —
Wiatr się pieni, nurząc w falach, huczy przeraźliwie
On się cieszy, że jest bliżej, wiosłuje skwapliwie.
I choć zewsząd uderzają na niego bałwany,
Dąży dalej, coraz dalej niczem nie wstrzymany —

A tu naraz, gdy się zbliża, miotany przez fale,
Pęka jego z trzaskiem wiosło na podziemnej skale...
Tak zwiedziony, osłabiony, bezsilnym zostaje,
O czyjeż się serce, czyje z boleści nie kraje!
Lecz mu jeszcze blask wieczorny kreśli dalszą drogę
I rozprasza blizkiej śmierci nadchodzącą trwogę.
Światło wszędzie wlewa w duszę nadziei promienie
I oddala od niej zawsze rozpacz i zwątpienie.
Lecz nareszcie noc swym płaszczem czarnym go osłania
I on wkońcu do zwątpienia, rozpaczy się skłania.
Spuszcza dłonie, dzikim falom powierzyć się musi,
Żadnem szczęściem, ocaleniem łudzić się nie kusi.
Gdy tak wszystko już straciwszy, zgubę widzi pewną,
Wznosi oko tęskne w górę i modlitwą rzewną
Pragnie przebić te obłoki, co się tu zebrały,
Lecz już jego serce teraz twardsze jest od skały. —
Zdobywa się jednak wreszcie na ciche błaganie:
Ty! jeśli chcesz, możesz jeden ocalić mię Panie. —

Nad ranem dnia trzeciego po wyjeździe przybyliśmy do Grawozy. Port to naturalny, długim pasem w ląd się wciskający. Wspaniały widok z okrętu na skaliste góry tuż piętrzące się nad samym brzegiem morskim. Cisza i spokój panował zupełny. Dzień zapowiadał się ślicznie. To też podróżni, którzy, z wyjątkiem dwóch, wszyscy dotąd morskim bogom płacili daniny, mówiąc poprawniej i pobożnym językiem, którzy rybkom prawili kazania, po uspokojeniu się morza zupełnie przyszli do siebie. Górska okolica przy pogodzie i łagodnym południowym klimacie na ląd zapraszały. Wkrótce opróżnił się na jakiś czas okręt. Na wązkim pasie ziemi rozsiana Grawoza z jednej strony ujęta dzikiemi górami, z drugiej otoczona spokojnem w zatoce morzem, ma w sobie coś dziwnie ujmującego. Tuż nad brzegiem morskim miły dominikański kościółek, który niestety, mimo że to była niedziela i dzień Wszystkich Świętych, był zupełnie próżny. O pół godziny od Grawozy również nad morzem cudnie rozlega się Raguza (Dubrownik), najpiękniejsze miasto Dalmacyi. Miasto otoczone murami i wieżami. Ponad nim na samym górskim szczycie wznosi się fort św. Wawrzyńca, pochodzący jeszcze z r. 1030. Po obydwóch stronach głównej ulicy Stradone snują się piękne

wille, wspaniałe pałace. Południowa roślinność ozdabia ogrody. Na początku głównej ulicy zwraca uwagę studnia Onufrego, zbudowana jeszcze w r. 1437, przy końcu tej ulicy wznosi się słup Rolanda. Z sześciu tu znajdujących się kościołów najpiękniejszym jest kościół katedralny (S. Maria Maggiore). W nim bogaty skarbiec i obrazy pierwszych artystów: Tiziana, Pordenone'go, Rafaela, Andrea del Sarto, Palma Vecchio. W kościele dominikańskim znaczna biblioteka, wiele manuskryptów i zbiorów naukowych. Podobnie również i w klasztorze franciszkańskim, który miał zbudować św. Franciszek z Asyżu. Jest tu pomnik poety Gundulic'a. — Szczególniej uderza w mieście wielka rozmaitość strojów narodowych już to ludności miejscowej, już też z Hercogowiny, Czarnogóry lub doliny Breno. Mniej dodatnie odnosi się wrażenie, gdy się schodzi z głównej ulicy. Uliczki boczne wązkie, co chwila przecinane schodami podobne są raczej do schodów domu niźli do ulic miasta. Można się tu błąkać, jakby w labiryncie. Mimo blizkości morza nie widać wcale poza główną ulicą praktycznego użycia wody. Brudactwa tu dosyć, cecha miast włoskich. Naturalnie nie myślę wcale uchybić Galicyi i odbierać jej w tym względzie palmy pierwszeństwa.

W czasie pięknej pogody opuściliśmy Grawozę. Kilka godzin wspaniałą była droga: zdala widniała Raguza ze srogo najeżonym fortem, tu i owdzie na skałach wciskających się w morze podobne do gniazd orlich mieszkalne domy i malownicze wieże.

Z rana dnia następnego zbliżyliśmy się do wybrzeży Włoch południowych i zatrzymali w Brindisi. Małe miasteczko; mieszkańcy, jak widać, mają wstręt do wody. Stąd niespokojną cieśniną Otranto zwróciliśmy się do brzegów albańskich. Tak dalmackie jak i albańskie wybrzeża smutnie nastrajają duszę. Dzikie to i strome skały, czasami tylko pokryte szczupłą roślinnością. W kotlinach lub wśród urwisk dzikich od czasu do czasu napotyka się wioski. Biedny ten lud, jak jego skały groźny, jak one również posępny i podobnie ponury. Dziwny smutek bije z jego oczów.

Przebywszy Otranto mamy spokojne morze i zbliżamy się do wyspy Korfu. Wąski kanał oddziela ją od Albanii, a nad tym kanałem miasto podobnegoż nazwiska. Wyspa znacznie bogatsza w roślinność, niż sąsiednia Albania. Południowe

drzewa i piękne cyprysowe gaje dziwnie odbijają od pustek albańskich. — Są jednak i tutaj znaczne skaliste przestrzenie. — Słońce już zaszło, gdyśmy się zbliżyli do miasta Korfu. Tuż poza miastem na osobnym wzgórku graniczącym z morzem zamek ś. p. cesarzowej Elżbiety. Ciemne okna zamku dziwnie wyglądały smutno przy rzęsistem oświetleniu miasta, obok nich cyprysy w posępnej żałobie tak wiele mówiły. Mimowoli inna przyszła na pamięć mi wyspa na Starnbergersee w Bawaryi i inny tam zamek, gdzie się wychowała cesarzowa Elżbieta. Tam było tak cudnie, bujna roślinność wyspy jak i całej okolicy tchnęła, jakby młodością i szczęściem. Wszystko się uśmiechało. Sama wyspa, podobna do jednego bukietu, wyrastającego z pośród fal jeziora. Tutaj inaczej, wprawdzie malowniczo i oryginalnie, ale posępnie i melancholijnie. Dziwną jest dusza człowieka; w cierpieniu chce się wyrwać i zapomnieć o tem co boli, a jednak w tych wysiłkach otacza się zawsze posępną chmurą smutku. Znamię cierpienia i boleści uważa za swe godło, każdej swej pracy i otoczeniu nadaje tę barwę. Tę myśl tak łatwo można tu wyczytać; wiernie też dostosowany do życia pomnik cesarzowej w Salzburgu. — Szkodę jednak największą sam człowiek sobie wyrządza, jeśli w cierpieniu szuka gdzieindziej ulgi, niżeli u Boga, niźli w pracy i poświęceniu dla bliźnich.

Minąwszy kilka wysp jońskich zbliżamy się do Grecyi, by wylądować w Patras. Grecya tak silnie działa na umysł, tak wiele się tu przesuwa obrazów z przeszłości, to kraj ojczysty każdego myślącego. Dla chrześcijanina kraj również zajmujący, bo to jeden z pierwszych terenów prac apostolskich, szczególniej pole pracy apostoła narodów. — Zbliżamy się do Patras, gdzie św. Andrzej apostół głosił pierwszy naukę Chrystusa i wielu dla niej zyskał. Kiedy zaś Egeasz (Aegeas) prokonsul skazał go na śmierć krzyżową, wśród strasznych tortur na krzyżu, dwa dni żyjąc apostół, zachęcał wiernych do wytrwania w wierze. Ciało jego za cesarza Konstantyna przeniesiono do Konstantynopola, następnie do Amalphis, głowę zaś za Piusa II umieszczono w Rzymie w bazylice św. Piotra. — Śliczne położenie miasta Patras z górzystą jego okolicą obiecuje zdala wiele podniosłych wrażeń na ziemi prastarych Hellenów. Klimat łagodny, mimo że to już listopad, prawie jeszcze gorący. Imponująco przedstawia się twierdza, kilka ładnych kościołów

greckich, ślicznie rozsiane wśród wybrzeża wille. Mnoga ilość okrętów spoczywała w przystani, były to same żaglowce; cała ich budowa unosiła myśl w te czasy, kiedy to jeszcze »boski Odyssej« błąkał się, wracając z pod Troi. Okręt się zatrzymał w pośrodku zatoki; chcę wejść do łódki tuż obok stojącej, ale mię powstrzymuje mąż o siwej brodzie i żąda obola. Teraz więc zrozumiałem, dlaczego starożytni tak pilnie przestrzegali, by umarły w drodze do Hadesu nie zgubił danego mu grosza, że nie do rąk, ale do ust wkładali mu pieniądz. Inaczej Charon nigdy by go nie przewiózł do świętego podziemia. Złożywszy więc winną daninę, dostałem się na pola helleńskie i przekonałem się, że obol w wielkiem tu szacunku, na każdym kroku pytają się o niego. Ktoby go zaś nie miał, próżno i darmo musiałby się błąkać. — Tuż przy wejściu do miasta spostrzega się wagi, których urządzenie i kolosalne ciężary miernicze pamiętają pewnie czasy Peryklesa. Idąc dalej do miasta, wchodzi się na ulice brudne, spotyka brudnych również mieszkańców. Dyogenes ma tu wielu czcicieli. Błogie próżnowanie jest również otoczone kultem. Przy kawiarniach na chodnikach i ulicach rozstawione stoliki. Kupuje się filiżankę czarnej kawy, dostaje szklankę wody i przytem przesiaduje się kilka codzień godzin, gwarząc i rozprawiając. Na widok obecnych Greków przedstawili mi się dawni Hellenowie jako luba hołota, spędzająca dzień cały na rynku wśród oratorskich rozpraw. Lecz to tylko tak długo trwać mogło, jak długo obok tych bohaterów istniało rąk tysiące ujarzmionych helotów, którzy uwalniali swych ciemięzców od troski o chleb powszedni. Dążyć jednak kosztem innych choćby do szczytu wiedzy i nauki, zdaje mi się czemś płaskiem i nizkiem, ściągającem zawsze pomstę Bożą, ową Nemezys dziejową. To też skoro zabrakło roboczych rąk helotów owym bohaterom, okazała się ich świetność w nowożytnem bankructwie. Została jednak pewna duma jeszcze, znak to co najmniej umysłowej miernoty, i chęć próżnowania, choćby za cenę przyciągnięcia pasa lub łatwego i taniego zysku. — Życie rzemieślnicze grupuje się prawie na ulicy, tak kupiec jak rzemieślnik odbywa swą pracę przy drzwiach swego domu. W progu również domu siedzą kobiety przy kądzieli lub kołowrotku. Rynek sam i główne ulice dosyć przedstawiają się schludnie, lecz poza tem masa niechlujstwa i brudu. Ludność anemiczna, blada, wątłej bardzo budowy. Dziwne wrażenie robi

wojsko tutejsze: to młode chłopięta. O wymustrowaniu wojska na wzór austryackiego czy niemieckiego niema tutaj mowy. Właśnie kilka nowozaciężnych kompanii odbywało pierwsze próby z bronią. Lichą była sprawa. Żołnierze nie umieli jeszcze dobrze chodzić, ani utrzymać wojskowej postawy, a już im broń dano do ćwiczeń; obroty również wypadały komicznie. Mimo to obchodzenie się przełożonych z nimi było bardzo ludzkie. Prócz komendy i łagodnych poprawek nie słyszało się żadnego ze słów owego leksykonu niektórych bohaterskich armii. Wśród oficerów nie można spotkać, jak w niektórych armiach, owych lalek w sznurówkach, są to przeważnie silni, barczyści mężczyźni. — O wykształceniu kleru greckiego, mówiono mi, że nauką nie grzeszy. Postarałem się więc o doświadczenie w tym względzie. Przekonałem się zatem, że obmowy nie było. Smutne jednak wrażenie robi duchowny w swej sukni przy ciemnocie w głowie. — Dzieci zwracają uwagę swą nadzwyczaj wątłą budową i anemicznym wyglądem. Przyczyną tego według lekarza, znającego tutejsze stosunki, jest wielka demoralizacya, szczególniej rozpowszechnione wśród dzieci pewne występki przeciw moralności.

Przy ślicznej pogodzie opuszczam Patras. Powierzchnia morza jakby jedno zwierciadło, żadna zmarszczka nawet przejrzystości nie psuje. Czasami tylko zarysowuje ją delfin lub morska mewa, używając kąpieli. Liczne też barki snują się powoli. Ich pierwotna budowa przeniosła mię w czasy Achillesa. Właśnie tuż obok górzysta Itaka, a »boski Odyssej« przedstawia mi się teraz jako poetyzowanie człowieka, który trudności nie zna, a z najgorszych warunków zawsze wybrnąć zdoła. Oddeklamowałem też owe piękne ustępy z jego wypraw i trudów. Obok wyspa Xante, skąd miała pochodzić owa sławna Xantyppa. Mój towarzysz Saksończyk, gdym mu zwrócił uwagę, że Xante przed nami, odrzekł lakonicznie: »znam ją z doświadczenia, lecz muszę posłać jej zdjęcie swej »lepszej połowicy,« by widziała raz przecież kraj swego pochodzenia«. Wyspa wyglądała pusto, mimo, że, jak niektórzy twierdzą, miała Xantyppa otrzymać przepowiednię, zapewniającą mnogość i wieczność jej pokoleniu. Czyżby wyrocznia miała się pomylić? Nie, o ile prawdziwemi są wieści, szlachetne to pokolenie, nie mogąc żyć razem dla swych przymiotów wybitnych, postanowiło na ogólnym sejmie ojczyznę opuścić zupełnie i rozejść się

po świecie w kolonizacyjnych celach. Ciekawym bardzo byłby to widok, gdyby tak ogłoszono tu kongres i powołano wszystkich i wszystkie nowych Sokratesów plagi. —

Obok przylądka Matapan zwykle burzliwem jest morze. Obecnie burza nie wiele dała się odczuć. Zato minąwszy Europy kończyny mieliśmy przecudną pogodę. W kilka godzin spostrzegliśmy wzgórza wyspy Krety. Jakkolwiek morze przedstawia zawsze badawczemu oku nadzwyczaj wiele wrażeń i rozmaitości, mimo to widok lądu silnie działa na widza. Cały pokład wtedy zwykle zapełniony. Południowe wybrzeże Krety nie przedstawia jednak wiele zajmujących obrazów. Spotyka się tu tylko kilka ledwie osad. Tu i ówdzie na rozległej przestrzeni widnieje pojedyńczy domek przyczepiony do skały.

Rzadko tylko znajduje się szczupła i drobna roślinność. Zato północna część wyspy jest więcej urodzajną; są tu miasta Kanea, Retymnon, Megalokastron. Św. Paweł mówi o współczesnych mieszkańcach tej wyspy, że są leniwi i kłamliwi. — Opuszczając Kretę w środę po południu, nie widzieliśmy aż do piątku zrana śladu ludzkiego życia. Kilka tylko ptasząt zmęczonych podróżą, schroniło się na okręt. Bardzo to mili goście. Cała gromadka zdążała do cieplejszych okolic na zimę. Lecz, kto im na północy wylęgłym, powiedział, o południowych krajach, kto przestrzegł przed groźną zimą, kto wskazał drogę, kto nauczył razem i tak umiejętnie, w formie klina odbywać tę podróż? Skąd u nich ten smutek, gdy im przychodzi opuścić strony ojczyste, że jakiś czas przedtem śpiewać zaprzestają? Skąd ten żal u nich, że przed odlotem okrążają milcząco swe gniazda, chcąc ich ostatnim ucieszyć się widokiem? — Jak bardzo wobec tych ptasząt niemądrym jest człowiek. Tak w drobnym tym wypadku jak i w całej naturze Bóg się wszędzie objawia. Materyaliści jednak, podobnie jak ów biedak w szpitalu obłąkanych, który, zawiązawszy sobie oczy chustką, biadał, że koniec świata nadchodzi, bo słońce z nieba spadło, stanowczo zapewniają, że Boga niema wcale.

Od Krety począwszy mieliśmy prześliczną pogodę. Morze zupełnie spokojne przedstawiało się jako jedna nieprzejrzana rozległa pustynia, na której nic a nic widzieć się nie dało. Cudnie wtedy wygląda wszechświat cały, wspaniały widok morza, przepiękny wschód i zachód słońca. Szczególniej zachód silne robi wrażenie. Po całogodzinnym biegu słońce jak gdyby znu-

żone nie pali swym żarem, traci swe promienie, zdaje się osłabione, pragnie już wypocząć. W falach się już zanurza, to znów się podnosi, jakby przed spoczynkiem morskiej używało kąpieli. Już fale je pokryły, lecz znów za chwilę jego rąbek widnieje. Raz jeszcze na świat spoziera i więcej nie wraca.

Z przeciwnej strony księżyc z morza się wychyla, wprawdzie w całej pełni, ale anemiczny, blady. Przy rumiannem słońcu wygląda jak zaspany lub chory. Lecz zupełnie inaczej przedstawia się widzowi, gdy mu się przypatrzy przez szkła zbliżające. Trudne do uwierzenia, co się tutaj widzi: coś w rodzaju Laury i Filona. Na pełnej tarczy biust mężczyzny dobrze się przedstawia. Młody z wąsem zadartym do góry, z zarostem brody strzyżonym po szwedzku, z dużą czupryną. Rysy twarzy podłużne, nos zgrabny, oczy silnie wpatrzone, ale myliłby się każdy, ktoby myślał, że na ziemię lub do nieba patrzy. Pominę, kogo przy nim się widzi. Filut to straszny ten księżyc! Żywe zajęcie się nim powstało na pokładzie.

Niebo południowe, nadzwyczaj gwiaździste, daje zachwycający widok. Wskutek przejrzystości i suchości powietrza widzi się tutaj gwiazd daleko więcej, niźli na północy, i światło ich silniej o wiele tu działa. Przy zupełnie spokojnej powierzchni morza majestatycznie przedstawia się wszechświat. W morzu jakby w zwierciadle przegląda się niebo rzęsiście zasiane gwiazdami, a człowiek w pośrodku to mały robaczek. Lecz o ile mniejszym czuć się musi przed Stwórcą, jeśli swą maluczkość wyznać przed stworzeniem musi. Prawdziwie wielkiem, niepojętym jesteś Stwórco Boże! — Żadna z podróży nie jest tak we wrażenia obfitą, tak wygodną i wspaniałą, jaką jest podróż morska. Jest przytem dla chorych piersiowo nadzwyczaj wzmacniająca. To bezwątpienia najlepsze sanatoryum. Powietrze czyste, bez żadnych szkodliwych przymieszek, przytem apetyt zwiększony, senność nadzwyczajna, ruchu można swobodnie używać, a zatem wszystkie się tu znajduje warunki zdrowotności. O pracy umysłowej na okręcie wiele myśleć nie można, jest się tu dziwnie skłonnym do próżniactwa. Za to jeden tydzień przebyty na okręcie tyle lub więcej wzmacnia fizycznie, ile miesiąc przebyty w sanatoryum na lądzie. Płuca szczególniej wzmacnia zastosowanie gimnastyki oddychania, używanej w wojsku francuskiem. Wysuwa się możliwie najwięcej naprzód klatkę piersiową, poddając wstecz ramiona, wtedy oddychać

można całemi płucami. Przez kilka minut wciąga się powoli powietrze, następnie wypuszcza się je również powoli. W ten sposób przeprowadzając zdrowe powietrze do ostatnich kończyn płuc, orzeźwia się i wzmacnia nadwątlone ich części. Trudno pojąć, dlaczego społeczeństwo nie zaprowadza domów zdrowia na specyalnych do tego okrętach, dlaczego słucha tylko spokojnie, jak całe tłumy kreozotem karmione powtarzają w duszy: »Avete medici! morituri vos salutant«.

Zbliża się wreszcie Egipt i moje myśli w inne zwróciły się strony. To kraj faraonów potężnych, kraj bajek i cudów, kraj wczesnej bardzo wysokiej kultury, kraj ciemnoty i niewolnictwa, prawdziwy dom niewoli. Wszystko się tu miesza, ostateczności wspólnie się stykają. Obok głębokiej wiary tyle tu zabobonów wykazuje historya, obok uczonej kasty kapłańskiej i filozofów późniejszych tyle masowej ciemnoty. Cała panorama wiekopomnych zdarzeń i wypadków przesuwa się w mych myślach. W czasie panujących tu 31 dynastyi faraonów[1]): ile dzieł sztuki i nauki, ile zezwierzęcenia całych mas narodów.

Tu najlepiej się widzi, że rządy mądre podnoszą narody, przeciwne zaś upadlają je tylko. Do Egiptu dążyły lub z nim się stykały wszystkie wybitne narody Wschodu; tu albo zmuszały one faraonów do haraczu, albo im ulegać musiały. Wreszcie koniec panowaniu faraonów kładzie Aleksander Macedoński (332 przed Chr.). Po nim za pierwszych Ptolomeuszów (I. II. III. 323—222), kraj staje się jednym z najbogatszych i najpotężniejszych w świecie. Za dalszych dopiero ich następców wskutek niezgód domowych i życia rozwiozłego popada kraj w nieład i rozprzężenie. Szuka wreszcie opieki (!) u senatu rzymskiego za Ptolomeusza V (205—181) zwanego Epiphanesem. Znajduje wprawdzie chętną tutaj pomoc, ale z nią zarazem ostateczną zgubę. Rzym, ten morderca narodów, wplątawszy Egipt w swe walki wewnętrzne doprowadza go do ostatecznej niemocy. Otacza wtedy swą opieką młodocianą i ze swej piękności sławną królowę Kleopatrę (51—30 przed Chr.; początkowo [51—47]

---

[1]) Manethos, egipski kapłan żyjący za czasów Ptolomeusza I. i II. (323—247 prz. Chr.), w trzech księgach swej historyi Αἰγυπτιακὰ ὑπομνήματα dzieli panujących egipskich od najdawniejszego króla Menesa aż do Aleksandra Macedońskiego na 31 dynastyi; podział ten dzisiaj prawie powszechnie przyjęty.

Kleopatra z bratem Ptolomeuszem XIV rządziła krajem), dając jej za opiekuna Pompejusza, następnie Cezara (!!). Wreszcie Antoniusz tak się nią opiekował, że wraz samobójstwem zakończyli życie. Wtedy Rzym, ów gorliwy opiekun, przyjmuje Egipt jako swą prowincyę (30 przed Chr. do 395 po Chr.). W tym czasie i w tym kraju tak wiele się tu rozgrywa wyroków ekonomii Bożej. Abraham, Józef, Jakób przebywają w Egipcie. Mojżesz wyprowadza stąd »z ziemi niewoli« pokolenie Jakóba, które później często styka się jeszcze z Egiptem. Tu szuka schronienia Najświętsza Rodzina, uchodząc przed Herodem. Wcześnie też bardzo znalazła tu nauka Chrystusa wielu gorliwych wyznawców i męczenników i wychowała wielkich myślicieli. Lecz już w piątym wieku chrześcijanie tutejsi przyjęli naukę Eutychesa, archimandryty z Konstantynopola, uznawając w Chrystusie Panu tylko naturę Boską (monofizytyzm; przed Wcieleniem miał Chrystus dwie natury: Boską i ludzką, lecz po Wcieleniu Boska pochłonęła ludzką).

Wreszcie z podziałem państwa rzymskiego (395) przychodzą tu bizantyjskie rządy, na krótko perskie pod Chosroesem, następnie mahometańskie z różnemi i częstemi zmianami (640—1517). Tutaj krzyżowcy w swoich wyprawach, próbują również szczęścia. W r. 1517 sułtan Selim I zdobywa Kairo i Egipt dostaje się pod panowanie tureckie. Od 1798—1801 staje się ten kraj widownią walk i krwi rozlewu, wskutek ambicyi krwiożerczego człowieka Napoleona I. Wreszcie Opatrzność zsyła od wieków zdeptanemu krajowi pewną ulgę i pomoc w osobie Mohammeda Ali'ego. Geniusz ten, wojskowy, polityczny i administracyjny, obejmuje rządy w r. 1805. W czasie swego 44-letniego panowania, jakkolwiek wybijał się z pod władzy tureckiej, jednak wskutek interwencyi europejskich państw musiał płacić sułtanowi haracz. W gospodarstwie wewnętrznem kraju położył wielkie zasługi, podnosząc rolnictwo, handel i przemysł. Prawdziwie wielki ten człowiek urodził się w r. 1769 w Kawala w Rumelii jako syn stróża miejskiego; przedwcześnie osierocony znalazł opiekę u gubernatora rodzinnego miasta. Wstąpiwszy do wojska odbywa już jako kapitan w r. 1800 kampanię do Egiptu, wkrótce otrzymuje tutaj naczelne dowództwo nad korpusem albańskim, wreszcie dziedziczne rządy w kraju. W r. 1867 otrzymuje trzeci jego następca Ismail, syn adoptowanego przez Mohammeda Ibrachima Paszy,

tytuł Chediwa (wicekróla) i znaczną niezależność od Turcyi. Od r. 1882 otaczają Anglicy swą opieką (!) Egipt i wywierają obecnie wielki wpływ na rządy.

To krótki rzut oka na przeszłość tego prastarego kraju. Ile więc tam zabytków historyi, ile pomników prac wielkich, genialnych duchów, ile śladów zarazem dzikich barbarzyńców. Tak różne kultury, tak odległe od siebie tutaj się stykają!

Okręt coraz więcej się zbliża, i już widnieją szczyty Aleksandryi, wkrótce więc wstąpię na egipską ziemię, zobaczę to wszystko, o czem jako dziecko słuchałem, później się uczyłem, czytałem, myślałem. Chwytam chciwem okiem coraz szersze i dalsze części miasta i, jakkolwiek pobyt na okręcie nadzwyczaj był miły, gorąco zazdroszczę swym towarzyszom od Krety skrzydlatym, którzy, nie czekając na żadne formalności, na ląd spiesznie uchodzą.

Wreszcie jesteśmy w przystani. Tłumy wioślarzy otaczają okręt, z hałasem i krzykiem wdzierają się na pokład, chcąc oddać swe usługi. Prawdziwy Babilon, tyle różnych języków, tak dziwne stroje i rozmaite ubarwienie skóry. Od alabastrowych wyglądów pewnych z Europy podróżnych do czarnych jak węgiel mieszkańców Sudanu można naliczyć i dzielić rodzajów wiele. — Przepisy sanitarne już wypełniono, można na ląd wyruszyć. Pożegnawszy towarzyszów, staję na ziemi dawnych faraonów.

Aleksandrya.

(Iskanderich po arabsku i turecku).[1])

(Wylądowanie. Aleksandrya europejska a arabska; stroje narodowe Arabów. Forma stroju a kwestya hygieny. Narodowości; kolonia słoweńska. Katolickie zgromadzenia zakonne, inne wyznania. Pierwsze czasy chrześciańshtwa, czasy starożytne, muzeum starożytności.)

Głębsze wrażenia nikną wśród natrętnych narzucań się Arabów, którzy w różnych europejskich językach ofiarują swoje najrozmaitsze i nieraz najbrudniejsze usługi. Ostrożnym musi się być o swój pakunek, by szybkonogi Arab nie zniknął z nim wśród tłumu. Ważną również rzeczą umówić się zawsze naprzód o cenę i tę conajmniej w trzeciej lub czwartej części podać od żądanej. Często tytułuje Arab europejczyka baronem lub księciem, uważa zaś każdą z nim styczność za sposobność do wyłudzenia od niego pieniędzy, mniejsza o to, w jaki sposób i za co, każdy środek tutaj jest szlachetnym, jeśli tylko pieniądze przyniesie. Zresztą każdy europejczyk w oczach Araba jest milionerem, nie ma więc grzechu, jeśli się go oszuka.

Pierwsze kroki po wejściu na ląd skierowane do rewizyi paszportu i pakunków. Urzędy te umieszczone w dużej wcale dobrze wyglądającej szopie. Paszportu nie wymagano, wystarczyło zostawić tylko wizytową kartę. Za to pakunek, mimo mych zapewnień, że nic zakazanego nie noszę ze sobą, najskrupulatniej przetrząsano, gorliwy w służbie urzędnik, o czarnej jak węgiel twarzy a mlecznych zębach, każdej przyglądał się rzeczy; gdy przyszła kolej na lusterko, wtedy sam otworzyłem je i trzymałem przed czarnym. Zmieszał się trochę stróż skarbu publicznego i uwolnił pakunek od dalszych kłopotów.

---

[1]) Hotele: Khediviat (60 piastrów dziennie, 15 fr. 54 c.), Continental (10 fr.), hot. des Voyageurs tani, wcale dobry.

Teraz mogłem swobodnie przyglądnąć się miastu i wznieść myśl do Boga, oddając się Jego opiece i rządom. Miasto dziwny przedstawia widok, łącząc w sobie dwa światy, dwie cywilizacye, a mnóstwo narodowości. Cicha a ustawiczna i systematyczna rozgrywa się tu walka między cywilizacyą wschodnią a zachodnią, między nowoczesnym postępem a patryarchalnym konserwatyzmem. Wschód w swej naturze to urodzony konserwatysta, to stary zgrzybiały dziadek, mający swoję historyę za sobą, doświadczenie wieków, zasługi wiekopomne. Zachód w obec niego to młodzieniec pełen fantazyi, rwący się do pracy i czynu, dążący naprzód bez względu na przeszkody, stojący nieraz nad bezdenną przepaścią. W zetknięciu się tych światów, Zachód zawsze zwycięża.

Granicę oddzielającą Aleksandryę europejską od arabskiej, tworzy wspaniały plac konsulów. Stąd rozchodzą się piękne ulice, wzdłuż nich gustownie przedstawiające się domy, bogate pałace. Olbrzymie bazary i sklepy zadziwiają swoim urządzeniem i wystawami. To znów eleganckie powozy i ogniste arabskie rumaki zwracają uwagę. Schodząc jednak dalej od centrum europejskiego miasta, spotyka się coraz brudniejsze i ciaśniejsze uliczki, aż wkońcu na przedmieściach znajdzie się właściwe życie Wschodu w całej jego pierwotnej naturze. Uliczki wązkie, brudne, cuchnące; sklepy wzdłuż nich to prawdziwe nory, gdzie drzwiami tylko dochodzi światło, towary w brudzie rozłożone, szczególniej towary spożywcze, wstrętny przedstawiają widok, z tych zaś mięsne w najwyższym stopniu. Całe owce obdarte ze skóry, rozpłatane w połowie zawieszone tak, że zaledwo przejść można, by się nie ubarwić na czerwono ściekającym płynem. Domy nizkie, obdarte, zabrudzeni mieszkańcy smutny przedstawiają widok. Wieczorem niebardzo bezpieczną jest tutaj przechadzka. Ciemności prawdziwie egipskie, źle brukowane uliczki, łatwo również się dostać w ręce kupców bez pieniędzy.

Ludność arabska zwraca uwagę swoimi strojami. Mężczyźni noszą szerokie do stóp sięgające suknie, różnego koloru u murzynów przeważnie śnieżno-białej barwy, przypominają one zupełnie sutanny księży katolickich tylko są nieco szersze, bez wcięcia w pasie, wolno spadające. Bogatsi noszą szerokie pasy, często z jedwabnej materyi, rodzaj trzewików ze szpicami zadartymi do góry. Głowę pokrywa fez (tarbusch) okręcony zwojami

turbanu (imme) różnego koloru. Po kolorze turbanu poznają się sekty, familie, dynastye. Turban według przepisu koranu ma być równy długości ciała. Zwierzchnią suknię stanowi szeroki płaszcz sięgający do samych stóp z krótkimi a szerokimi rękawami. Kobiety rzadko stosunkowo spotyka się na ulicy, a z wyższych klas tylko w towarzystwie służącego (eunucha). Strój kobiet nadzwyczaj prosty. Długa suknia, a raczej rodzaj prześcieradła, stanowiąca zarazem okrycie głowy, lekko w pasie spięta, zawsze czarnego koloru, przypomina zupełnie ubiór niektórych katolickich zakonnic. Początkowo ma się nawet wrażenie, że to zakonnice, bo kobiety egipskie chodzą po dwie lub trzy razem, a ich zachowanie się na ulicy w przeciwieństwie do kobiet europejskich jest tak poważne i skromne, że musi wzbudzać szacunek. Twarz ich zawsze okrywa gęsty welon czarny, w wyższych sferach biały, przypięty tak, że oczy tylko zostawia wolne i od ócz spada na dół. Twarz musi być zawsze zasłonięta, bo grzechem jest wielkim, jeśli mężczyzna widzi twarz kobiety. Na rękach srebrne lub złote obrączki, widoczne nawet w najniższych sferach, tylko naturalnie z lichszego metalu. Kobiety z górnego Egiptu noszą nadto prócz kolczyków przy uszach także i u nosa. Ciekawym, kiedy też w Europie nastanie ta moda? Ważną by jednak było dla Zachodu rzeczą, gdyby naśladował Wschód w prostocie i skromności ubrań. Jest to przecież kwestya w życiu społecznem wielkiej doniosłości. Jakie są skutki rozrzutności i marnotrawstwa kobiet w wydatkach na stroje, zostawiam powołanym do osądzenia, pamiętając zresztą, że św. Jan Kapistran po kazaniu w tej kwestyi poszedł z kazalnicy na trzy dni do aresztu. Wolę zatem być ostrożniejszym i inną poruszyć kwestyę. Szeroki strój kobiet wschodnich nakazany przepisami regilijnymi, dozwala na zupełnie wolny obieg krwi, wpływa zatem bardzo dodatnio na zdrowotność nie tylko dotyczących jednostek, ale w wysokim również stopniu na zdrowotność całych pokoleń, a więc i społeczeństw. Każde zagadnienie z dziedziny zdrowotności jest zarazem materyą kwestyi socyalnej. Nieraz całe masy rodzin nie mogą się nigdy podnieść z biedy i nędzy, bo lekarz nie wychodzi z domu. Kiedy też europejskie społeczeństwo przyjdzie do przekonania, że obecna forma stroju matek przyszłych pokoleń jest nie tylko dla nich, ale więcej jeszcze dla ich dzieci zabójczą? Kiedy więc we własnej swej sprawie

jeśli już nie religijnie, to policyjnie przynajmniej zabroni noszenia zabójczych sznurówek? Zostawiając ogólne uwagi na później przyglądnijmy się bliżej miastu.

Aleksandrya liczy obecnie 320 000 mieszkańców, z tych do 46 000 przybyszów, należących do różnych narodowości; wśród obcych najwięcej jest Greków i Włochów. Rozmaite są tu również wyznania, każde z nich ma swoje świątynie. Reprezentantami Kościoła katolickiego są tutaj jak i w całym Egipcie Franciszkanie (nasi Bernardyni). Patryarcha aleksandryjski, bez konsystorza, bez seminaryum i własnych księży, jest również synem św. Franciszka, w dodatku zawsze włoskiej narodowości. W Egipcie, w Palestynie i w Syryi Włosi uważają, że dogmatycznie im się należy pierwszeństwo kościelne. Z ich łaski jednak mogą korzystać i inne narodowości. Jeśli się zaś dobrze zachowują, mogą nawet otrzymać duszpasterza rodaka. Takim obecnie cieszą się Słoweńcy. Ich liczba coprawda dochodzi od dawna do 5 tysięcy, lecz dopiero przed dwoma laty otrzymali księdza. Z Polaków w całym Egipcie niema ani jednego w rodzinie św. Franciszka. Kościół parafialny (św. Katarzyny) to istna wieża Babel. W niedziele i święta od wczesnej godziny z rana słyszy się tu słowo Boże w rozmaitych językach: włoskim, francuskim, słoweńskim, arabskim i maltejskim. Każda z wymienionych narodowości ma swego duszpasterza, ci przeważnie zajmują się także i bytem materyalnym swoich owieczek, co było zawsze, szczególniej zaś jest obecnie nieodzownym obowiązkiem kapłańskim. W większych miastach szczególniej najgorliwsza praca duszpasterska będzie bezowocną, jeśli się nie otoczy opieką młodzieży, tem więcej jeszcze, gdy ta młodzież za granicą swego kraju przebywa. Podziwiałem tu niestrudzoną w tym względzie gorliwość O. Benignusa Snaja; jego praca przynosi wielki pożytek słoweńskiej kolonii. Co rok przybywają tu setki dziewcząt dla chleba. O. Benignus założył dla nich stowarzyszenie, zaopatrzył odpowiedniemi książkami i czasopismami, by w ten sposób, dając im w czasie wolnym od pracy zajęcie i rozrywkę, uchronić je od zepsucia. Co niedzielę i święta po południu bywa krótka nauka katechizmowa, później zabawy połączone ze śpiewem i muzyką własną, od czasu do czasu przedstawienia teatralne.

Jest tu nadto słoweńskie schronisko im. cesarza Franciszka Józefa, przeznaczone dla dziewcząt bez zajęcia lub nowo

przybyłych. Piękne to dzieło, powstałe ze słoweńskich składkowych funduszów, ma na celu uchronić dziewczęta od handlarzy żywym towarem i im podobnych szakali. Przy nadejściu każdego okrętu czyhają tu na nie te ludzkie potwory, obiecując im wymarzoną służbę. Ofiara z tych rąk nigdy się nie wydostanie. W tych więc warunkach wspomniane schronisko ma najpiękniejsze cele. Niestety zarząd jego był do ostatnich czasów w rękach żydowskich i sam demoralizował dziewczęta. Trzy z nich zeznało pod przysięgą, że pośrednicząca dyrektorka schroniska groziła im w razie nieposłuszeństwa pod tym względem wydaleniem z zakładu. Sekretarz komitetu, który otrzymał w roku ubiegłym order Franciszka Józefa jako nagrodę za pracę w schronisku, w swej przemowie do dziewcząt zapewnił je: »że w tym kraju musi się zostawić Pana Boga w kącie a religię rzucić pod nogi«. Tej też treści najskrajniejsze dzienniki dawano do czytania dziewczętom, dopiero usunięto je wskutek energicznego protestu ze strony O. Benignusa. Te ciężkie zarzuty przeciw zarządowi zakładu, noszącemu imię Jego Ces. Król. Apostolskiej Mości, podnoszę w imię obowiązku sumienia, pragnąc, by głos ten doszedł do kompetentnych i ci zaradzili złemu. Autentyczność zarzutów biorę na rachunek osób, szczególniej zaś kapłana, który zasługuje na wiarę. Obecnie (w listopadzie 1903 r.) komitet stowarzyszenia rozwiązany wskutek powstałych w nim nieporozumień, a kierownictwo należy do austryackiego konsula. Jest zaś ogólnem życzeniem tutejszej kolonii słoweńskiej, by zarząd oddano zakonnicom, by te, opiekując się dziewczętami bez zajęcia, prowadziły zarazem i szkołę ludową w języku słoweńskim. Byłoby to wielkiem dobrodziejstwem dla tutejszej kolonii, ochroną jej dzieci od wynarodowienia, zmniejszyłyby się nadto koszta utrzymania zakładu. Prócz tego zakonnice urządziłyby szkołę praktyczną dla dziewcząt wiejskich, masami przybywających tutaj do służby. Trudności ze strony rządu egipskiego nie napotka się żadnych, bo tu sporów narodowych nie znają.

Prócz Franciszkanów, którzy mają trzy kościoły w Aleksandryi a jeden w Ramleh, są tu OO. Jezuici, Lazaryści, Bracia szkólni i od niedawna Salezyanie. Wszystkie te zgromadzenia, z wyjątkiem Lazarystów, zajmują się wychowaniem młodzieży. Z tych OO. Jezuici mają szkołę średnią, cieszącą się uznaniem Austryi, Francyi i Włoch. Spotyka się tu znaczną

ilość młodzieży, której wątłe zdrowie nie dozwalało na studya przy ostrym północnym klimacie. Zakład prowadzony na wzór zakładów tegoż zgromadzenia w Europie liczy 200 wychowanków. Obowiązkowe języki: francuski i angielski, nadobowiązkowe: arabski, niemiecki, włoski i nowogrecki.

Zgromadzenia żeńskie (Siostry Miłosierdzia, z góry Syon, św. Karola Boromeusza, Franciszkanki) zajmują się również wychowaniem młodzieży, chorymi w szpitalach i ubogimi w schroniskach. W ostatnich czasach osiadły tu również kontemplacyjne Karmelitanki.

Oprócz katolickich kościołów są jeszcze dwa greckie, anglikański, szkockich prezbyteryanów, kilka synagog i mnóstwo minaretów. Tak bardzo więc rozszarpana winnica Pańska założona przez św. Marka ewangelistę i jego krwią męczeńską zroszona. Zwłoki tego świętego przenieśli Wenecyanie do swojego miasta. Aleksandryjski kościół był niegdyś chlubą chrześcijaństwa. Już w 190 r. istniała tu szkoła katechetów, a właściwie szkoła filozofów, na czele jej stali Pantaenus i Clemens, główną jej ozdobą i zarazem filarem był Origenes. Stąd aż do Dyonizyusza Exig. otrzymywał kościół rzymski obliczenia kalendarza kościelnego. Tutaj pracował niestrudzony wielki biskup św. Atanazy, broniąc nauki Chrystusa przeciw aryanom. Tu powstał jego wspaniały symbol wiary. Trzy były tu sobory przeciw aryanom r. 342, 350, 362, jeden przeciw origenistom 399 r. i przeciw Nestoryuszowi r. 430. Chlubnie też zapisany kościół aleksandryjski w dziejach męczeństwa nauki Chrystusa. Po okrutnem prześladowaniu za Decyusza 250 r. wybuchło w r. 257 prześladowanie za Waleryana, to znów za Juliana Apostaty (361—363).

Sławnem również było to miasto już wkrótce po założeniu[1]). Za Ptolomeusza I Sotera była Aleksandrya siedliskiem nauki. Panujący ten gromadził obok siebie uczonych i artystów. Tu przebywał Demetryusz Phalereus, który dał pobudkę do założenia sławnej biblioteki. Prócz wielu innych pracował tu matematyk Euklid, malarz Apelles, krytyk Arystarch, astronom Klaudyusz Ptolomeusz. Również siedliskiem sztuki była Aleksandrya, u schyłku zaś świata starożytnego a z początkiem nowożytnego była przedstawicielką umiejętności i cywilizacyi

[1]) Założone w r. 332 przed Chr. przez Aleksandra Macedońskiego.

greckiej. Jej biblioteka, umieszczona w trzech rządowych budynkach była najsławniejszym i najbogatszym księgozbiorem starożytności. Za czasów Cezara wynosiła 900 000 zwojów. Kiedy zaś w czasie wojny część jej spłonęła (w r. 48 przed Chr.), otrzymała Kleopatra od Antoniusza jako wynagrodzenie poniesionestraty bibliotekę z Pergamus, wynoszącą 200 000 zwojów pergaminowych. Lecz już w r. 389 po Chr., kiedy cesarz Teodozyusz wydał rozkaz zamknięcia pogańskich świątyń, fanatyzm burząc wspaniałą świątynię Serapeum, puścił w płomienie prócz pergamejskiej biblioteki również cały księgozbiór umieszczony obok wspomnianej świątyni. Wreszcie dopełnili miary barbarzyństwa muslimowie, puszczając z dymem ostatki biblioteki w muzeum umieszczonej. Kalif Omad zawyrokował, że »jeśli treść książek jest ta sama co i koranu, to są one zbyteczne, jeśli ząś inna, to są niebezpieczne«. Tak więc w 641 r. po Chr. uleciały w powietrze nieocenione skarby wiedzy i starożytnej kultury. Dziwna rzecz, jak zawsze ciemnota nieprzejednanym jest wrogiem oświaty i rozumu.

Prócz wspaniałych dzieł sztuki i nauki godną jeszcze wzmianki dawna latarnia morska 180 m. wysoka, a uchodząca za jeden z cudów świata. Dziś z miasta, wynoszącego niegdyś 500,000 mieszkańców, pozostał tylko tak zwany słup Pompejusza i nowoodkryte podziemne grobowce. Upadek miasta rozpoczął się za sporów Kleopatry ze swym bratem i mężem Ptolomeuszem XIV. W spory wmieszali się Rzymianie i doprowadzili tak Egipt jak i jego stolicę do ostatniej ruiny. Miary dopełnili Turcy tak, że w r. 1800 liczyło potężne niegdyś miasto zaledwie 5.000 mieszkańców. Dzisiejszemu jego rozwojowi dał podstawy i początek wielki Mohammed Ali, zaopatrując miasto w wodę zbudowaniem kanału zwanego Mahmudije i ulepszając podupadłą flotę. Jego posąg — dzielny jeździec na koniu — wznosi się imponująco w europejskiej części miasta.

Drobne zaś zabytki z dawnej Aleksandryi i jej okolicy, a w części z Fajum, znajdują się w muzeum, urządzonem wspólnemi siłami obecnego wicekróla, towarzystwa Ateneum, towarzystwa egipskich starożytności i miejskiego zarządu[1]). Swoim ogromem zwraca tu uwagę posąg Herkulesa w siedzącej po-

---

[1]) Otwarte codziennie od 9—12 i od 3—5$^1/_2$, wstęp 2 piastry ($^1/_8$ korony), w środę zamknięte, w piątek wstęp wolny.

stawie, dalej posąg Ramzesa II z różowego granitu, obok syn jego Merenptah i żona z Abukir, również apis z jednego granitu naturalnej wielkości. Bardzo wiele daje do myślenia gipsowy odlew kamienia zwanego kluczem z Rosette. Tu duch ukorzyć się musi przed rządami Opatrzności Bożej, która głęboko w ziemi, pewnie przed ciemnem barbarzyństwem, ukryła ten starożytny zabytek i dopiero wydobyła go na jaw jako broń w chwili, kiedy chciano zadać ostatni cios nauce objawionej. Z drugiej zaś strony, patrząc na te dziwne znaki, cześć musi się oddać pamięci Champolliona (1790—1832), który życie swe całe poświęcił niezmiernie trudnemu odczytaniu hieroglificznego pisma. Sam kamień, 8 dcm. szeroki a 1 m. długi, z czarnego marmuru, jest obecnie w londyńskiem muzeum. Napisy na nim wykute, białego koloru, tworzą trzy duże szpalty, u góry pismo hieroglificzne, po niem następuje późniejsze pismo ludowe, wreszcie pismo greckie[1]). Zresztą dla widza, który miał sposobność poznania bogatych zbiorów egipskich w europejskich muzeach, nie budzą inne zabytki wielkiego zajęcia. Granitowe posągi spotyka się w Monachium. Rozmaitość zaś i wielka ilość mumii, papirusów i bożków egipskich w muzeum w Turynie bez porównania przewyższa zbiory aleksandryjskie. — Z mumii tutejszych zasługuje na uwagę mumia żołnierza z II wieku po Chr., opatrzona bardzo sympatyczną podobizną zmarłego, malowaną na drzewie i pokrywającą ciało. Znaczna ilość nagrobków, pochodzi od Ptolomeuszów do czasów Konstantyna. Napisy grobowe kończą się zwykle uwagą: »nie smuć się, niema na tym świecie nikogo, ktoby był nieśmiertelnym.« Prócz bożków Serapisa, Izydy, Demetry, Zeusa, jest dość czczonych niegdyś kotów, wężów, ryb i krokodyli. Mniej estetycznie wyglądają bogowie Nilu, wskazują jednak swą postacią na naiwno-pobożne pojęcia o powstaniu tej rzeki, a nazbyt naturalistyczne wyobrażenia o bóstwie. Komicznie wygląda żaba jadąca na rybie i grająca na lirze. Spotyka się tu jeszcze znaczny zbiór monet z czasów Aleksandra macedońskiego i z czasów rzymskich, wazy greckie z VI w. przed Chr., nadto lampy greckie i rzymskie.

---

[1]) Bliższe szczegóły historyczne podaję w Przeglądzie kościelnym 1903 r. w poszycie listopadowym w artykule: »Biblia wobec odkryć egipskich i wykopalisk babilońsko-assyryjskich«, str. 322 i n.

T. zw. słup Pompejusza.

Prócz drobnych wymienionych resztek z dawnej Aleksandryi zostają obecnie na pierwotnem miejscu li tylko t. z. słup Pompejusza i podziemne grobowce. Tuż poza miastem w południowej stronie, przechodząc obok arabskiego cmentarza, napotyka się puste wzgórza, a wśród nich samotną kolumnę 26·85 m. wysoką. Kolumna ta z czerwonego assuańskiego granitu wystawiona przez rzymskiego prefekta Maximusa dla oryentacyi okrętom. W r. 302 po Chr. prefekt Pozydyusz wystawił na niej statuę Dyoklecyanowi. W średnich wiekach myślano, że tu grób Pompejusza, nadano więc kolumnie tę nazwę. Ogrom kolosu napełnia zdumieniem. Całość, dotąd znana, z czterech składa się części: podstawa z jednego kamienia, następnie przychodzi kwadratowy kamień, na nim kamień okrągły, a na nim właściwy słup kolosalny walcowaty z jednego kamienia nadzwyczaj delikatnie obrobionego. Średnica jego u dołu wynosi 2·7 m. u góry zaś 2·3 m.[1])

Słup ten według jednych stał w środku wspaniałej świątyni Serapeum, według innych należał do wielkiej biblioteki spalonej przez Amru na rozkaz Omara. Arabi nazywają go »Amud el Sawari« słup słupów, bo obok niego miały stać setki słupów mniejszych. Znaczna część tego kolosu znajduje się w ziemi. O kilkanaście metrów od słupa widoczne resztki dawnych bu-

---

[1]) W Przewodniku do Egiptu i Palestyny, wydanym w Poznaniu 1903 roku przez X. Łukaszkiewicza, znajduje się na str. 33 wzmianka, że »Napoleon, bawiąc w Egipcie, urządził sobie na szczycie kapitelu (słupa Pompejusza) śniadanie. Najwięksi wojownicy miasta (może świata?) Aleksander, Cezar i Napoleon zawadzili o tę kolumnę«. — Otóż co do śniadania na wspomnianym słupie to jasną jest niemożliwość fizyczna, a przez pomyłkę tylko przeniesiono je w Przewodniku z piramidy Cheopsa na słup Pompejusza. Kiedy zaś Aleksander był w Egipcie, to o kolumnie wróble nie śpiewały jeszcze.

dowli odkopane z głębi 10 do 15 m. w ziemi. Mury budowli z kamienia zupełnie dobrze zachowane, kamienie nadzwyczaj starannie obrobione, słupy i gzymsy zaopatrzone delikatnemi ozdobami. Arabi używają tych słupów do budowy swoich minaretów. Dotąd znaleziono tutaj tylko wazy, ich trwałość przewyższa bez porównania naszą sztukę garncarską, a równa się trwałości silnego kamienia. W blizkości słupa zaprzestano kopać, by nie zachwiać kolosa. Może jednak tu w głębi ziemi chowa Opatrzność resztki kultury i naukowych skarbów starożytności, by nimi w danej chwili zawstydzić, a raczej pouczyć zbyt dumne modernistyczne umysły. Wskazują na to obok zachowane pod ziemią budowle, że barbarzyństwo nie mogło zniszczyć wszystkiego. Barbarzyńcy, nie znając właściwości książek, zadowolnili się może tylko ich spaleniem, przy olbrzymiej zaś ilości zwojów ogień nie mógł dojść do środka, ogarnął tylko i perzyną okrył samą tylko powierzchnię, resztki zaś mogły ocaleć przed siłą równie srogich, jak dzikich czynników. Dawna Aleksandrya nie jest zabudowaną, stąd też przyszłość może nam przynieść wiele rzeczy nowych z minionej przeszłości. Ziemia tutejsza i wogóle ziemia wschodnia mieści w sobie olbrzymie skarby dla wiary i nauki. Potrzeba jednak wielkiej również pracy, by je wydobyć z tych grobów podziemnych. Dziś atakowane zewsząd początki chrześcijaństwa przez zerwanie łączności nauki z wiarą, mogą pod ziemią znaleść istotne wyjaśnienie.

Obecnie tutaj postępują powoli prace przy odkopywaniu dawnych katakomb, oddalonych od słupa Pompejusza o jakie 15 minut drogi. Na dużym wzgórku przez długi czas był tu fort wojenny i nikt nie przypuszczał nawet, by w głębi ziemi mogły się znajdować zabytki przeszłości. Dopiero we wrześniu 1900 r., kiedy przy budowie robotnik wpadł do podziemnego dołu, zaczęto w tym kierunku kopać i napotkano podziemne grobowce. Pochodzą one z II w. po Chr. Odnaleziono w nich dawne wejście. Po schodach krętych wchodzi się do środka. Na pierwszem piętrze jest duża sala, dwa posągi Wenery, w środku cysterna, na lewo od cysterny jest triclinium funebre, wielka sala dość wysoka, wsparta na 4 kolumnach. Po lewej i prawej stronie dwa duże stoły kamienne, na nich poukładane kości, prócz ludzkich widoczne końskie i wołowe, które po odkryciu tutaj ułożono. Obok dwie banie gliniane. Z pierwszego

piętra prowadzą schody, rozdzielające się na dole na dwie części, do wspaniałej kaplicy grobowej, umieszczonej na drugiem piętrze. W przedsionku stoją dwa pięknie wykute słupy, w niszach zaś umieszczonych po bokach posągi mężczyzny i kobiety w strojach egipskich wykute z białego marmuru. Przy ścianach przy wejściu dwa olbrzymie węże. Sama zaś kaplica przedstawia się jako pokój średniej wielkości i wysokości, w nim tuż naprzeciw drzwi główna nisza, po bokach dwie inne, wszystkie z wspaniałymi sarkofagami, ozdobione głowami Meduzy, girlandami i winogronami. Na środkowym sarkofagu umieszczony posąg zmarłego, spoczywający na poduszce, obok zaś niego bóstwa podziemia: Horus, Thout i Anubis. Na ścianach nisz wykute bożki egipskie, wpośród nich figuruje ubóstwiany apis. Przy drzwiach zaś po prawej i lewej stronie bóg Anubis, mający głowę szakala, tułów ludzki w uzbrojeniu rzymskiem, z tarczą i lancą w ręku. Jeden z tych posągów zamiast nóg ma duże sploty węża.

Idąc więc za nicią historyczną rozwoju religii egipskiej dochodzimy od jednego i jedynego boga Amona Rah do najdziwaczniejszych karykatur politeizmu. Jako punkt wyjścia i dowód pierwotnego jednobóstwa w religii starożytnych Egipcyan możemy przyjąć najdawniejszy dotąd znany hymn na cześć jednego Boga Amona Rah, od którego wszystko pochodzi i który wszystkiem rządzi[1]), na stopniowy rozkład wskazuje historya, wreszcie jako dowód zupełnego zwyrodnienia religii możemy przyjąć wyżej przedstawionych bogów.

Ze stanowiska sztuki musi się tu podziwiać artyzm w wysokim stopniu. Wszystkie postacie misternie wykonane, przedstawiające wiernie pojęcia owych czasów i razem wzięte tworzą harmonijną całość. W stylu przebija się mieszanina sztuki egipskiej, greckiej i rzymskiej. Wszystko wykute w jednej trwałej skale, przedstawia się tak świeżo, jakby dziś powstało. Opuszczając kaplicę, dochodzi się do galeryi, gdzie umieszczono dwoma rzędami wykute w ścianach całe szeregi pojedyńczych grobów. Niektóre z nich mają napisy czerwono malowane.

---

[1]) Hymn ten podaję w całości w »Przeglądzie kościelnym« z listopada 1903 r. w rozprawie »Biblia wobec odkryć egipskich i wykopalisk babilońsko-assyryjskich, str. 331.

Trudno się tu dopatrzyć chrześcijańskich śladów. Katakomby te w porównaniu do katakomb rzymskich pod względem sztuki to prawdziwe pałace, w innych też warunkach i wśród innych pojęć powstały katakomby rzymskie. Prócz tego twardy biały kamień, wśród którego wykuto aleksandryjskie grobowce, dozwala na wykończenie najdelikatniejszych odcieni w ozdobach, na budowę wysokich i wygodnych chodników, głównie jednak zaprowadzone obecnie elektryczne oświetlenie i bardzo staranne utrzymanie zapewnia tutejszym katakombom pierwszeństwo przed rzymskiemi pod względem estetycznym.

Główna zasługa za doprowadzenie do takiego stanu katakomb aleksandryjskich należy się przedwcześnie niestety zmarłemu (w paźdz. 1903 r.) archeologowi włoskiej narodowości Dr. Botti. Wskutek nieodżałowanej tej straty dla nauki bardzo powoli postępują obecnie dalsze odkopywania grobu Caracalli obok tych katakomb. Dotąd odkopano tu dwa piętra i osobne wejście. W katakombach przystępne są tylko dwa piętra, bo dalsze, do których prowadzą schody, są wodą zalane. Woda pochodzi zapewne z kanału Mahmudije.

Z innej strony wzgórka napotkano otwory prowadzące do głębi, lecz dotąd jeszcze wcale ich nie zbadano. Zapuściłem się sam w te podziemia, a nie mając światła, torowałem sobie drogę parasolem, by nie wpaść za życia do grobu. Wtem obok mnie powstał raptowny szelest; trudno było myśleć o ucieczce, bo tutaj korytarze kręte i nizkie, tak że się pochylić potrzeba; zostałem więc, czekając, co będzie: duch żywego czy umarłego. Kiedy ni jeden ni drugi wcale się nie zjawił, zacząłem szukać przyczyny szelestu i strachu. Doszedłem też do przekonania, że mój parasol, rozszerzywszy się, szeleścił po ścianie, że zatem strach ma wielkie oczy.

Opuszczając starożytne grobowce dochodzi się do całego szeregu nowożytnych cmentarzy, położonych w tej samej stronie za miastem. Każde wyznanie ma swój własny cmentarz, jest tu osobny także cmentarz masoński. Wszystkie cmentarze bardzo starannie utrzymane, otoczone murami. Przeważnie w środku znajduje się kaplica. Wśród nagrobków spotyka się prawdziwe arcydzieła sztuki, nieraz tak wymownie i rzewnie mówiące do duszy, że mimowoli przenoszą myśli z sobą do lepszej krainy. Wyjątek tu, jak i na całym Wschodzie, stanowią cmentarze

arabskie. Obok domu przy drodze czy w polu spotyka się dość grubą płytę kamienną około jednego metra długą, a pół metra szeroką, położoną na ziemi, na niej po obydwóch końcach postawione pionowo dwie płyty lub słupy kamienne do pół metra wysokie, — to są groby arabskie. Za miastem czy wioską spotyka się ich bardzo wiele, rozrzuconych bez najmniejszego porządku czy planu. Nigdy też na tem miejscu, gdzie jednego zmarłego pochowano, nie grzebie się drugiego, według mahometańskiej religii. Stąd to ilość grobów ustawicznie się zwiększa. Widok ich robi smutne, przygnębiające wrażenie, zupełnie inne od wrażeń, jakich się doznaje na naszych cmentarzach wiejskich, choć prostych i skromnych, a jednak tak rzewnie i podnosząco działających na ducha. — Familijne groby arabskie mają dwa przedziały, jeden dla mężczyzn, drugi dla kobiet. Dwa kamienie nad grobem pionowo ustawione oznaczają dwóch aniołów, dobrego i złego, Munkar i Nekir; ci egzaminują zmarłego w pierwszą noc po pogrzebie.

Szkoły w całym Egipcie są przeważnie w rękach duchownych poszczególnych wyznań. Włoskie w znacznej części w rękach masońskich. — Chcąc się przekonać o szkólnictwie arabskiem wstąpiłem do jednej z licznych dosyć szkółek. Tu również duchowni niosą kaganiec oświaty. Przed domem na brudnej uliczce rozścielone rogóżki, na nich usiadło około 30 dzieciaków w wieku 6—10 lat. Obok nich nauczyciel. Uprzejmy kolega po zawodzie wprowadził mnie do sali szkólnej, obok kazał wejść również dzieciom i zaczął naukę, by mi dać możność poznania, jak się oświata szerzy. Ciemno dość było w ognisku oświaty, bo sala szkólna okien wcale nie miała. Drzwiami tylko dochodziło powietrze i światło. Była to raczej piwnica, do której na dół prowadziło kilka schodów od wejścia. O tablicy czy naukowych przyrządach niema tutaj mowy. Nauczyciel z patykiem w ręku, jako środkiem pedagogicznym, usiadł przy ścianie, mnie wskazał obok siebie miejsce. — Dzieci miłe, ruchliwe, z błyszczącemi silnie oczkami, brudaski, usiadły na ziemi wysłanej rogóżkami i otrzymały pisemne zadanie. Tymczasem moje myśli uniosły mię do rodzinnego kraju i przywiodły na pamięć świeże jeszcze czasy, kiedy w podobnych prawie warunkach uczyłem się katechizmu w powiecie wielickim. Były wprawdzie w izbach szkólnych ławki i okna, ale

ze względu na wielką ilość dzieci (w jednej szkole 100 na jednę godzinę) w szczupłych i nizkich izbach wytwarzało się takie powietrze, że światło zapalone gasło. W innej szkole mimo ostrej galicyjskiej zimy potrzeba było dużo próśb, by piec otrzymać. Zapewniano mię zawsze, że dzieci w szkole dosyć, to i ciepło będzie. Mimo okien, wiejskie izby przeznaczone dla nauki w mych szkołach nie wiele były jaśniejszemi od izby szkólnej czy nory arabskiej. Przy pochmurnym dniu można było czytać li tylko przy oknie. I wiele jeszcze nasuwało się porównań szkoły arabskiej ze szkołą galicyjską, ale tymczasem jedno z dzieci wywołał nauczyciel, by się popisało swą pracą przed gościem. Zadanie zawierało ustęp z koranu, pisane zaś było na tabliczce drewnianej płynem do atramentu podobnem, łatwo jednak dającym się ścierać. Prócz sztuki czytania i pisania dają jeszcze arabskie szkoły ludowe znajomość modlitw z koranu. Nad znajomość koranu więcej wyznawcy Mohameta nic wiedzieć nie potrzeba. Koran jest całą, jedyną i najwyższą umiejętnością, która wystarcza do rozwiązania wszystkich trudności i zagadnień życia. Ten stopień jednak wiedzy mogą otrzymać jedynie tylko chłopcy. Kobiety uczyć nie potrzeba, tak poucza koran, najwierniej też ten przepis bywa zachowany.

Mimo, że starałem się ukryć niezadowolenie z tej wizyty, a głównie ze sali szkolnej, wyczytano je z twarzy, lecz dodano z pewną dumą uwagę, że w Kairo jest wielki uniwersytet arabski, tam można się przekonać o wiedzy i nauce arabskiej.

Arabskie szkoły są wszystkie prywatne. Tygodniowo płaci się za naukę 2 piastry (t. j. $1/2$ korony) nauczycielowi (fikih) — a ten słowem i kijem pouczy wszystkiego, co każdy prawowierny muslim wiedzieć i wierzyć powinien. Po ukończeniu, wykształcenia trwającego 4 do 6 lat, odbywa się uczta familijna (chatme), w której bierze udział również i nauczyciel. Gdy młody arab pozna już alfabet i posiądzie sztukę czytania, wtedy wypisuje mu nauczyciel 99 przymiotów boskich z koranu, które są potrzebne do odmawiania modlitw na instrumencie sebha, podobnym do naszego różańca. Sebha różni się od różańca tem, że ma 99 ziarnek zupełnie równych, przy końcu zaś ma przyczepione 3 ziarnka i małą podłużną płytkę. Różaniec ten odmawia muslin kilka razy na dzień i nie tylko w domu ale i w drodze, czy na ulicy, czy też siedząc przy fajce lub przy

czarnej kawie. Spotykałem tak urzędników przy ich zajęciach, jak żołnierzy w koszarach i na ulicy również i oficerów odmawiających modlitwy na swoim różańcu. Modlitwy odmawia muslim 7 razy na dzień, czas modlitwy zapowiada krzykliwie muezzin z galeryi minaretu. Modlitwy odmawia się stojąc z głową pochyloną a rękami rozszerzonemi i wzniesionemi do góry, przyczem się często pada na kolana i czołem dotyka ziemi, lub też klęcząc spuściwszy ręce — zawsze jednak twarzą zwróconą do Mekki. Po modlitwie zwraca się głowę na prawo, a potem na lewo, by pozdrowić aniołów dobrego i złego. Z obydwoma wypada zachować dobre stosunki. Ten po prawej stronie zapisuje dobre uczynki a drugi po lewej wszystko, co złe, spisuje. Arab z natury jest na wskroś religijnym. Niestety w szkole uczy się tylko czytać i wybębnić na pamięć pewną część ustępów z koranu, o zrozumieniu niema tutaj mowy, sam język koranu jest dzisiejszemu arabowi trudny do zrozumienia. Stąd też i modlitwy są przeważnie tylko mechaniczną pracą języka, duch może przy tem nabożeństwie zasypiać snem sprawiedliwego. Patrząc, na tak modlącego się araba, zagadnąłem go po ukończeniu tej pracy: »czy rozumiesz co mówisz?« »Ja co prawda nie rozumiem — odrzekł — ale Allah wszystko dobrze rozumie.«

Mechanizm modlitwy zresztą wszędzie spotkać można, ale nierozumienie tego, co usta wymawiają, jest w szczególny sposób właściwością pobożnego Wschodu. Znał też te stosunki dobrze św. apostół Filip, to też zbliżywszy się, na rozkaz anioła do eunucha etyopskiej królowej Kandaki, uważał za najstósowniejszy temat do nawiązania rozmowy, zapytać się nieznajomego, zajętego czytaniem biblii, czy myślisz, że rozumiesz, co czytasz? (Dz. Ap. VIII—26 nst.). Od tego pytania można dziś zacząć rozmowę z każdym modlącym się muzułmanem.

Ramleh.

Tuż na wschód od Aleksandryi nad wybrzeżem morskiem rozłożone były w starożytności trzy piękne miasta: Thonis, Menuthis, a później Canopus. Ta część Śródziemnego morza aż do Abukir nazywała się morzem Eleuzejskiem. Za czasów Augusta były tutaj pierwsze w świecie klimatyczne stacye: Eleusis nad morzem, dzisiejsze Bulkeley, Eleusis nad kanałem, Nikopolis, dzisiejsze San Stefano. Jeden z najsławniejszych lekarzy starożytności, Aulus Cornelius Celsus (za czasów Augusta), wysyłał tutaj z Rzymu i z całej Italii swoich pacyentów. Rzecz dziwna, czytając dzieła Celsusa[1]) przekonujemy się, że po 2000 lat blizko sztuka lekarska po swych różnych zygzakach istotnie, prócz chirurgii, nie wiele postąpiła. Celsus polecał życie hygieniczne, ćwiczenia fizyczne, kąpiele i wogóle hydropatyczne kuracye, nadto zmianę pobytu w cieplejsze okolice, bo nic dla chorego nie jest tak niebezpieczne jak powietrze, w którem zachorował. My, lubiąc chwalić się postępem, w zbytniej poczciwości szczycimy się temi samemi zasadami, jako ściśle nowemi. Bądź co bądź i to wielki postęp, jeśli zwolna zaprzestaje się karmić cierpiących pigułkami i miksturkami różnego rodzaju, a poleca się im życie według zasad zdrowej i rozumnej natury. Nie zapomnę nigdy przestrogi danej mi przy pożegnaniu przez poważnego lekarza, by się strzedz w życiu lekarstw i lekarzy.

Jak jednak sławione przez Celsusa eleuzyjskie wybrzeża, tak samo i świetne jego lekarskie zasady uległy z czasem ruinie i zapomnieniu. Po wtargnięciu muzułmanów uległ Egipt strasznemu zniszczeniu. Przed trzydziestu jeszcze laty dawne Eleusis wyglądało jako dzika pustynia, z dawnej świetności dziś szczątki

[1]) De arte medica, De febribus liber, De balneis, Epistolae duae, quae exstant cum medicis antiquis (wyd. w Wenecyi 1857 r.).

tylko tu i owdzie widoczne. Gdzie Turek nogą stąpi, tam trawa nie wyrośnie. — Od trzech jednak dziesiątek lat ta okolica Aleksandryi szybko się zaludnia. Po zaprowadzeniu kanału i zaopatrzeniu miejscowości w słodką wodę osiedliło się tu kilka rodzin, od których pojedyncze miejscowości otrzymały nazwę (Bulkeley, Fleming, Bacos, Seffer, Schutz), i dzisiaj cała ta przestrzeń do dawnej wróciła świetności. Ogólna nazwa tej okolicy jest Ramleh. Można je uważać jako rozległe przedmieście Aleksandryi. Po zaprowadzeniu kolei każda wolna przestrzeń szybko się zabudowuje. Wyjeżdżając z Aleksandryi jedzie się około 2 godzin aż do San Stefano wśród pięknych will, wspaniałych ogrodów. Czasami widzi się uprawne pola, to znów gaj palmowy, to wolną przestrzeń, w dal za nią pustkowie, wreszcie niezmierzone morze.

Wytrwała i umiejętna praca cywilizowanych narodów zmieniła tę do niedawna pustynię na ulubione miejsce wytchnienia i spoczynku. Z dawną jednak świetnością sławnego Eleusis odżyły zasady i pamięć Celsusa. Dziś Ramleh podobnie jak za czasów rzymskich nabiera światowej sławy klimatycznego miejsca. Jego zaletą jest nadzwyczaj łagodny klimat, morskie kąpiele, szczególniej zaś czyste, suche i spokojne powietrze. Zima w Ramleh jest podobną do lata w środkowej Europie. Najzimniejszy tutaj miesiąc styczeń ma tę ciepłotę co czerwiec w Krakowie. Z końcem grudnia zaczyna deszcz padać, jakkolwiek większa część roślin zatrzymuje przez rok cały swą zieleń, jednak po braku deszczu, począwszy od maja, wszystko odżywa na nowo. Rośliny zdobią się kwiatami, w powietrzu staje się rojno i gwarno, bo wielka ilość ptastwa z Europy, w drodze na zimowy pobyt do Sudanu i Abisynii, tutaj wypoczywa po morskiej podróży. Ale zaledwie biedactwo może ze zmęczenia odetchnąć, już pada w znacznej ilości ofiarą zachłanności człowieka. Ten, uchodząc również przed zimą, zbyt dbały o swe zdrowie i życie, dla rozrywki czy zabicia czasu zabija te zwierzątka skrzydlate, których życie często o wiele jest pożyteczniejsze od życia owych zwierząt dwunożnych. Nie chcę za Goethem powtarzać, że najgorszem zwierzęciem na ziemi jest człowiek, ale zdaje mi się, że każdy przyznać musi, iż dzikszym od zwierząt jest człowiek, który znajduje przyjemność w szkodzeniu czy dręczeniu ludzi lub innych stworzeń. — Oprócz tych pasożytów społecznych przybywają tutaj chorzy dla porato-

wania zdrowia. Według Dr. Lecnika[1]) jest Ramleh zimowem miejscem kuracyjnem dla wszystkich chorych z wyjątkiem cierpiących na choroby tuberkuliczne płucne i choroby nerkowe. Dla tych pożyteczniejszym jest pobyt w Heluan, Assuan lub w Nubii. Czas kąpieli morskich w Ramleh trwa od maja do listopada. W tej porze przebywa tu dla wytchnienia wiele mieszkańców Egiptu.

W Ramleh był grób św. Marka, nad nim później zbudowano klasztor. Tu chowano patryarchów aleksandryjskich aż do schizmy między Melchitami a Jakobitami. Stróżem grobu św. Ewangelisty był Aryusz herezyarcha. Dziś z grobu i klasztoru nie zostało śladu. Koptowie wskazują Abou-Charki jako miejsce pogrzebania Świętego.

W tej również okolicy są resztki murów rzymskiego obozu »Castra Caesaris, Praesidium Caesaris«. Tu jeden z trzech legionów Augusta po jego zwycięstwie pod Nikopolis (30 r. przed Chr.) założył swój czworoboczny obóz. W środku obozu, obwarowanego silnymi murami, było wspaniałe praetorium, stąd przemawiał Titus Vespasianus do swych legionów przed wyprawą na Jeruzalem.

Najniespodziewaniej znalazłem się tutaj na uroczystości weselnej. Odkładając opis wschodnich zwyczajów na później, napomknę tylko, że w towarzystwie nadzwyczaj uprzejmem kilka chwil bardzo miło spędziłem. Państwo młodzi byli uszczęśliwieni, bo mimo trudności od dwóch lat trwających, wreszcie celu dopięli. Ojciec pana młodego, zamożny pasza, uważał małżeństwo swego syna z niezamożną sierotą za niewłaściwe, dlatego nawet nie był wcale na ślubie. Stara to jak sam świat historya, ale choć się jeszcze raz tak zestarzeje, nie dojdzie do rozumu. Opuszczając Ramleh, pomyślałem o drodze do Kairo.

---

[1]) Ramleh, die eleusinische Riviera. Leipzig.

Z Aleksandryi do Kairo.[1])

Tak tu wszystko odmienne, wszystko rozmaite, najmniejsza drobnostka budzi pewne zajęcie. Wsiadając do pociągu znalazłem się wobec samych Arabów i czarnych najróżniejszych odcieni ludzi. Nie mogę ukryć oburzenia na rozszerzane wieści o nienawiści tych ludzi względem chrześcijan czy Europejczyków; tyle się słyszy, tyle czyta o niebezpieczeństwach grożących z tej strony. To też mimowoli w pierwszej chwili uległem trochę podobnym wrażeniom, a spotkanie białego było dla mnie tem, czem w początkach pobytu wśród obcych w Europie spotkanie Polaka. Z czasem jednak wskutek praktycznych doświadczeń te domorosłe sądy o ludziach na podstawie narodowości czy zabarwienia skóry uległy we mnie najzupełniej zmianie. U czarnych pod ich zwęgloną skórą i grubemi formami w obejściu kryje się dobre proste serce, u białych zbyt często słodkie słowa na ustach, a wewnątrz serce jaszczurcze. Powoli wszedłem w rozmowę z mymi towarzyszami podróży i czułem się wśród nich najzupełniej swobodnym. Jeden z nich szczególną otaczał mię życzliwością, przedstawił mi się jako inżynier, chociaż temu wcale nie wierzyłem. Wschodnie narody są nadzwyczaj chełpliwe i skore do przesady. Zdziwiłem się jednak niezmiernie, gdy ów »pan inżynier« przy pożegnaniu odzywa się do mnie: »bakszisz, bakszisz« (napiwne). Inni współtowarzysze usiedli swoim zwyczajem z zagiętemi nogami na ławkach, konduktor zaś i kontroler w ten sposób również umieścili się na wzniesieniu podobnem do szafy. Kłęby dymu wypełniają przedziałki pociągu, bo tu wszystko namiętnie pali papierosy — tak dzieci

[1]) 208 km.; pociąg błyskawiczny przebywa w $3^1/_2$ godz., I kl. 22 fr., II kl. 11 fr.; pociąg osobowy w 7 godz.

jak kobiety, żebracy jak bogaci. Stąd dla niepalących tortura w pociągach, bo niema dla nich osobnych przedziałów. Są tylko przedziały dla kobiet i mężczyzn i te bardzo skrupulatnie są przestrzegane. Spotkałem też jadącą rodzinę, której matka z dziećmi była osobno a ojciec osobno. — Pociąg pędzi z nadzwyczajną szybkością, zostawiając poza sobą takie tumany kurzu, że nic za nim dojrzeć nie można. Po godzinie jazdy zatrzymuje się w Damanhur. Jest to starożytne Time-en-Hor a rzymskie Hermiopolis parva. Obecnie liczy 22.000 mieszkańców arabskiego pochodzenia. Kilka minaretów wznosi się ponad płaskimi, szarymi domami. Na przedmieściach te domy podobne raczej do nór zwierzęcych niźli do mieszkań ludzkich. To też widok tego na wskroś arabskiego miasta jest przygnębiająco smutny. Tu i owdzie zaledwo spostrzega się drzew kilka. Od roku 1874 jest tutaj kościół OO. Franciszkanów. Cała ich parafia liczy 80 wiernych łacińskiego obrządku a 300 obrządków wschodnich. Przy parafii jest szkółka, gdzie 50 dzieci pobiera naukę języków: francuskiego, angielskiego i arabskiego, nadto jeszcze, a raczej »tylko« naukę katechizmu. — Na stacyi kolejowej rojno i gwarno. Roznoszone przekąski, owoce, woda nawet, mimo upałów, bynajmniej nie nęci, bo przekąski i owoce pokryte warstwą pyłu, a woda w dość brudnych naczyniach. Podziwiałem towarzyszy, którzy na te przypadłości nie zwracali uwagi. Wiele tu jednak nie można robić spostrzeżeń, bo pociąg rusza bez żadnej zapowiedzi, nie troszcząc się wcale, czy podróżni w pociągu czy też jeszcze na stacyi. W godzinę po wyjeździe z Damanhur przybywa się do Tanta, również arabskiego miasta liczącego 57.000 mieszkańców. Sławna to wśród Arabów miejscowość, bo tu pochowany jeden z ich największych świętych Seid Achmed el Bedawi. Liczne zdążają tu pielgrzymki, a w uroczystość owego świętego, przypadającą w sierpniu, przybywa tu około pół miliona ludzi.

Opuściwszy Tanta nie spotykamy po drodze nic wybitniejszego. Sama tylko okolica zwraca na siebie uwagę. Tem więcej jeszcze, iż to listopad, a upały nieznośnie dokuczają. W polach widzi się ludzi już to przy żniwie, już też zajętych zbieraniem owoców swej pracy, lub rozprowadzających wodę po swych polach. Poważnie kroczą wielbłądy obładowane snopami kukurydzy, trzciny cukrowej lub bawełny. Zdala doznaje

się złudzenia, że to sterta jakaś sama się porusza, bo zwierzę całe okryte ładunkiem. Podobnie również osły do tych używane posług. Chodowla ich bardzo tu rozpowszechnioną. Nadzwyczaj to pożyteczne stworzenia; używa się ich tak w pracy rolnej jak do jazdy lub zwożenia ciężarów. Ubliża się im też bardzo, jeśli się nadużywa ich imienia jako tytułu dla dwunożnych stworzeń. To jedno ze zwierząt, które zdolne byłoby do postępu, bo zawsze niezadowolone ze swojego losu, ale jego porywy paraliżuje brak ufności w swe siły lub upór niczem niezłamany, przy tem mądrej namowy czy rady, choćby udzielanej kijem, nigdy słuchać nie chce. Przypatrując się bliżej temu stworzeniu, spostrzega się w całej jego minie urodzonego sceptyka. Jeśli więc wskutek tych wspólnych znamion zechce kto postawić razem z osłami dwunożne istoty, nie myślę wcale mu przeszkadzać.

Ale już oto zbliżamy się do stolicy Egiptu. Z przyjemnością spoczywa oko na wzgórzach libijskich i arabskich, pierwsze po lewej, drugie po prawej znajdują się stronie. Od Aleksandryi począwszy aż dotąd, sama tylko nieprzejrzana rozciąga się równina. Dojeżdża się w końcu do stacyi Tuch, a w 5 minut dalej spostrzega się jeden pozostały jeszcze z siedmiu cudów świata — prastare piramidy. Powoli zarysowują się szczyty minaretów, potem cytadela, nakoniec samo miasto.

Kairo. [1]

Czem Londyn dla Europy, Nowy York dla Ameryki a Peking dla Azyi, tem jest Kairo dla Afryki. Arabi nazywają je matką świata. Miasto to w swych drobnych początkach znane w egipskiej starożytności jako Chere-ohe (miejsce walki, bo tu miał walczyć Horus ze Setem). Grecy nazwali je Babilonem. Rzymianie utworzyli tu warownię i umieścili w niej swe legiony. W r. 640 po Chrystusie Amr ibn el Asi, naczelny wódz Omara, zdobywa Babilon, nazywa go Fostât (celta). Dschôhar zmienia tę nazwę na Mars el Kahira (wspaniałe miasto), stąd nasza nazwa Kairo. Za Fatymidów w r. 973 utworzono tutaj stolicę kraju. Salah-eddin upiększył ją i wzmocnił cytadelą. Wkrótce też Kairo stało się głównem miastem handlowem na Wschodzie. Skoro jednak dostało się w tureckie ręce w r. 1517 straciło wnet swoją świetność i dawne znaczenie. Z biegiem czasu różne przechodziło koleje, było często widownią krwawych rzezi i krwi rozlewu. Krwawe ślady zostawił tu również Napoleon I, tłumiąc wybuchłe przeciw sobie powstanie od 23. do 25. września 1798 r. po bitwie pod piramidami (21. lipca 1798 r.). Nowożytny rozwój i swoją świetność zawdzięcza Kairo Mohammedowi Aliemu, który obrał je za swoją stolicę. Dziś Kairo należy do miast wszechświatowych. Rzadko jednak które z miast wielkich ma tyle kontrastu w sobie, tyle rozmaitości, ale zarazem i tyle uroku i powabu, ile ma Kairo. Jest to jedno wielkie muzeum prawie całej historyi kultury ludzkości. Wszystko, co wytworzyła myśl ludzka, począwszy od budowy piramid aż do naszych czasów, tutaj się

[1] **Hotele: Shepheard, wytworne urządzenie, poczta, telegraf w domu, od 60 piastrów (15 fr. 54 c.). Hotel du Nil od 50 piastrów (12 fr. 95 c.), podobnie hotel Bristol.**

znajduje. Nigdzie w świecie nie sięgają tak daleko i nie łączą się tak ściśle jak tutaj nici historyczne zmierzchłej przeszłości z nowoczesną teraźniejszością. Nigdzie też w świecie ślady rozwoju, myśli i cywilizacyi ludzkiej nie są tak dobrze jak tutaj zachowane. Dla archeologa, historyka, badacza Pisma św., wogóle dla każdego myślącego człowieka jest tutaj nieocenione, ale zarazem i niewyczerpane prawie źródło wiedzy i nauki. Wiele bardzo zabytków egipskiej starożytności spotyka się w wszechświatowych muzeach, bardzo wiele również rzeczy, których nie zdołano zagrabić jest jeszcze w różnych stronach Egiptu, nie policzoną ilość zniszczyło dzikie barbarzyństwo, a mimo to ustawiczne wykopaliska coraz to nowe podają nam skarby. Środowiskiem zaś i skarbnicą pozostałych zabytków jest Kairo ze swoją okolicą.

Ale przejdźmy się trochę po tem wyjątkowem i tak szczególnem mieście. Już na samej stacyi kolejowej uderza wielka rozmaitość ludzi, zaciekawiają różne ich ubiory i całe zachowanie się. Obok stalowo zimnych Anglików dziwnie odbijają ruchliwi Arabi. Wobec tych ostatnich, przeważnie posługaczy różnego rodzaju, mimowoli ręka opada na pakunek, a druga z parasolem lub laską spieszy ku pomocy, bo głos tu nie ma żadnego znaczenia. Z początku więc potrzeba »rozmawiać« na migi przy pomocy wspomnianych instrumentów. To pierwszy praktyczny użytek z nauki arabskiego języka. Po tak wymownej rozmowie z tłumem usłużnych, rozrywających kuferek Arabów, gdy już oswobodziłem z ich rąk cały swój majątek, ugodziłem się z jednym z nich o cenę przeniesienia rzeczy. Piąta część z żądanej kwoty zupełnie wystarczyła, jakkolwiek Arab z otrzymanej zapłaty nigdy nie jest zadowolony. Można się z nim ugodzić na pewną cenę, mimo to przy wypłacie zawsze więcej żąda i zawsze narzeka. I dzisiaj jeszcze spotyka się u wschodnich narodów ten charakterystyczny ich rys, o którym Chrystus Pan wspomina w przypowieści. Robotnicy najęci za denara do winnicy, otrzymawszy zapłatę szemrali przeciw gospodarzowi (Mat. 20. 1—11). Lecz na te szemrania i żale tak jak ewangeliczny gospodarz tak samo i dzisiaj odpowiada się jeszcze: »Bierz co twoje jest i idź«.

Zdala wśród tłumu spostrzegłem wysoką brodatą postać, która, przyglądając się każdemu z przyjezdnych, widocznie na kogoś czekała. Gdyby to moje »ja« mogłoby być tym wy-

brańcem losu, pomyślałem z westchnieniem i przyglądałem się ciekawie dużej, ładnej brodzie. I w tem ku memu zdziwieniu zbliża się owa postać do mnie, pytając się zarazem, czy ja nie jestem »x. y.« O tak! tak! odrzekłem, dziękując Bogu gorąco, który jak zawsze wśród obcych tak również i tutaj przysłał mi dobrego widać człowieka. Był nim X. Łukasz Terzic, któremu polecił moje »ja« X. Benignus Snoj, o czem wyjeżdżając z Aleksandryi wcale nie wiedziałem. Otoczony szczególną życzliwością X. Łukasza mógłem swobodnie przyglądnąć się miastu. Ze stacyi kolejowej w różne strony prowadzi kolej elektryczna; wszystkie zaś jej sieci schodzą się na placu Atabet el Khadra, który jest środowiskiem miasta a zarazem granicą europejskiej od arabskiej dzielnicy. Zwiedzając europejską dzielnicę nabiera się zdumienia, skąd tutaj tyle przepychu i wytworności, jaką rzadko można w Europie spotkać. Po asfaltowanych ulicach pędzą ogniste arabskie rumaki, przed nimi gońce jak za faraońskich czasów, za gońcami kilku z bronią w ręku na koniach, za nimi lekki wspaniały powóz ziemi niedotyka prawie, w powozie osobistość wielkiego pewnie znaczenia, za powozem znów jezdnych zdąża kilkunastu. Cały ten obraz znika jak widzenie. Był to wicekról Egiptu w pewnej zatem mierze następca faraonów. Znów miarowy głos dzwonka dolatuje do uszu, a oko spostrzega coś w rodzaju straszydła: olbrzymia zgarbiona postać z wyciągniętą szyją stąpa cicho, prawie niesłyszalnie, na garbie zdaje się z tą postacią zrosła postać człowieka chwieje się w tę to ową stronę — to Arab na swym wielbłądzie. Za nim postępuje cały szereg innych. Imponująco wygląda ten pochód, poważnie i zwolna prawie bez szelestu, jakby szereg duchów jeden wielbłąd postępuje za drugim i gdyby nie posępna melancholijna piosnka Araba jadącego na przedzie i głos dzwonka u szyi ostatniego wielbłąda, możnaby przy zmierzchu wieczornym przypuszczać, że to szereg duchów prastarych Egipcyan, przyjąwszy te dziwaczne postacie, przygląda się życiu obecnemu i biada nad świetną przeszłością. Lecz wnet poważne myśli ustępują innym i mimowoli serdeczny śmiech zbiera, bo tuż jakaś postać w nerwowych podskokach przesuwa się ulicą, jej ruchy zdają się zmierzać do pospiechu, lecz w rzeczywistości są większe prawie w pionowym niż w poziomym kierunku — to poczciwy murzyn spieszy na swym ośle. Jego śnieżne ubranie, czarne jak węgiel

oblicze, grube otwarte usta, wśród których bieleją śmiejące się zęby, przy długich uszach i sceptycznej minie osła, nadają całej tej postaci nadzwyczaj komiczny wygląd. Mimowoli przychodzą myśli, że natura i losy wspólnie się naradziły, by wytworzyć i złączyć razem dostojne to towarzystwo. — To znów wspaniałe wystawy, piękne pałace i wille wśród palmowych ogrodów zwracają uwagę. Do ucha dolatują zewsząd dźwięki muzyki. Idąc od głównego placu w północno-zachodnim kierunku dochodzi się wkrótce do wspaniałego ogrodu zwanego Ezbekije. Ogród ten wynosi 8·25 ha. założony w r. 1870, posiada wiele rzadkich drzew południowych. Jest tutaj artystyczna grota, restauracya, kilka kawiarni, teatr letni. Od godz. 5—8 po południu jest koncert muzyki wojskowej egipskiej, w lecie 2 razy tygodniowo koncert muzyki angielskiej.

Na południowy wschód od placu Atabet el Khadra jest główna poczta, na zachód opera, blizko niej pomnik Ibrahima Paszy. Stąd na południe dochodzi się do placu Medan Abdin, przy którym jest pałac wicekróla Egiptu. W zachodniej od placu stronie jest nowa dzielnica Ismailije, położona nad kanałem tej samej nazwy. Tu są przeważnie ministerya i konsulaty, urząd sanitarny, francuski zakład archeologiczny, kilka kościołów różnych wyznań, moszea Kasr el Ain, gdzie derwisze w piątek o godz. 1½ po południu przy tańcach wyprawiają różnego rodzaju krzyki. Dzielnica ta powstała za wicekróla Ismaila, który każdemu dawał plac za darmo, pod warunkiem, że w półtora roku wystawi na nim dom wartości co najmniej 30.000 fr. Tu również jest muzeum egipskich starożytności, przeniesione tutaj z Gizeh w r. 1901, a założone przez sławnego archeologa francuskiego Aug. Mariette.

Z placu Ismailije idąc w północnym kierunku, przechodzi się obok koszar wojskowych nad Nilem i po lewej stronie napotyka się wspaniały budynek. Jest to muzeum położone w samym kącie między Nilem a kanałem Ismailije. Nadzwyczaj wielka ilość rozmaitych zabytków, pochodzących z 2500 lat przed Chrystusem, jest obfitem źródłem do badań naukowych. Złote naramienniki, obrączki, łańcuszki, wieńce z kwiatów pochodzące z 2000 lat przed Chrystusem wskazują na wysoką już wówczas rozwiniętą sztukę. Zwoje papirusów podają mądrość egipskich uczonych kapłanów. Ze zdumieniem patrzy się na kolosalne marmurowe posągi bogów i wielkich

faraonów, podziwia się nadzwyczaj delikatne często ich wykończenie. Mimowoli ulatują myśli w czasy przeszłe i przyszłe, kiedy się przechodzi wśród zbioru mumii ze zmierzchłej przeszłości. Niektóre z nich nadzwyczaj dobrze zachowane. Włosy, brwi, powieki, cały wyraz twarzy, nos, usta prawie nie uległy zniszczeniu mimo lat tysięcy. Wyglądają tylko skostniale, sucho, podobne do skamieniałego drzewa, lub zczerniałej kory. Wyraz twarzy u nich jest bardzo rozmaity, zupełnie taki sam, jaki się spotyka u ludzi co dopiero zmarłych. Stąd więc wnosić można, że pieczęć anioła śmierci u mumii jest również nietkniętą. U niektórych z nich widzi się przestrach, przerażenie, boleść przy konwulsyjnych kurczach, a zarazem rozpacz. Taką jest n. p. mumia prastarej kapłanki. Inne znów n. p. mumia Ramzesa III ma wyraz łagodny, spokojny. U tego faraona, zaliczonego do XX dynastyi, widzi się nadto czoło wysokie, nos i usta semickie. — U Ramzesa II, o którym przypuszcza się, że prześladował żydów, odbijają się ślady wielkiego, niepospolitego ducha, widoczna jednak boleść i pewne przygnębienie. Ślady dzieł jego do dzisiaj jeszcze przetrwały. Jego pomników spotyka się wiele. Wielki ten monarcha zapewno spalićby się kazał, gdyby przypuszczał, że ciało jego za pieniądze pokazywać będą. Wzrost jego więcej niż zwyczajny, od nóg do połowy ciała osłonięty zwojami płótna, ręce, piersi i głowa zupełnie odsłonięte. Ręce złożone na krzyż na piersiach, palce dobrze zachowane, usta nieco otwarte, oczy zamknięte, podobnie jak u śpiącego, nos duży, wysoki, silnie zakrzywiony, wskazywałby na pochodzenie żydowskie. Czoło odsłania łysina, po bokach ponad uszami, jakby wiatrem rozwiane włosy. Twarz podłużna, średnio regularne rysy. Nasze ryciny przedstawiają go jako bardzo urodziwego młodzieńca bez żadnego zarostu, sympatycznie uśmiechniętego, z hełmem na głowie. Mumia tego wielkiego króla tak wiele mówi o znikomości wszystkiego co ziemskie, o bezsilności człowieka wobec nieuniknionych, bezwzględnych praw Bożych.

Więcej niż mumii znajduje się tutaj trumien i sarkofagów. Po zabalsamowaniu obwijano ciało zwojami trwałej, delikatnej materyi, która tak jak skóra przylegała do ciała. W takiem ubraniu kładziono zmarłego do drewnianej trumny, przykrywając je często lekkiem prześcieradłem. Trumna składa się z dwóch części: z wydętego wieka i nieco głębszego pudła,

które razem złożone tworzą kształt mumii, a raczej wyglądają jak dziecko w pieluchach. Głowa i rysy twarzy zwykle starannie rzeźbione, czasami spotyka się i ręce złożone na piersiach. Tak wewnątrz jak i zewnątrz trumny jest mnóstwo napisów, opowiadających o życiu i czynach zmarłego. Znakomitszym osobistościom dawano do trumny zwoje papirusów, opowiadających o historyi ich życia. Opowiadania te charakteryzują ducha i stosunki owych zmierzchłych czasów. Ułożone są tak, że sam zmarły opowiada o sobie. Przytoczę dwa z takich napisów według Brugscha[1]):

»Zmarły, najwyższy z żeglarzy Aahmes, syn Abana. On więc mówi. Ja mówię do was, do wszystkiego ludu i daję wam wiadomość o zaszczytnej nagrodzie, która mię spotkała. Wynagrodzono mię wobec całego kraju ośm razy złotym podarunkiem, niewolnikami i niewolnicami w wielkiej ilości. Miałem posiadłości na wielu rolach. Przydomek walecznego, który zyskałem nie zaginie nigdy w tym kraju«. Następnie opowiada o swojej młodości, chełpliwie bardzo mówi o swych czynach wojennych jak często i ile »rąk odciętych« w czasie wojny przyniósł do »jego świątobliwości« (króla), »któremu niech będzie udzielone: życie, zbawienie i zdrowie«, wreszcie kończy długą tę historyę: »Teraz wysoko podszedłem w dniach i dosiągnąłem wieku sędziwego. Moim losem będzie los wszystkich ludzi na ziemi. Pójdę do podziemnego świata i pochowają mię w trumnie, którą sam kazałem sobie zrobić«.

Drugi napis przy swojej dziecięco-naiwnej prostocie, ma pewne wspólne rysy z historyą biblijnego patryarchy Józefa. Napis ten umieszczony na ścianie grobowca księcia »Baba« przedstawia nam życie rodzinne z czasów faraonów. »Najwyższy przy stole księcia, Baba, mówi: kochałem swojego ojca, czciłem swoją matkę, kochali mię bracia i siostry. Wychodziłem z drzwi swojego domu ze szczęśliwem sercem, stawałem tam z orzeźwiającą ręką. Wspaniałe było moje uzbrojenie w świątecznym dniu. Łagodne było serce, wolne od wybuchającego gniewu. Bogowie udzielili mi obfitego szczęścia na ziemi. Miasto życzyło mi zdrowia i czerstwości w życiu. Karałem źle czyniących. Dzieci, które mię otaczały w mieście w dniach,

---

[1]) Dr. Heinrich Brugsch-Bey, Geschichte Aegyptens unter den Pharaonen. Leipzig 1877. S. 230 ff.

które przeżyłem, było wielkich jak małych 60. Łóżek również było tyle, stołków również tyle. Potrzeba było dla nich wszystkich 120 miar durra (rodzaj kukurydzy), mleka od trzech krów, od 52 kóz i 9 oślic, balsamu jednę miarę i oliwy 2 dzbanki. Niedowierzającemu może się zdawać żartem moja mowa. Ale wzywam na świadka boga Month, że prawdziwą jest moja mowa. To wszystko przyrządziłem w swym domu, nadto dałem śmietankę do spiżarni, a piwo do piwnicy w większej niż potrzeba było ilości. Zbierałem zboże, byłem czujny w czasie zasiewu, a kiedy powstał głód w czasie wielu lat, rozdzielałem zboże w mieście każdemu głodnemu«[1]).

Te zwyczaje egipskie i sposób przechowania ich umożliwiają nam odzwierciedlenie sobie życia owych prastarych czasów w najdrobniejszych rysach.

Nadto do trumny dawano jeszcze nieboszczykowi srebrne lub złote ozdoby i perły. Dziwny też bardzo ich widok na skostniałych, zasuszonych trupach. Często napotyka się jeszcze przy zmarłym inne drobiazgi tak samo i zboże, bo nieboszczyk tego wszystkiego w podziemiu potrzebował.

Tak zaopatrzonego zmarłego w mniejszej trumnie, składano do trumny większej, następnie do sarkofagu z kamienia. Trumien i sarkofagów jest tu wielka ilość. — Zwraca tu jeszcze uwagę mumia okryta drzewem, drzewo do czterech metrów długie i odpowiednio grube obrobione również w kształcie mumii. Nadto zadziwia dobrze utrzymana mumia, mimo nadzwyczajnej starożytności, króla Mihtimsaouf-Metesouphisa I, syna Papi I, pochodzącego z VI dynastyi, ciało zupełnie zasuszone wygląda jak czarne skamieniałe drzewo, dolna tylko warga uległa zniszczeniu. Ciało okryte nadzwyczaj delikatną materyą zachowaną dobrze. — Prócz mumii ludzkich są jeszcze trzy krokodyle olbrzymiej wielkości, głowy apisów i gazelle wskutek zabalsamowania dobrze utrzymane.

Trudno rozwodzić się nad każdym działem z osobna, samo muzeum podaje obfity materyał do specyalnych studyów tak historyi jak sztuki, religii czy też ogólnego rozwoju cywilizacyi. Opuszczając ludzi, przejdźmy do działu bogów. Spotykamy tu sympatyczną postać ludzką, siedzącą na tronie, a przedstawiającą prastarego Amona Ra. Na głowie jego są dwie

---

[1]) Cfr. Brugsch l. c. 245 n.

tablice, a w środku nich słońce. Jestto najstarożytniejsze bóstwo Egipcyan. Wspomniany poprzednio hymn na jego cześć może być modlitwą każdego chrześcijanina. Wiara w jednego i jedynego Boga wiernie w nim przedstawiona. Obok Amona Ra spotykamy trójcę bogów: Ozyrysa, Izydy i Neftysa (Nephthys) w ludzkich jeszcze postaciach. Dalej Izyda w postaci siedzącej kobiety z rogami wzniesionemi do góry, w środku nich zaś słońce. Obok Izydy jest Apis, wół z łańcuchem na szyi, w pośrodku rogów ma słońce. Przy Apisie Ozyrys w postaci siedzącego mężczyzny, jako bóg śmierci i sprawiedliwości trzyma rózgę i laskę w rękach. Następnie widzimy cały szereg bogów znanych nam z historyi Egiptu. Początkowo ludzkie ich postacie stają się z czasem bardzo dziwacznemi. Później przyjmują bogowie postacie zwierząt. Mamy też przed sobą »święte« węże, woły, krokodyle i koty.

I tutaj również przy pomocy źródeł historycznych mamy nowy dowód, że im dalej sięgamy do pierwotnych czasów prastarych narodów, kult więcej pojedyńczy, aż wkońcu tem czystszą napotykamy wiarę, dochodzimy do śladów jednobóstwa.

Przechodząc koło sprzętów domowych, naczyń, drobiazgów z najdawniejszych czasów, napotykamy przy nich nieprzemakalne kosze z plecionki. Mimowoli przypomina się tu kosz, pływający po Nilu z malutkim Mojżeszem.

Na parterze wśród wielkiej ilości granitowych posągów i dzieł sztuki, zwracają uwagę granitowe kolosy Ramzesa II, Ramzesa III w kapłańskiem ubraniu i Onzystrasesa III z XII dynastyi. Jest również i barka, która służyła do przewożenia przez Nil do piramid w czasie pogrzebu Onzystrasesa III.

Rzucając raz jeszcze wzrokiem na te zabytki prastarych Egipcyan, zdumiewamy się nad wysoką kulturą owych dawnych wieków i przekonujemy się zarazem, że nasza zbyt dumna cywilizacya w wielkiej mierze tu ma swój początek. — Kiedy Grecya w mgle mytów obracała się jeszcze, a na pagórkach Rzymu kozy i owce się pasły, miał już Egipt swoją historyę, posiadał wysoką cywilizacyę. Podróż do Egiptu była dla Greka marzeniem, celem jego studyów. Wielkie duchy Hellady, jak Tales, Demokryt, Herodot, Likurg, Solon, Pitagoras, Platon tutaj czerpali swą mądrość. Nie tylko więc dla naszej cywilizacyi, ale i dla naszych umysłów wyjątkowo przedstawia się Egipt, bo kiedy historyi innych narodów zaczynaliśmy się uczyć od

ich rozbojów i wojen, to Egipt już w latach dziecinnych przedstawia nam Mojżesza pływającego po Nilu, lub Najświętszą Rodzinę, szukającą tam również schronienia.

Zwracają tu uwagę jeszcze świątynie różnych wyznań. Katolickie kościoły należą do różnych zakonów. OO. Franciszkanie mają kościół parafialny w arabskiej dzielnicy Muski, prócz tego dwa inne jeszcze. OO. Franciszkanie przybyli tutaj już w r. 1307, by nieść duchowną pomoc chrześcijańskim więźniom i niewolnikom. Do r. 1632 mieszkali prywatnie u chrześcijan tu będących. W r. 1632 mieli już swój klasztor. Obecna ich parafia liczy 19000 wiernych różnych narodowości. Proboszczem jest gwardyan klasztoru O. F. Godfrey, czynny i światły kapłan. Prócz generalnego proboszcza jest jeszcze sześciu innych, wyznaczonych dla Arabów, Francuzów, Słoweńców, Niemców, Włochów i Maltejczyków. W językach tych narodowości odbywają się kazania. Obok kościoła jest szkoła parafialna. — Prócz Franciszkanów mają swój kościół kopci-katolicy, nadto są tu jeszcze Jezuici, misyonarze afrykańscy, Bracia szkolni. Z zakonów żeńskich są Siostry Dobrego Pasterza, Sercanki, Franciszkanki, SS. Matki Bożej.

Z innych wyznań są kościoły: protestancki, anglikański, grecki prawosławny, koptycki-prawosławny i kilka synagog. Żydzi dzielą się tu na dwie sekty: talmudystów i karaitów. Szkoły są przeważnie przy kościołach poszczególnych wyznań. Z tych najlepiej wyposażona i największe postępy czyni protestancka szkoła misyi amerykańskiej.

Szpitale europejskie oddane są zgromadzeniom zakonnym. W austryacko-węgierskim szpitalu Rudolfa są Siostry Miłosierdzia, w szpitalu protestanckim Victoria są dyakonise. Z arabskim szpitalem łączy się wydział medyczny.

Zwiedziwszy w ten sposób europejską część miasta, nie możemy mieć jeszcze o niem dokładnego pojęcia, dopóki nie przypatrzymy się jego oryentalnej dzielnicy. Wracając z muzeum koleją elektryczną do głównego placu Atabet el Khadra, napotykamy na wschód od niego ulicę Muski. Ulica ta ciągnie się półtora kilometra przez całą oryentalną część Kairo. Ruch tutaj nadzwyczajny. Z trudnością tylko można się przecisnąć, szczególniej w południowych godzinach i około zachodu słońca. Prawdziwe tu żywe ludzkie muzeum. Spotyka się tu przed-

stawicieli wszystkich prawie ras z wszystkich części świata. Tyle tu narodowości i najróżniejszych ich strojów, tak różne i rozmaite rysy i zabarwienia ich skóry, że można z tego względu nazwać tę ulicę jednym kalejdoskopem. Ze względu zaś na ruch powolny a ustawiczny możnaby ją nazwać jednym ludzkiem ulem. Jednak w tym ulu zbyt wiele jest trutniów. Wschodnie narody nie mają pojęcia o wartości czasu, chętnie też mężczyźni włóczą się po ulicach, zamknąwszy żony i córki w domu, Europejczycy zaś i Amerykanie przechodzący tutaj są przeważnie przejezdnymi, którzy chcą się przyglądnąć życiu na Wschodzie. Tak więc nawzajem jedni przyglądają się drugim i w ten sposób z ula powstaje narodowa wystawa. Rzućmy na nią okiem. Zwolna postępują wspaniałe powozy, to znów beduini na swych ognistych spieszą rumakach, obok nich osły i wielbłądy wśród jednej masy najrozmaitszych ludzi przeciskać się muszą. Co krok napotyka się natrętnych tubylców, ofiarujących różne swe usługi, to znów głośnym krzykiem polecających swoje towary. Wśród najrozmaitszego tłumu panuje krzyk, wrzask, zgiełk nie do opisania. Cukiernik roznosi swoje delikatesy rozłożone na płycie blaszanej, lecz ich widok nie budzi wcale apetytu. Zamiast białego cukru pokrywa je szara powłoka pyłu, nadto cukiernik, rozdając przysmaki palcami, wątpię, czy pamięta jeszcze, kiedy się mył po raz ostatni w swem życiu. Inny znów również donośnym głosem zachwala swoje owoce, niosąc je na głowie, co chwilę przystaje, jakby chciał się przyglądnąć całej masie much, pokrywających jego banany, daktyle i figi. Przez otwarte drzwi wygląda z ciemnej brudnej budy milcząca postać z zakasanymi rękawami, obok niej grupuje się gromadka innych. To kucharz i restaurator w jednej osobie rozdziela swym gościom potrawy. W ich glinianych czy blaszanych miseczkach mieszcząca się zupa ma tak różnorodny wygląd, jak ludność na ulicy Muski. A więc obok chleba jest w zupie kapusta, przy niej ziemniaki, karpiele i marchew, ponad tem ryż i baranina, a wreszcie czerwona przyprawa, podobna do węgierskiej papryki. Znalazłem się raz w nawskroś arabskiej miejscowości, gdzie mi podano potrawę, w której znalazłem wszystkie wspomniane składniki. Goście usiadają na stołkach do 2 dcm. wysokich lub najczęściej na ziemi i, maczając chleb w zupie, smacznie zajadają. Gdy chleba niema, to palce zastępują łyżkę, te po jedzeniu obmywa się językiem. Łatwo

więc zrozumieć, że wschodni prawodawcy, mając wyznawców z podobnymi przymiotami, nakazywali im religijnie częste obmywania. Inaczej to bractwo nigdyby się nie myło.

Ale tuż oto kawiarnia arabska. Drzwiami wchodzą goście, światło i powietrze, bo okien wcale niema. Przy ścianach naokoło i przed kawiarnią całe szeregi 2-decymetrowych stołków na nich usiadają goście zapalając papierosy lub fajki, a arab roznosi im nektar czarnej kawy. Gotowanie kawy jest tak zaszczytnem zajęciem, że tylko mężczyzna może się mu oddawać. Emancypacya kobiet po setkach lat wytknie tu sobie zapewno jako ostatni cel przyznanie płci żeńskiej chwalebnego prawa gotowania kawy. Funkcya ta odbywa się nad kociołkiem z rozpalonymi węglami, czasami więc kucharz znajduje się w obłokach gęstego dymu. Ale każdy zaszczyt przynosi i pewne przykrości.

Obok obdarta skrzywiona postać roznosiciela orzeźwiającej wody. Jego głos przeważnie zachrypły i cały zresztą bardzo wzruszający wygląd budzi wiele współczucia, lecz towar jego sprawia obrzydzenie. Roznosi go na plecach w skórze koziej, wcale nie wyprawionej. Kształt kozy najzupełniej pozostał, braknie tylko głowy, nogi po kolana obcięte. Czasami znów inny zachwala mleko swojej krowy. Krowa lub koza postępuje z dzwonkiem, ogłaszając przybycie, a amator mleka siada na ulicy i każdy sam doi dla siebie. Na mniej ludnych ulicach pisarze, siedząc przy drodze z przyrządami pisarskimi przy boku, podobnie jak za czasów Ezechiela (9. 2 n. vir unus in medio eorum et atramentarium scriptoris ad renes eius) wyręczają nieznających sztuki pisarskiej w ich prywatnych czy urzędowych sprawach. Zamiast stołu przy pisaniu używają kolana. Całe ich szeregi przy różnych ulicach świadczyć tylko mogą, że tak jak za dawnych czasów tak i dzisiaj sztuka pisarska nie zbyt wielu posiada zwolenników. Inni znów, przechodząc ulicą, dzwonią monetą i zmieniają obce na egipskie pieniądze. Dalej wspaniałe wystawy, bogate bazary budzą zaciekawienie. Na bazarach niema firmy, są tylko napisy z westchnieniami do Boga: o Allah! o Ty, który otwierasz bramy zysku! o żywicielu wszystkich! Schodząc zaś na boczne uliczki spotyka się całe szeregi sklepów i pracowni szewców, krawców, kotlarzy, kowali, ślusarzy, bronzowników, złotników, księgarzy. Każde rzemiosło gromadzi się przy jednej uliczce. Uliczki te czasami

tak wązkie, że tylko »gęsiego« można niemi przechodzić. Zabawny to widok, kiedy tu w przechodzie spotka się dwóch dobrze odżywionych turków. Ale przykro i smutno patrzeć na pracujących tu ludzi. Ich pracownie to nory prawdziwe. Niema w nich okien. Drzwi co prawda zawsze otwarte, ale słońce dojść tu nigdy nie może; o powietrzu można mieć pojęcie, gdy pracownia jest zarazem mieszkaniem, gdy zlewki i odpadki kuchenne wylewa się na ulicę, gdy ta ulica wśród szeregu domów wygląda jak gdyby szpara. Przewiewu nie ma tu nigdy, wiatry wogóle rzadko kiedy panują w tej okolicy, lecz i wtedy trudno wśród tych zaułków myśleć o jakimś przewiewie. Stąd też wschodnie miasta są rozsadnikami różnych zaraźliwych chorób. W kilka dni po mym wyjeździe z Aleksandryi wyczytałem w dziennikach, że tam wybuchła dżuma. Jeden z lekarzy tutejszych opowiadał mi, że Aleksandrya jest od lat już wielu ustawicznem gniazdem zaraźliwych chorób. Lecz i oryentalna część Kairo pod względem zdrowotnym nie wiele przedstawia się lepiej. — Domy wschodniego stylu mają płaskie dachy, na których w mniej skwarnych godzinach gawędzi się lub używa przechadzki. Bramy domów są zawsze zamknięte, często tak nizkie, że przechodząc pochylić się potrzeba, nadto są jeszcze wązkie. Okna również szczupłe zasłonięte drewnianemi kratami. Dom muzułmański jest prawie niedostępnym dla obcych. Przychodzący puka umieszczonymi na drzwiach ciążkami, gdy otworzą, musi się zatrzymać jeszcze, aż kobiety usuną się do swego mieszkania i wtedy może rozmówić się tylko z panem domu. Jest grzechem ciężkim, jeśli mężczyzna patrzy na kobietę nie zasłoniętą welonem. W towarzystwie mężczyzn kobieta nie okazuje się nigdy. Jest też dowodem braku dobrego wychowania pytanie się muzułmanina o zdrowie żon jego. Dom jest dla kobiety całym światem, a raczej aresztem. Częstsze wychodzenie na ulicę ściąga na nią zaraz podejrzenie. Przy odwiedzinach podają czarną kawę i papierosy, zaniedbanie tego zwyczaju uchodzi za obrazę. Z zachowania się gospodarza domu i z miejsca, gdzie każe usiąść wnosi się czy się jest miłym gościem czy nie. — Do domu, nie zapukawszy w bramie i wogóle, bez pozwolenia gospodarza nie można wejść nigdy.

Przeciwległe domy po obydwóch stronach ulicy połączone są często murem, tak, że ulica tworzy rodzaj tunelu. Często

też z okien przeciwległych domów przeprowadzone są sznury, na których suszy się bielizna. Na drzwiach wchodowych i w sklepach spostrzega się zasuszone małe krokodyle lub na progu przybitą podkowę, bo to przynosi szczęście a chroni od czarów. Na ulicach spotyka się siedzących »mędrców«, którzy wiedzą i przepowiadają przyszłość. Przy wielu zabobonach wskutek ciemnoty są jednak wschodnie narody pobożne. Żadne inne narody nie mają tyle świątyń jak narody wschodnie.

W dzielnicy arabskiej Kairo jest cały szereg muzułmańskich świątyń. Wszystkich liczą tu około 400. Wystarczy jednak zwiedzić jedną lub dwie z najwybitniejszych i jedną ubogą, by w tym wypadku wytworzyć sobie ogólne pojęcie o innych. Zresztą nie znajduje się w nich wiele zajęcia, bo wszystkie przeważnie na jeden budowane sposób. Nadto ze względów praktycznych więcej zwiedzać nie warto. Przy wejściu do każdego meczetu trzeba brać pantofle, lub zdejmować obuwie, po wyjściu trzeba płacić »bakszisz«. Wśród wszystkich meczetów zasługują tu jednak na szczególną uwagę meczet el Azhar i Mohammed Ali. Do pierwszego przy ulicy el Tableta dochodzi się z Muski szeregiem bocznych ulic. Meczet ten o 6 minaretach zbudował wezyr Dschôhar w r. 973. W roku zaś 988 założył tu chalif el Aziz muzułmański uniwersytet. Uniwersytet na Wschodzie to rzecz szczególniej ciekawa. Jeszcze w Aleksandryi przyrzekano mi nadzwyczaj wiele osobliwości w tej jedynej wszechnicy proroka. To też z uczuciem, którego nigdy nie zapomnę, zbliżałem się do tego źródła nauki i wiedzy. Moje uczucia spotęgowały się jeszcze, gdy mi powiedziano u wejścia: zdejm obuwie, albo się ubierz w pantofle, bo tu miejsce święte. Raz przecież w życiu napotkałem ludzi, oddających cześć wiedzy i nauce. To też najchętniej przyjąłem pantofle. Zaraz u wejścia podziwiałem wspaniałą niszę, znajdującą się po lewej stronie, jej wiek sięga 1309 roku Przechodząc następnie przez pokój dyrektora wszedłem do biblioteki. Spotkałem tu kilku uczonych zajętych swymi zwojami i książkami. Biblioteka mieści się w jednym dużym i wysokim pokoju, utrzymanym nadzwyczaj starannie i czysto. Podłoga wykładana bogatymi dywanami, piękne mozaiki ozdabiają szafy. W jednej ze ścian jest nisza dla modlitwy, jak wszystkie inne zwrócona w stronę Mekki. Na półkach poukładane książki rękopisy, a niektóre ozdobnie oprawne. Dalej stare kodeksy

koranu, przechowywane z nadzwyczaj wielką starannością. Cały ten zbiór naukowy w arabskim jedynie języku. Dalej spotyka się jeszcze kilka map, które dla muzeum byłyby bardzo cennym nabytkiem.

Po wyjściu z biblioteki przechodzi się przez dużą bramę prowadzącą do rozległego dziedzińca Sahn el Gamia, a dalej Liwan el Gamia. Tu znalazłem się jak w ulu. Przed memi oczami rozpościerał się widok olbrzymiej masy ludzi siedzących na ziemi w kilkudziesięciu grupach. Z każdej grupy dolatywały czasem pojedyńcze, czasem zbiorowe głosy. Każda grupa zajęta wyłącznie samą tylko sobą. Co to ma znaczyć? zapytałem zdziwiony — odpowiedziano, że to uniwersytet w godzinie wykładowej. Głębokie rozczarowanie wkradać mi się poczęło do duszy; to ironia z nazwy, którą ten zakład nosi. Nie chcąc jednak nigdy ulegać pierwszym wrażeniom, poszedłem dalej, zwiedzając wszystko dokładnie.

Główna ta i wspólna sala wykładowa czyli dziedziniec Liwan el Gamia obejmuje 3.000 □ m. Na tej przestrzeni znajduje się 140 marmurowych słupów. Przy słupie usiada nauczyciel z książką w ręku obok niego uczniowie, naturalnie zagiąwszy nogi, siedzą na podłodze i razem ze swym mistrzem tworzą jedno kółko. Nauczyciel czyta z książki, następnie każde zdanie tłomaczy. Uczniowie słuchają z nadzwyczajną uwagą wykładów. Może wtedy spokojnie świat cały się walić, dla nich to obojętnem. Taką uwagę spotyka się jedynie tylko w wojsku dobrze wyćwiczonem. Przechodząc obok szeregu słupów wykładowych, spotykałem w uczniach ludzi przeważnie starszych, czasami posiwiałych, dalej byli młodzieńcy, a wreszcie cały szereg dzieci. Tu mistrz na znak swej władzy i dla praktycznego użytku trzymał trzcinę w ręku. Środek ten pedagogiczny ma być bardzo skutecznym w nauce. Znajduje też częste tutaj zastosowanie. Poleconem jest również kiwanie się w czasie nauki. Przez pochylanie się naprzód i wstecz łatwiej wchodzi mądrość do głowy. Za nauczycielem powtarzają każde zdanie wszystkie dzieci naraz. Można sobie zatem wyobrazić owe uniwersyteckie wykłady. Przy niektórych słupach wykładowych spotykałem 10—20 słuchaczy, czasami zaś dwóch lub trzech najwięcej. Tu i owdzie pilniejsi słuchacze czekali na mistrza, powtarzając swe lekcye, praktyczniejsi zaś woleli w inny sposób użyć tego czasu; jedni więc dokończali resztek śniada-

nia, u innych brody wskazywały jakie jedli śniadanie, inni zeszywali mniej szlachetne części swojego ubrania. Przy nauce potrzeba być praktycznym. Znów inni słuchacze rozłożyli się przy słupie wygodnie i spali snem sprawiedliwych. Nie budził ich nawet cały rój much osiadły na ich ustach i karmiący się resztkami tam pozostałej strawy. Widocznie mieli czyste sumienie, bo chrapali snem twardym. — We wschodniej części Liwanu, »sali wykładowej«, jest piękna nisza do modlitwy, w południowo-wschodniej jest grób Abd el Rahmana, który w XVIII stuleciu położył znaczne zasługi dla »uniwersytetu«. Po prawej i lewej stronie od wejścia do Sahn el Gamia są sypialnie i pracownie studentów różnych narodowości. Liczba ich dochodzi od 7 do 10 tysięcy. Profesorów jest około 230. Studenci zostają tu 3—6 lat. Za naukę nic się nie płaci. Utrzymanie daje im meczet. Dla czarnych studentów są osobne stypendya. Profesorzy utrzymują się tylko z nauki prywatnej, z przepisywania książek, z darów studentów lub z urzędów duchownych. Za naukę publiczną nie mają żadnego wynagrodzenia. Rektor owego »uniwersytetu«, schech el Gamia, schech el Islam dostaje pensyę 10.000 piastrów (2.590 fr.) — Co do treści wykładów, to po ukończeniu gramatyki następuje nauka o 99 przymiotach Boga i o przymiotach proroka. Na tem się zasadza cała teologiczna wiedza (ilm el-kalam). Po niej przychodzi nauka prawa (ilm el-fikh), która się opiera na koranie, na sunna t. j. tradycyi i na wnioskach z koranu. Oprócz tego wykłada się tu logikę, retorykę, wymawianie liter i czytanie koranu, w ostatnich zaś czasach dodano jeszcze matematykę i nauki przyrodnicze, naturalnie według pojęć koranu. Główną cechą wykładów na tym »uniwersytecie« jest dążenie do zabicia wszelkiej samodzielności u uczniów a ćwiczenie ich we wzorowej bezmyślności i mechaniźmie. Wymaga się tu od ucznia li tylko wybębnienia lekcyi na pamięć, zrozumienie zaś zostawia się wszystkowiedzącemu Allah'owi. Przysłuchując się tym wykładom i egzaminowaniu uczniów przy różnych słupach widziałem, że tak profesorzy jak i ich uczniowie dalekimi byli od zrozumienia rzeczy. Bezmyślność malowała się na twarzach i w oczach tak jednych jak drugich. Profesor przy wykładzie gestykulując, tak długo trzymał rękę podniesioną do czoła, aż mu uczniowie potakująco kiwnęli głową, wielkie zaś okazywał zakłopotanie, jeśli to zaraz nie nastąpiło. Uczeń również przy

odpowiedzi czekał na potwierdzenie profesora. Obie więc strony oddawały sobie nawzajem przysługi. Gdy uczeń umie na pamięć całą już książkę wraz z objaśnieniami. których nie rozumie, wtedy dostaje od schecha tak zwane igaze, nasze »veniam legendi«. Może więc wtedy usieść przy słupie i rozpocząć wykłady.

Opuszczając tę świątynię muzułmańskiej wiedzy, przekonałem się, że »inne jest wejście a inne jest wyjście.« Na zachód od »uniwersytetu« Gamia el Azhar jest cały szereg księgarni. Książki nie mają cen stałych; obok na ulicy pracują introligatorzy. Księgarze należą tu do świata uczonego. W ich sklepach gromadzą się uczeni z Kairo.

Wracając z »uniwersytetu« na ulicę Muski, a nią do placu Atabet el-Khadra, dochodzimy w kierunku południowo-wschodnim do ulicy Mohammed Ali'ego. Przy końcu tej ulicy blizko 2 km. długiej jest cytadela, w dolnej jej części jest załoga egipska, w górnej zaś załoga angielska. U stóp cytadeli wspaniały meczet Gamia Sultan Hassan obok Gamia Rafaîye. W tym ostatnim są groby familijne wicekróla Ismaila. W Gamia Sultan Hassan jest grób sułtana Hassana. Meczet ten zbudowany przez wspomnianego władcę w latach 1356—1359 jest arcydziełem sztuki budowniczej arabsko-bizantyjskiej. Tu pokazują plamy krwi zabitych mameluków (!!?). Przy tym meczecie jest minaret na 81·6 m. wysoki. Jest to najwyższy punkt w Kairo. Obok mnóstwo mniejszych meczetów. Wązką drogą, na której Mohammed Ali w r. 1811 kazał wymordować mameluków, dochodzi się do cytadeli. Cytadelę tę zbudował sułtan Salachdin w r. 1166. Z dawnej budowy pozostało jeszcze kilka wież wewnątrz i wschodnia część murów zewnątrz. Na szczycie jest alabastrowy meczet Gamia Mohammed Ali'ego, zaczęty przez tego władcę w r. 1824 a ukończony przez Saida w r. 1857. Naokoło meczetu jest dziedziniec i galerye ze słupami w części prześwietlającymi z żółtego alabastru. Na dziedzińcu znajduje się umywalnia (hanefiye), gdzie muzułmani przed wejściem do świątyni myją sobie nogi, ręce, usta i uszy. Sam meczet zbudowany w kształcie wieży o czterech filarach. Na prawo od wchodu jest grób Mohammeda Ali'ego († 1849). Podłoga wysłana bogatymi dywanami, ściany marmurowe. Oświetlenie wspaniałe i rzęsiste, traci jednak wiele wskutek stosunkowo nizkiego umieszczenia i znacznej przesady, okna artystycznej

roboty. Wszędzie bogactwo i przepych widoczny. Jest to jeden z najpiękniejszych wogóle meczetów. Jak jednak we wszystkich świątyniach muzułmańskich tak i tutaj niema żadnych obrazów ni figur, jest tylko nisza do modlitwy, zwrócona w stronę Mekki i wzniesienie, rodzaj kazalnicy do czytania koranu. Ławek ni stołków również wcale niema. Muzułmanie w swych meczetach siedzą na podłodze, czasami położą się także. Spotyka się też często pobożnych, tak na wpół świętych, którzy prawie mieszkają w kościele. Tak przynajmniej wygląda całe ich otoczenie. Gdzieś w kącie rozkładają swe książki, naczynie ze strawą, drobiazgi potrzebne w codziennem życiu i tam ducha modlitwą, a snem i jedzeniem pokrzepiają ciało. Widziałem kilku najwygodniej śpiących, innych zajętych szyciem swego ubrania, inni znów pisali lub, kiwając się silnie, oddani byli krzykliwej modlitwie. Jak za czasów Izajasza tak i dzisiaj jeszcze krzykliwa modlitwa ma tu wielkie znaczenie. Wychodząc ze smutnem i przygnębiającem wrażeniem z tego domu modlitwy, zwróciłem kroki na dziedziniec. Stąd wspaniały widok na miasto i okolicę. Po jednej stronie snuje się wstęga »boskiego« Nilu, za nim piramidy a w dal, jak okiem dojrzeć, sama tylko pustynia. Po drugiej stronie również jedna nieprzerwana pustynia. W środku zaś posępne miasto z setkami wież i minaretów z kopułami i płaskimi dachami. Na wschód od meczetu jest tak zwana studnia Józefa. Przed zaprowadzeniem wodociągów czerpano stąd wodę dla załogi w cytadeli. Pochodzenie tej studni sięga w daleką przeszłość. W XII wieku miał ją odnowić Salaheddin Jusuf (Józef) i stąd pochodzi jej nazwa. Podanie zaś utrzymujące, że tutaj było więzienie biblijnego Józefa, jest bezpodstawnem gadaniem. Większem od niego jeszcze jest inne, wskazujące na meczet Gamia Ibn Tulun w pobliżu cytadeli jako na miejsce, gdzie Abraham zamiast Izaaka ofiarował barana. Meczet ten co prawda należy do najstarszych, bo pochodzi z IX stulecia, zbudowany na wzgórzu Kalat el Kebsch. Do tego wzgórza jednak nie bardzo szczęśliwie nawiązali muzułmanie wspomniane podanie o ofierze Abrahama, bo ta według Biblii (Gen. 22) odbyła się w Palestynie w okolicy Bersabee.

Opuszczając cytadelę i idąc w kierunku północno-zachodnim ulicą Mohammed Ali'ego, dochodzi się do Derb el Gamamiz, tu zwracając się na lewo przechodzi się przez niewielki

plac, od którego na lewo wchodzi się do biblioteki wicekróla Egiptu. Biblioteka otwarta codziennie od 8—6 godziny po południu z wyjątkiem piątku. Zawiera około 50.000 tomów w językach wschodnich i europejskich. Obecny więc następca faraonów kediw Abbas II przychylny jest europejskiej cywilizacyi. Sam otrzymał również europejskie wykształcenie. Jakkolwiek posiada wiele energii, mimo to nie może się uwolnić ze splotów polityki i potęgi angielskiej. Cieszy się ogólną sympatyą, najniesłuszniej też o nim umieścił wspomniany Przewodnik następującą wzmiankę: »(Wicekról) posiada kilka haremów w rozmaitych punktach miasta, nikt jednak na pewno nie wie, gdzie nocuje i gdzie go jutro zastać można. Wygodna to przezorność przed skrytobójczym sztyletem ukochanych poddanych« (str. 47). Co do haremów to nie można sądzić wschodnich ludzi naszemi pojęciami. Harem na Wschodzie jest rzeczą religijną, oznacza świętość i jest u ludów wschodnich świętością. Panujący musi utrzymywać oznaczoną liczbę haremów. Obecny wicekról jest nadzwyczaj dbały o swoję rodzinę, zajmuje się gorliwie jej sprawami majątkowemi. Można go też spotkać samego z jednym tylko służącym; czasami sam nawet powozi końmi. Przy urzędowych lub uroczystych wyjazdach otacza go wspaniała świta jezdnych i gońców pieszych. Wyjazd taki przenosi myśli w dawne faraonów czasy. Nietylko więc nie kryje się kediw Egiptu »przed skrytobójczym sztyletem«, ale nie używa nawet najmniejszych środków ostrożności. Takie przynajmniej wrażenie odniosłem, widząc na ulicy Jego Królewską Wysokość i mając zaszczyt być na posłuchaniu u niego. Posłuchanie to wywarło silne wrażenie na mnie, dlatego kilka słów o niem dorzucam. Na 11. godzinę przed południem wyznaczono posłuchanie. Stosownie do przepisów dworskich wybrałem się wartkimi rumakami do pałacu wicekróla na placu Medan Abdin. Rozległy plac wypełniały tłumy przeróżnej publiczności. Porządku pilnowali żołnierze na koniach. Wchodząc do pałacu, zastałem mnóstwo czekających również na posłuchanie. Duże parterowe sale były napełnione. Poszczególne z nich wyznaczono dla przedstawicieli państw zagranicznych, dla władz duchownych i świeckich. Wskazano mi poczekalnię duchownych. O wyznaczonej godzinie mistrz ceremonii wprowadził nas na pierwsze piętro, tu zatrzymaliśmy się kilka minut w sali nieustępującej w niczem co do przepychu salonom

na dworach europejskich. Następnie szeregiem wspaniałych sal prześliśmy do sali posłuchania. Kediw powitał nas uprzejmie wstając ze złoconego tronu i odpowiadając na nasze ukłony ukłonem wschodnim, przykładając rękę do czoła, do piersi, a następnie zwracając ją ku nam. Po tem powitaniu wskazał nam miejsca, byśmy usiedli i zamienił kilka słów z przybyłymi. Zaraz też podano czarną kawę na złotych spodkach, misternej roboty. Teraz miałem czas przyglądnąć się bliżej i swobodniej całemu otoczeniu. Jego Królewska Mość jest średniego wzrostu, silnej budowy, nieco przysadkowaty, nosi tylko wąsy. W naszych warunkach wyglądałby starszym ponad swój wiek. W regularnych rysach jego twarzy maluje się dobroć, prostota i uprzejmość. W ruchach, może ze znużenia, znać było pewną nerwowość. W całem zachowaniu się przebijała godność, harmonizująca najzupełniej z prostotą. Ubiór miał europejski z fezem tylko wschodnim. Lecz i w ubraniu widoczną była prostota. Z zaszczytnej tej audyencyi odniosłem wrażenie, że ten król, jakkolwiek muzułmanin, w stosunku do otoczenia, najzupełniej i najwierniej przejęty zasadami Chrystusa. On nie wymaga, ale wzbudza cześć i winny szacunek dla siebie. To też wbrew mojej woli złośliwy chochlik przypomniał mi zaraz inną audyencyę na chrześcijańskim dworze. Tyle tam było pompy, tyle silenia się na okazałość i majestat władzy, ale skutki w wywołanych wrażeniach były zupełnie przeciwne. Dobry duch za to wytłomaczył mi praktycznie znaczenie słów Chrystusa Pana: »Kto się poniża, będzie wywyższony, a kto się wywyższa, będzie poniżony«.

Wyrobiwszy sobie tak miłe pojęcie o dostojnej osobie Jego Królewskiej Wysokości, zwróciłem swą uwagę na dalsze otoczenie. Siedzieliśmy tak, że mogłem każdemu, nie zwracając wcale uwagi, dobrze się przyglądnąć. Przeważnie to sami ludzie starsi, mężowie brodaci, byłem wśród nich najmłodszym. Byli to przedstawiciele siedmiu religijnych wyznań, czarni i biali, we fioletach, kołpakach, turbanach, frakach. Wszyscy to słudzy Boży, lecz wielka przepaść oddziela ich od siebie, każdy uważa, że jego droga prosta, a innych na manowce prowadzi, siebie zatem za prawowiernego, innych za niewiernych lub heretyków uznaje. Tak samo i zewnętrznie jeden od drugiego stara się być lepszym. Jeden więc nie strzyże nigdy włosów, nie goli swej brody, chcąc uczcić tem prawa Boże lub naśladować

Chrystusa, drugi według swej religii zostawia brodę i wąsy, goli za to głowę, inny znów również dla chwały Bożej goli brodę i wąsy, strzyże tylko głowę, a inny wreszcie, chcąc być jeszcze lepszym, goli głowę do połowy.

Każdy w swem przekonaniu jest najlepszym i najbliższym nieba; lecz jak to kiedyś Pan Bóg sądzić i klasyfikować będzie, to inne pytanie.

Moje myśli i dalsze spostrzeżenia przerwała mowa do Jego Królewskiej Mości jednego z »prawowiernych« wyznawców Mohammeda. Na mowę, wypowiedzianą w imieniu wszystkich sług Bożych, odpowiedział krótko Jego Królewska Mość w języku arabskim i zamienił jeszcze kilka słów z obecnymi. Przy pożegnaniu podszedł kilka kroków z tronu i bardzo uprzejmie żegnał odchodzących. — W pałacu rojno było bardzo, nie można było jednak nigdzie zauważyć jakichkolwiek śladów obawy lub środków ostrożności. Nie krępowano również nikogo jakiemiś formalnościami, w zachowaniu się poddanych i obcych czuć było zupełną swobodę. Urządzenie pałacu, a głównie sali przyjęć, bogato i wspaniale wygląda. Sale wysłane dywanami prawdziwie artystycznej roboty.

W kilka dni później było podobne przyjęcie u Jej Królewskiej Mości dla świata żeńskiego. I dzisiaj jeszcze podobnie jak w biblijnych czasach w pewnych dniach roku i przy ważniejszych zdarzeniach bywają na Wschodzie przyjęcia najpierw u króla, a później u królowej.

Bliższe okolice Kairo.

Groby chalifów i mameluków. — Matariye i drzewo Najśw. Rodziny. Heliopolis i jego obeliski. — Babilon. — Stare Kairo i legendowe mieszkanie Najśw. Rodziny. — Piramidy w Gizeh. — Sztuka egipska, grecka, sumeryjska. — Piramidy a nasze kopce Krakusa i Wandy. Wejście do wnętrza piramidy Cheopsa. — Sfinx, Memfis i cmentarze w Sakkara. Wylew Nilu a wylewy rzek górskich. — Ruiny Memfis, granitowe kolosy Ramzesa II. Nekropolis — groby apisów. — Sposób życia dawniej a teraz. — Sztuka klasyczna egipska. — Piramidy. — Heluan. — Tamy na Nilu. — Bulak.

Ze zwiedzaniem cytadeli i biblioteki wicekrólewskiej najdogodniej połączyć wycieczkę do *grobów chalifów i mameluków*, znajdujących się we wschodniej stronie od miasta. Droga jakiś czas piasczysta i pieszo dość uciążliwa, lepiej jest zatem wybrać się osłem lub powozem. Mija się mały cmentarz arabski i dojeżdża do miasta umarłych, bo takie wrażenie robią groby wspomniane. Na znacznej przestrzeni wznoszą się grobowce, budowane w kształcie małych domów lub kaplic, na zewnątrz otoczone wysokim murem, podobnie jak po miastach mieszkania arabskie. Dziwnie łączy się tutaj świat zmarły ze światem żyjących. Obok grobów pierwszych są mieszkania drugich. Wprawdzie wielu z tych ludzi jest zajętych pilnowaniem grobów, ale spostrzega się tutaj i rzemieślników, a nawet pewien ruch, podobny jak w miastach lub miasteczkach. Obdarci i biedni ci ludzie robią nadzwyczaj przykre wrażenie przy wspaniałych i nadzwyczaj bogatych grobowcach. Wszystkie te kosztowności umarłym tyle pomogą, ile im kadzidło pomaga, a jednak użyte dla żywych, wiele zrobiłyby dobrego. Rzecz dziwna, jak zawsze w człowieku najpiękniejsze z natury uczucia wyrodnieją i tracą cały swój urok.

Powierzchownie nie budzą grobowce wielkiego wrażenia, dopiero ich wewnętrzne urządzenie budzi wiele zajęcia. Zaczynając ich zwiedzanie z północnej strony w stronę południowo-zachodnią, napotykamy najpierw na grobowiec sułtana Ghuri, następnie sułtana Achraf i emira Juzufa. Dalej grobowiec sułtana Barkuk, gdzie jest ambona nadzwyczaj artystycznej roboty; jest to szczyt snycerskiej sztuki arabskiej. Piękne również są kopuły i minarety tego meczetu, bo grobowce tych panujących w meczetach się znajdują. — Stąd w zachodnim kierunku dochodzi się do grobowca Suleiman ibn Selim'a, od tego na południe do Omm el Aschraf, a dalej do Kait Beya. Ostatni meczet wybudowany w r. 1463, odnowiony zaś w roku 1898, jest najpiękniejszym z wszystkich znajdujących się tutaj. W podziw wprawia piękna marmurowa mozaika, jak również roboty snycerskie z kości słoniowej naokoło baldachinu, umieszczonego nad grobem. Pokazują tu z wielką pobożnością odbicia na kamieniu stóp Mohammeda. Inne odbicia również na kamieniu wskazują w Jeruzalem w meczecie Omara, zbudowanym na miejscu świątyni Salomona. W tym meczecie również jest odbicie jednej stopy Chrystusa Pana, drugiej zaś stopy odbicie skierowane ku południowi, jest w kaplicy Wniebowstąpienia, zamienionej obecnie na meczet. Przyglądając się bliżej tym odbiciom, spostrzega się wyraźne wyżłobienia stopy ludzkiej. Wyżłobienia te w kamieniu nie mają wcale sztucznego charakteru, wyglądają zupełnie na naturalne. Przeciw zaś cudownemu ich powstaniu po wstąpieniu Zbawiciela występują Jego własne słowa: »naród zły i przewrotny szuka znaków, a nie będzie mu dany inny, jak tylko znak Jonasza proroka«. Ze wszystkich cudów i z całej nauki Zbawiciela przekonujemy się, że w duszach tylko chciał zostawić swe ślady, a nigdy na kamieniach lub w świecie materyalnym. Do tego nawet stopnia chciał Chrystus Pan zostać w stosunku do Swej Boskiej Osoby duchownym tylko naszym ideałem, że nie dozwolił, byśmy mieli jakiekolwiek pojęcie o jego zewnętrznym wyglądzie. Cudowne więc powstanie owych śladów jest według pojęć nauki Chrystusa zupełnie niemożliwe. Przemawia jednak za nimi dawna pobożna tradycya; nie chcemy tutaj wcale przypuszczać fałszerstwa, jakkolwiek dzisiaj te ślady muzułmanie za pieniądze tylko pokazują.

Przyglądając się materyalnej pobożności ludów wscho-

dnich, doszedłem do przypuszczenia, że pobożna tradycya starała się utrzymać zawsze w pamięci to miejsce na którem Zbawiciel stał wtedy, gdy się żegnał z uczniami wstępując do nieba. Każdy więc czuł się szczęśliwym, jeśli mógł swą stopę umieścić na tem samem miejscu. Kropla wydrąża kamień. Wskutek więc podobnej praktyki mogło powstać z biegiem czasu owo wydrążenie. Z czasem zaś przeniesiono je bezpośrednio do śladu stóp Zbawiciela. Nie jest ono wcale głębokie, takie tylko, iż przyglądając się blizko, rozezna się ślady ludzkiej stopy. Za chrześcijanami następnie pragnęli mieć i muzułmanie ślady Mohammeda.

Opuszczając meczet Kait Beya z tymi śladami proroka, dochodzi się w kilka minut w południowym kierunku do meczetu wicekróla Tewfika, gdzie obok tego kediwa spoczywają jego dzieci i żony.

Groby mameluków gorzej utrzymane nie budzą tyle zajęcia. Wśród nich znajdują się grobowce familijne panujących z dynastyi Mohammed-Ali'ego, Ibrahima i Abbasa I. Od grobów chalifów na wschód znajduje się wśród wzgórza Mokkatam źródło Mojżesza, nie mające jednak nic wspólnego z Mojżeszem biblijnym. Zajęcie tu budzi urocze położenie, flora wśród pustyni i skamieniałości. Dalej jest las skamieniały mniejszy, za nim las większy. Widoczne są pnie drzewa skamieniałego. Stąd wraca się do miasta arabską jego dzielnicą.

Na północny wschód w odległości 10 km. od Kairo jest mała wioska *Matariye*, gdzie według podania z najdawniejszych czasów miała się zatrzymać Najśw. Rodzina, uchodząc przed Herodem. Pociągi kolejowe przychodzą i odchodzą co godzinę. W kilka minut od stacyi kolejowej, przechodząc drogą piaszczystą, dochodzi się do willi OO. Jezuitów. W pięknym ogrodzie spotyka się źródło, które miało wytrysnąć na modlitwy Najśw. Maryi Panny i pokrzepić spragnionych świętych wygnańców. Nieco dalej w osobnym obmurowanym ogródku wznosi się rozłożysty sykomor. Tu według podania miała wypoczywać w cieniu Najświętsza Matka z Swą Boską Dzieciną i Józefem św. Już w pierwszych chrześcijaństwa czasach wystawiono tu na tę pamiątkę mały kościółek, w którym koptowie obchodzili święto przybycia Najśw. Rodziny do Egiptu (24. beham według koptyckiej rachuby, co odpowiada naszemu 31.

maja). Kościółek ten zamienili muzułmanie później na swój meczet, który z czasem uległ zupełnemu zniszczeniu. Dopiero w ostatnich latach zbudowali tutaj OO. Jezuici małą kapliczkę. W ołtarzu jest obraz Najśw. Rodziny, spoczywającej pod drzewem. Najśw. Marya Panna wpatrzona w Swą Boską Dziecinę, której oczęta zwrócone do Matki i rozłożone rączki rzewną przedstawiają rozmowę. Prawdziwie trudno mi było rozstać się z tym obrazem. Przy wielkiej oddanej tu sile uczucia spostrzega się jeszcze zupełnie naturalne przedstawienie tak wschodnich rysów twarzy jak ubioru i sposobu życia. Św. Józef zajęty przyrządzeniem strawy, przed Najśw. Panną na dywaniku rozłożone tobołki ze wschodnim wyglądem. Obraz ten jest kopią zakonnicy z oryginału Girarda. — Pobożna ludowa tradycya łączy z tą ucieczką wiele opowiadań, przechowujących się jeszcze do dzisiaj wśród arabskiego ludu. Zbójca ujęty szczególnym urokiem Boskiej Dzieciny nietylko zapomniał o swej dzikości, ale przyjął na nocleg w swym domu Najśw. Rodzinę. Jego syn okryty wrzodami wyzdrowiał natychmiast, skoro go matka wykąpała w wodzie, w której się kąpało Dzieciątko Jezus. Kiedy ten syn dorósł prowadził ze swym ojcem rzemiosło zbójeckie, aż wreszcie schwytany poniósł na krzyżu karę. Miał to być ów Dyzma, który na krzyżu wobec Pana Jezusa wyznał swe winy i otrzymał zapewnienie zbawienia. — Inna znów legenda mówi, że dzikie zwierzęta wychodziły z puszczy, by oddać pokłon Boskiemu Dzieciątku, a palma schyliła swą koronę, by owocami posilić Najśw. Rodzinę. Wszystkie legendy mają wiele rzewności w sobie i podobnie jak wspomniane drzewo i źródło są w wielkiem poszanowaniu tak u chrześcijan jak i u muzułmanów. Drzewo jest obecnie własnością wicekróla Egiptu, przystęp do niego jest zawsze dozwolony, ale nabycie dla chrześcijan trudne. Bezskutecznie usiłowali je kupić OO. Jezuici. Jego pochodzenie sięga 1672 r.; zasadzone na dawnem miejscu. Wygląd tego starca wskutek pobożności ludzkiej jest bardzo pożałowania godny. Już sam wiek okrył zgrzybiałością jego koronę. Pień tuż ponad ziemią prawie na dwie rozpada się części, z tych jedna wyżej trochę ma znów nowy konar. Liczni pielgrzymi, chcąc stąd mieć drobną pamiątkę, obdarli drzewo z liści i z gałęzi; jak tylko ręką sięgnąć można wszystko obdarte, nawet kory niema. Inni znów w porywie trochę dzikiej pobożności powycinali swe nazwiska na

pniu i na gałęziach, czasami tak wysoko, że podziwiać się musi ich iście małpią zręczność, ale surowo zganić wypada podobne akty czci dla Najśw. Rodziny, bo owo drzewo, prawdziwy męczennik wśród takich uczuć barbarzyńskiej miłości, wkrótce zginąć musi. Obecną swoją wegetacyę mimo takich ustawicznych udręczeń zawdzięcza ów starzec tylko nadzwyczajnej swej sile żywotnej. Znaną jest rzeczą, że tak sykomory w Egipcie jak drzewa oliwne w Palestynie setki lat rosną, a pozbawione gałęzi i konarów, nawet z pnia samego wyrastają na nowo z korzeni. Tak więc w owym starcu szanujemy dzisiaj jego praojca, który swym cieniem chronił od upału Najśw. Rodzinę. Jest to wprawdzie tylko podanie ludowe, ale kto doznał w swem życiu, co znaczy złość ludzka, do niego wiele i dziwnie wymownie przemawiać będzie tak to podanie jak z nim połączone owo tradycyjne drzewo. Nie ma wprawdzie dziś świętych, ale nie brak Herodów.

O półtora kilometra od tego drzewa w północno-wschodnim kierunku są gruzy starożytnego miasta *Heliopolis*, egipskie Annu, a On biblijne. Powstanie tego miasta gubi się w mitycznej przeszłości. Tu była stolica starożytnego państwa, a w niej najsławniejsza świątynia poświęcona bogowi Ra. Jej kapłani pierwotnie byli monoteistami, służyli Bogu, który się w zwojach mumii nazywa Nuk pu Nuk »jam jest, którym jest«, posiadali przytem sławę pierwszorzędnej wiedzy i nauki. Do nich przybywali greccy uczeni dla pogłębienia swych studyów. Plato miał tu 13 lat przebywać. Tu Józef biblijny pojął za żonę Aseneth, córkę arcykapłana. Tu Mojżesz pobierał swą naukę. Tu również Jeremiasz napisał lub wykończył swoje żałosne Treny. Za Ptolomeuszów, o ile prędko wzrastała nowsza Aleksandrya, o tyle traciło Heliopolis na pierwotnem znaczeniu. W 60 r. przed Chr. znajduje Strabo miasto spustoszałem, świątynię w części uległą zniszczeniu. Byli jeszcze kapłani i składali ofiary, lecz nie mieli szkoły, ni mądrości swych przodków. Dzisiaj wszystko w gruzach, resztki murów spotyka się jeszcze. Wśród nich biegają kozy i owce dzisiejszych mieszkańców. Z całej świetnej przeszłości pozostał tylko obelisk, reszta zniszczała lub pod ziemią się chowa.

Wykopaliska prowadzi tutaj znany archeolog włoski, prof. Schiaparelli. Około 40 ludzi pracuje przy odkopywaniu staro-

żytnego miasta, pokrytego warstwą ziemi od 10 do 15 metrów. W czasie wylewu Nilu zaprzestano pracy, bo woda się wciskała podziemnemi żyłami. Patrząc na tak pod ziemią ukryte resztki potężnego miasta, a widząc ponad nimi pasącą się trzodę i obdartych mieszkańców, o »bakszisz« proszących, wspomniałem na przepowiednie biblijne i na ich boskie prawdziwie pochodzenie. Skąd mógł wiedzieć Jeremiasz za czasów świetności Heliopolis, że jego posągi ulegną zburzeniu, a ogień zniszczy bogów Egiptu? (43. 13). Skąd mógł Izajasz nazwać »cieniem« potęgę faraonów? (30, 2—4). Znikąd, jak tylko z nadziemskiego widzenia. Wszystko na świecie, co ludzkie, przemija, a więc i »Egipt, człowiek a nie Bóg, potęga jego ciało a nie duch«, skoro Pan Bóg skłonił rękę Swoją, upadł ten, który pomoc dawał Żydom, upadli razem z nim, którzy u niego a nie u Boga pomocy szukali. Tę przepowiednię znajdujemy u Izajasza proroka 31. 1—4. Smutny upadek Żydów znany jest powszechnie, lecz niemniej smutnym jest również upadek egipskiej świetności. Z pośród nawskroś zmateryalizowanych Żydów, rozproszonych po świecie, garstka ich płaczących przy murach jerozolimskich wzruszające prawdziwie do głębi wywołuje wrażenie. Podobnie jednak smutne i przygnębiające cisną się w duszy myśli na widok obeliska dawnego Heliopolis, który, gdyby miał czucie, płakałby jak Jeremiasz nad gruzami minionej świetności. Jest to jeden z najstarożytniejszych zabytków, jedyny jaki pozostał w Dolnym Egipcie na swem dawnem miejscu. Jego towarzysz [1]) zwalił się w XII wieku po Chrystusie. Znikło lub pod ziemię się schowało jego tak świetne otoczenie. I dziś spogląda ten kolos na obok niego rosnącą kukurydzę lub trzcinę cukrową, to na resztki murów dawnego miasta, lub na liche lepianki obecnych mieszkańców. Zastałem przy nim drzemiących pasterzy ze swemi trzodami. Otacza go małe ogrodzenie, tuż obok drzew cztery. Wysokość jego wynosi obecnie 20,27 m., kilka lub kilkanaście może metrów ukrywa się w ziemi. Około niego wykopany rów, do dwóch metrów głęboki, wypełnia zawsze woda w czasie wylewu Nilu. Naturalną więc rzeczą, że przy piasczystym a w dodatku do tego jakiś czas mokrym gruncie tak olbrzymi kamienny kolos zapadać się musi. Prócz

---

[1]) Obeliski po dwa były stawiane.

tego powierzchnia dawnego Heliopolis pokryta warstwą ziemi 10 do 15 metrów, jak świadczą wykopaliska, a zatem i podstawa kolosu musi się również w ziemi ukrywać jeszcze. Zdumienie zbiera na widok tego jednolitego granitu. Przy swej wysokości wygląda nadzwyczaj cienkim. U góry spiczasto zakończony. Każda z czterech ścian jego do 2 metrów szeroka, podaje hieroglificzne napisy; z tych tylko napis z północnej strony zachowany w całości, inne uszkodzone. Z nich dowiadujemy się, że syn słońca, Usertesen I, wystawił ten obelisk w czasie swego jubileuszu i że on był ulubieńcem bogów. Władca ten, zaliczony do XII dynastyi, żył około 2300 lat przed Chr. Jego obelisk należy do najstarszych znanych obecnie. Z licznych tu dawniej stojących kolosów jedne z biegiem czasów legły w gruzach niepamięci, inne rozwieziono po świecie. Dwa z nich przewieziono w starożytności jeszcze do Aleksandryi, tu otrzymały nazwę igieł Kleopatry. Z tych jeden zwalony dostał się w r. 1877 do Londynu, jego towarzysza zaś zabrano w roku 1880 do Nowego Yorku. Z Heliopolis również pochodzą dwa obeliski, znajdujące się w Rzymie i jeden w Konstantynopolu.

Wracając z Heliopolis do Kairo, rzuciłem raz jeszcze okiem na owego olbrzyma przeszłości, myśląc, że on widział niegdyś Najświętszą Rodzinę tutaj przechodzącą; jemu się przyglądał zapewne i św. Józef z niemałem zdziwieniem.

Prócz wspomnianych zabytków przeszłości łączy się jeszcze z wycieczką do Heliopolis zwiedzenie sztucznej hodowli strusi. Zakład ten, mający około 1000 sztuk tych szczególnych ptaków, znajduje się na wschód od Matariye o 20 minut drogi od stacyi kolejowej.

Cała okolica Heliopolis była nieraz w dziejach widownią wielkiego krwi rozlewu. Tutaj Selim, wygrawszy bitwę w roku 1517, zajął następnie cały Egipt. Tutaj również Kleber, naczelny wódz po Napoleonie I, pobił w r. 1800 w 10,000 Francuzów 60,000 Turków.

Stare Kairo.

W południowej stronie od nowego miasta leży stare Kairo. Jest to starożytna osada jeńców babilońskich, pochodząca jeszcze z r. 530 przed Chr. Stąd jej nazwa w języku egipskim Babel, a w koptyckim Babilon. Z utworzonej tu później warowni

rzymskiej widoczne są dziś jeszcze resztki pozostałych murów. Obecnie miasto zamieszkałe przez Koptów przeważnie katolików przedstawia obraz na wskroś wschodniego życia. Biedy i brudu jest tu podostatkiem. Innego jednak, niż w muzułmańskiej dzielnicy, doznaje się tu wrażenia. Podczas gdy w muzułmańskiej dzielnicy trudno się opędzić od dzieci i dorosłych o »bakszisz« proszących, to tu dzieci upominają się tylko o obrazki. Główną jednak tutaj siłą przyciągającą jest stary kościół koptycki, zbudowany na miejscu, gdzie według podania miała zamieszkać Najświętsza Rodzina w czasie swego w Egipcie pobytu. Kościół ten zbudowany pod wezwaniem św. Sergiusa Abu Serge pochodzi w swych podstawach jeszcze z szóstego wieku. Obecny zaś budynek sięga 940 roku, widoczne w nim jednak marmurowe słupy wzięte z dawnej budowy. Styl jego jest egipsko-bizantyńskim. Na ścianach są rzeźby z drzewa i kości słoniowej. Z trzech oddzielonych od siebie naw pierwsza od wejścia przeznaczona dla kobiet, druga służy jako przejście, po jej lewej stronie jest kaplica chrztu, a trzecia nawa przeznaczona dla mężczyzn. Stąd kilka schodów prowadzi do chóru, gdzie się znajduje ołtarz w środku, po jego bokach dwie kaplice. Ołtarz jest zasłonięty od wiernych ścianą i zasłonami, podobnie jak u Greków. Z chóru prowadzą na dół schody do krypty podpartej marmurowymi słupami. Tu właśnie miała mieszkać Najświętsza Rodzina. W czasie wylewu Nilu krypta ta na parę decymetrów zalana jest wodą. Jeśliby to istotnie było mieszkanie Najśw. Rodziny, to Jej pobyt tutaj byłby bardzo przykrym. W każdym razie tak pobyt jak i cała podróż była nadzwyczaj uciążliwą i straszną prawdziwie próbą. W Europie nie ma się pojęcia, co znaczą przykrości i niebezpieczeństwa podróży wśród pustyni na Wschodzie. Dzisiaj w kierunku drogi z Palestyny do Egiptu nikt nie wybiera się inaczej jak tylko z większą karawaną z dobrem uzbrojeniem. Za dawnych również czasów nie inaczej było, bo Wschód z wyjątkiem Egiptu od czasów Chrystusa Pana niewiele lub wcale nic się nie zmienił. Nawet najdrobniejsze formy zachowane czasami w całości. Wracając jeszcze do wspomnianego koptyckiego kościoła, spotykamy tu basen, gdzie chrztu św. udziela się przez potrójne zanurzanie. Koptyckie nabożeństwo trwa około trzech godzin, w tym czasie wszyscy stoją, księża zaś opierają się na laskach zakończonych w kształ-

cie znaku T. Jest tu zwyczaj umywania nóg przez księży w wigilię chrztu Pana Jezusa (17. stycznia), we wielki czwartek i w święta apostołów. Posty zachowywają Kopci bardzo surowo. Prócz wspomnianego kościoła zwraca jeszcze uwagę swoją starożytnością synagoga Eliasza i meczet Amru. Żydzi utrzymują, że w tej synagodze objawił się Eliasz, pokazują tu również przepisane własnoręcznie przez Ezdrasza tore. Jeśli muzułmanie mogą się cieszyć brodą Mohammeda, dlaczegoby mieli Żydzi być z pod prawa wyjęci na punkcie starożytnych pamiątek. Meczet Amru pochodzi z 643 roku, posiada 244 różnych kolumn marmurowych. Jedna z nich tuż obok ambony (mimbar) ma jasną-białą smugę. Muzułmanie więc chcąc sobie wszystko dobrze wytłomaczyć, zapewniają, że smuga ta pochodzi od bicza Mohammeda. Prorok kazał iść kolumnie z Meki do Fostat, a kiedy słup się wzbraniał, wtedy go prorok biczem podpędził i tak, chcąc nie chcąc, musiał przyjść na wskazane miejsce.

Piramidy w Gizeh.

Zetchnięcie się z dziełami starożytności wywołuje na nas szczególne wrażenie. Wrażenie to wzrasta jeśli owe dzieła nietknięte zębem czasu, jeśli je mimo lat tysięcy w całości na pierwotnem możemy widzieć miejscu. Wtedy wyobraźnia nasza snuje tysiące myśli, maluje przeróżne obrazy, wyciąga wiele wniosków, a duch jakby w labiryncie gubi się w odmętach czasu i przeszłości. Na chwilę wtedy oderwana myśl nasza od codziennego, zasklepionego życia, obracającego się głównie około lichej osi »ja« własnego, łączy się silniejszem ogniwem z przeszłością, a do przyszłości wyciąga z upragnieniem swe dłonie. Magicznie wtedy działają na nią głębokie Salustyusza słowa »Omnes homines, qui sese student praestare caeteris animalibus summa ope niti decet, ne vitam silentio transeant veluti pecora, quae natura prona atque ventri oboedientia student.« — Z dzieł starożytności bezprzecznie piramidy wywołują na nas niepośledne wrażenie. Prawie w dzieciństwie jeszcze zaznajamiamy się z nimi. Stara to zatem przyjaźń. To też po zwiedzeniu Matariye i Starego Kairo wybrałem się zaraz do piramid w Gizeh.

Koleją elektryczną dojeżdża się do mostu nad Nilem obok muzeum egipskich starożytności i koszar wojskowych. Most

ten zwraca uwagę swoją szczególną budową. Długość jego wynosi 390 m. Ze względu na płaskie brzegi Nilu i olbrzymią wysokość masztów przejazd pod nim jest niemożliwym dla statków i łodzi żaglowych, to też dla nich otwiera się go codziennie rano i po południu. Po jednej stronie otwiera się część mostu dla żeglugi z biegiem, po drugiej zaś przeciw biegowi Nilu. Środek mostu zostaje na miejscu. Techniczne jego urządzenie jest tego rodzaju, że jeden człowiek może poruszyć całą tę olbrzymią masę jednej części mostu. Czas dla żeglugi jest ściśle oznaczonym, wynosi około 2 godzin. To też żeglarze dokładają wszystkich sił, by swoje łodzie i statki poza most przeciągnąć. W wyznaczonym czasie most się zamyka, a kto nie przejechał na drugą stronę mostu, ten musi czekać do następnego otwarcia. Pod tem wrażeniem powstaje u Arabów krzyk i wrzask nie do opisania. Pracują wprawdzie z wysiłkiem, ale z większym jeszcze wysiłkiem wrzeszczą. Zdawałoby się, że tu co najmniej o życie wszystkich chodzi, lub że się ważą losy ich wieczności, a otwarta brama wprowadzi lub zamknie im niebo. Biegają na wszystkie strony jak wypuszczeni z ukropu, spinają się po linach z małpią iście zręcznością. Jeden zachęca, drugi łaje swoich towarzyszy, inny się gniewa, a inny krzyczy, że czas już przechodzi. To znów inni zwyczajem arabskim śpiewają do taktu z pracą melancholijne piosnki i swoją ufność pokładają w Bogu.

Ja eni, wel-mi en Allah
Wes-Seijide u-rigal Allah
We-ramel el-himl alek, jalla.

Ty moje oko! Bóg jest pomocnikiem
I Pani (Zenab wnuczka proroka) i mężowie Boży,
A ja złożyłem ciężar na Ciebie Boże[1]).

Tymczasem u góry po obu stronach mostu zbierają się coraz to większe masy publiczności, wstrzymane przy przejściu. Korzystają z tego poskromiciele wężów, magicy i różnego rodzaju kuglarze. Otwierają swoje budy również aktorzy wędrowni i urządzają przedstawienie na miejscu. Wśród tych bohaterskich popisów grubo dzikiej natury zwracał szczególną

---

[1]) Cfr. Heinrich Schäfer, Die Lieder eines ägyptischen Bauers. Leipzig 1903.

uwagę poskromiciel wężów. Niektóre z nich były do dwu metrów długie, przechowywał je razem z małymi krokodylami i skorpionami w fałdach swojej koszuli lub je okręcał jak szal koło szyji. Wszystkie te popisy jak i teatr wędrowny działają tak na nerwy, że za żadną cenę nie można się im dłużej przypatrywać.

Wreszcie most złączono, zamknięta więc dla żeglugi droga, a otwarto dla przejścia i jazdy. Co za paniczny ruch wtedy powstał, to przechodzi wszelkie ludzkie pojęcie. Powozy, jezdni na koniach i osłach, za nimi znów Arabi, dobywając sił wszelkich, pędzili w tak szalonym biegu, że możnaby przypuszczać, iż przed śmiercią uciekają. Z ich wrzasków zaś i krzyków przeraźliwych, możnaby wznosić, że ich obdzierają ze skóry. A to tymczasem każdy Arab uważał sobie za najwyższy punkt honoru, by być pierwszym na drugiej stronie mostu. Każdy też krzyczał, ile sił starczyło: Allah jalla, Allah jalla. Przypomniały mi się wtedy opisy owych dzikich napadów hordy tatarskiej i dziczy tureckiej na biedną naszą i nieszczęśliwą ojczyznę. Musiało to być coś nad wszelkie ludzkie pojęcie strasznego.

Przechodząc mostem widzi się po jednej i po drugiej stronie mnóstwo zwolna poruszających się łodzi; ich rozpięte żagle w kształcie dużych skrzydeł dają do myślenia przy większem oddaleniu, że to »święte« egipskie ptaki, powstawszy z podziemia unoszą się nad falami życiodajnego Nilu.

W pół godziny od mostu jest wioska Gizeh. Tu było umieszczone w pałacu wicekrólewskim wspomniane muzeum egipskich starożytności. Obecnie zwraca tu uwagę ogród zoologiczny. Na zachód od Gizeh dojeżdża się koleją elektryczną do piramid. W drodze zostawia się po lewej stronie wioski el-Talbiye i el-Kôm. W czasie wylewu Nilu obydwie te wioski i cała przestrzeń prawie od samego mostu aż do pobliża piramid znajduje się pod wodą. Przeszło pół godziny jedzie się koleją elektryczną, mając po jednej i po drugiej stronie jedno w dal sięgające morze, wśród którego wioski wyglądają jak wyspy.

Tuż przy stacyi kolei elektrycznej po prawej stronie jest Mena House-Hotel, a stąd o kilka minut odległe piramidy. Z pośród pięciu grup piramid, znajdujących się w okolicy starożytnego Memfis największe i najstarożytniejsze są piramidy w Gizeh, z tych zaś największą jest piramida Cheopsa, tak

nazwana od faraona, który ją zbudował. Egipcyanie zwali ją Echuet Chufu albo Chufu Hut, siedzibą wspaniałości.

Pierwsze wrażenia na widok tego cudu starożytnego świata graniczą z pewnem rozczarowaniem. Tak piramidy jak i prawie cała pierwotna sztuka egipska wywołują w nas zdumienie swymi olbrzymimi rozmiarami. Podziwiamy w nich przytem nadzwyczajną trwałość materyału, mrówczą i mozolną pracę użytych sił tysięcy. Polotu myśli tak jak w sztuce greckiej czy rzymskiej, nie znajdujemy u Egipcyan wcale. Ich sztuka jak ich historya jest na wskroś niewolniczą. Nietylko ludzie, ale nawet sami ich bogowie mają monotonne, ściśle określone, niewolnicze formy. Niema w nich życia żadnego, więcej podobni do mumii, niż do istot żyjących. Dopiero Grecy, ucząc się u Egipcyan, nadali sztuce polot, myśl i życie. Wprawdzie sztuka sumeryjska na siedm lub sześć tysięcy lat przed Chr. była wysoko rozwiniętą, ale jej wpływu nie widać u Egipcyan. Tę wielką zaś różnicę między sztuką egipską a grecką, spostrzega się w zbiorach gliptoteki w Monachium. O wiele jednak lepiej, gdy się w dodatku jedno i drugie zwiedza w swej pierwotnej ojczyźnie, a nadto w swej pierwotnej nietkniętej całości.

Lecz przy piramidach nawet ogrom, na który jedynie liczono, nie wywołuje początkowo wielkiego wrażenia. Dopiero, gdy się im bliżej przyglądniemy, gdy użyjemy w dodatku jakiegokolwiek miernika, przekonujemy się wtedy, że to nadzwyczajna budowa. Obecna długość każdej z czterech ścian piramidy Cheopsa wynosi 227·5 m., wysokość zaś 137·18 m. Wyższa więc jest zatem o 2·18 m. od wieży św. Szczepana w Wiedniu, o 6,18 m. od wieży św. Piotra w Rzymie, o 62,5 m. od wieży ratuszowej w Poznaniu. Wszystkie ściany zwężają się symetrycznie, idąc od podstaw do góry tak, iż się zdaje, że każda z nich tworzy trójkąt dla siebie, a razem złączone tworzą ostry szczyt budowy. Tymczasem ten szczyt jest płaskim. Płaszczyzna jego wynosi 10 kwadratowych metrów. Objętość tej olbrzymiej budowy wynosi 2.352.000 m^3. Do jej przewiezienia potrzebaby było 55.000 parowców, jak zauważył prof. Petric. Możnaby z niej utworzyć mur, opasujący całą Francyę na 6' wysoki a na 1' gruby.

Można sobie zatem wyobrazić ogrom tego kolosu, a przytem w naszych na wskroś ekonomicznych czasach pomyśleć

o trudnościach budowy. Pierwszy Herodot opisuje sposób tej budowy. Według niego zatem dziesięć lat trwały budowy przedwstępne dla piramidy Cheopsa, w tym więc czasie zbudowano drogę i przygotowano wewnętrzne urządzenia dla trumny. Następnie przez lat 20 pracowano nad samą piramidą, użyto do tej pracy 100.000 ludzi, których zmieniano co trzy miesiące. Egipskiemi literami podane były sumy ile kosztowała rzodkiew i cebula wydana dla robotników w tym czasie. Te przysmaki miały kosztować 1600 talentów. Na cały czas budowy zamknął Cheops świątynie egipskie, zakazał składać ofiar bogom, a zmuszał przy tem do tej pracy ludność. Po 50 letniem jego panowaniu nastąpił brat jego Chephrenes. Ten wybudował również piramidę i trzymał się podobnej polityki. Tak więc przez 106 lat za czasów tych panujących cierpieli Egipcyanie ucisk i nędzę wszelkiego rodzaju, a nie wolno im było oddawać czci bogom. To też, jak mówi dalej Herodot, ci władcy zostawili po sobie pamięć takiej wzgardy pełną, że Egipcyanie doznawali wstrętu, gdy tylko ich imiona wymówić musieli. Z tych więc powodów podziw dla ogromu tego kolosu zaczął w moich myślach ustępować miejsca dla wzgardy i wstrętu, jaki się zawsze czuje dla dzieł samolubnych i nędznych tyranów. Może każdy satrapa łamać życie innych, może swobodnie deptać po głowach swych poddanych, może ich upadlać, może w nich zabić i wyniszczyć wszelką myśl samodzielną, ale tej wzgardy wyniszczyć nie może, jaką się zawsze chowa dla niego i niecnej jego pamięci.

Wśród tych myśli i dumań wybrałem się do wnętrza piramidy, gdzie dotąd jeszcze znajduje się sarkofag króla Cheopsa. Piramidy budowali panujący, jako grobowce dla siebie. Non omnis moriar. To pragnienie życia, ta bojaźń ducha przed zupełną śmiercią była myślą przewodnią przy budowie piramid. Jakkolwiek w nich samych nie widzimy żadnej wznioślejszej myśli, a oburzać się musimy na środki przy ich budowie, to jednak cel uznać musimy za wzniosły, tkliwy, wynikający z najgłębszych uczuć ducha. Lecz sam cel nigdy nie uświęca środków. Według innych, powołujących się na zdanie braminów indyjskich, miały piramidy służyć za świątynie. Ubocznym było zaś celem, grzebanie tutaj panujących lub osobistości wybitnych. Według tych przypuszczeń mają piramidy pewną styczność z oddawaniem boskiej czci gwiazdom. W każdym

razie nie są wyłączną właściwością Egipcyan. Dziś jeszcze są piramidy w Benares w Indyach wschodnich; jedna z nich jest z cegieł i z ziemi. Stąd nasuwa się przypuszczenie, że biblijna wieża Babel należy do tej grupy myśli i dzieł ludzkiego ducha. Cześć gwiazd u Babilończyków wysoko była rozwinięta. Uważając piramidy tylko za grobowce, znaleźlibyśmy z nimi pewne pokrewieństwo myśli w naszych mitycznych kopcach Krakusa i Wandy. Zdala piramidy wyglądają podobnie jak kopce. Z cytadeli n. p. w Kairo przedstawia się piramida Cheopsa co do wielkości i formy tak samo jak kopiec Kościuszki z błoni krakowskich. Różnice między piramidami a kopcami Krakusa i Wandy pochodziłyby tylko z odmiennych stosunków i z różnego stopnia kultury. Myśl zaś uwiecznienia ducha w pamięci potomnych wspólna jednym i drugim. — Granitowy materyał piramid umożliwiał utworzenie w nich sal i chodników. Wejście właściwe do wnętrza zamknięte głazami granitowymi, obecnie znajduje się 15 m. ponad podstawą. Stąd prowadzi chodnik na 1 m. wysoki a 1·3 m. szeroki do t. z. wielkiej sali 47 m. długiej, 8·5 m. wysokiej. Jej szerokość różna dochodzi czasami do do 2·14. Dalej jest grobowiec właściwy od 5 do 10 m. długi, 5 m. szeroki i 5·81 m. wysoki. Całą tę grobową kaplicę pokrywają granitowe płyty. Obecnie jest w niej tylko sarkofag z granitu, z którego nawet wieko zabrano. Grobowiec wznosi się 42·28 m. ponad podstawą piramidy. Oprócz niego są jeszcze inne wewnątrz komory, ale dostęp do nich jest niemożliwym. — Do wymienionych nawet sal dojście jest bardzo uciążliwe. Wązkim chodnikiem wspierając się na rękach i nogach wchodzi się początkowo na dół w dość pochyłym kierunku. Na gładkiej i ślizkiej drodze są lekkie wyżłobienia dla powstrzymywania się, bez pomocy jednak Arabów możnaby się tylko zesunąć tą drogą prawem równi pochyłej, ale ludzkim sposobem dojście nie możliwe. Zawsze usłużni Arabi pomagają w tej drodze gorliwie, dwóch z nich ciągnie naprzód, a jeden popycha. Cały ten pochód odbywa się z tak szaloną szybkością, że się czasami nie dotyka ziemi. Blade światło świeczki nie wiele rozprasza ciemności. To też ten pochód przy piosnkach Arabów ma w sobie coś nadzwyczaj czarującego. Po niejakim czasie tej drogi równią pochyłą na dół potrzeba się wspinać po głazach do góry, czasami wązkie tylko przejście wznosi się ponad przepaścią, mimowoli przychodzi pewna chęć

do odwrotu, ale usłużni Arabi ciągną aż do grobowca króla. Po takiej podróży zbiera chęć do wypoczynku, ale duszne, prawdziwie grobowe powietrze nie bardzo doradza. Arabi usiedli i uciszyli się, nastąpiła więc taka cisza, że możnaby prawdziwie szelest duchów słyszeć. Wtedy moje myśli uniosły mię w przyszłość, nie wiem w blizką czy daleką, do mego grobu, do przyszłej mogiły. W otwartej mogile nikną i giną troski, maleją zabiegi życia i jego cierpienia a wprost śmiesznymi się zdają względy czy obawy ludzkie. Wtedy myśl zajęta sobą tylko i Stwórcą powtarza po cichu: »Marnością wszystko na świecie prócz kochania Boga i służenia Jemu«.

Lecz Arabi dumać długo nie dali, chcieli zaraz wracać, wskazując, że świeczki się spalą i zostać tu musimy, bo bez światła wracać niepodobieństwem by było. Droga z powrotem była niemniej przykrą, ale za to wydostanie się do światła i zdrowego powietrza było czemś nadzwyczaj błogiem i miłem.

Wejście na szczyt piramidy jest o wiele łatwiejszem[1]). Odbywa się również tylko przy pomocy Arabów pchających i ciągnących. — Na tę jednak drogę nie miałem najmniejszej już chęci, zresztą połączenie tych dwóch dróg naraz jest nazbyt uciążliwe, a może być nawet niebezpiecznem. Ze szczytu jednak piramidy ma być wspaniały widok z trzech stron na pustynię, a ku wschodowi na »boski« Nil, »wspaniałe« miasto i na góry Mokattam. U stóp piramidy olbrzymi Sfinx patrzący ku wschodowi wiecznie, z dala zaś widnieją wśród puszczy piramidy Sakkara, Abusir i Dahschur.

Tuż obok piramidy Cheopsa, tylko nieco wyżej od niej, w południowo zachodnim kierunku jest druga piramida Wer Chafre (wielkim jest Chafre). Wysokość jej wynosi 136.40 m. długość ścian 210.46 m., cała zaś jej objętość 1.659 200 m. Posiada dwa wejścia do wnętrza. W równej linii z dwoma pierwszemi jest dalej trzecia piramida Neter Menkewre (boskim jest Menkewre); jej wysokość wynosi 62 m., długość zaś ścian 79.64 m. Dostęp do jej wnętrza jest łatwy. — Obok piramidy Cheopsa jest olbrzymi Sfinx w postaci spoczywającego lwa z głową ludzką wzniesioną do góry, uwieńczoną koroną królewską. Dziś z korony słabe tylko ślady. Głowa silnie uszkodzona, nie ma nosa

[1]) Wejście na szczyt piramidy kosztuje 2.60 fr., tak samo wejście do wnętrza piramidy. Zwiedzenie świątyni Sfinxa 1.30 fr.

i lewego oka, a z górnej wargi została część tylko; kamień na grzbiecie i piersiach zwietrzały. Z otworu w głowie jest przejście do podziemnych galeryi w piramidach. Między piersią a przedniemi lwiemi łapami jest mała świątynia. Tu siedzi Chafra na tronie a po jego bokach stoją dwa lwy. Za mameluków używano głowy Sfinxa jako strzelnicy. Szyja wskutek uszkodzeń za cienka obecnie. Oczy w dal zwrócone zdają się myśleć głęboko. Wyraz twarzy łagodny i miły, na ustach lekki uśmiech. W XII po Chr. wieku głowa była jeszcze całą, twarz była różowa, w jej wyrazie dużo było życia. Cała ta olbrzymia postać wykuta jest z jednej skały. Dawniej uważano w nim przedstawienie boga słońca »Harmachisa«, w nowszych czasach przeważa zdanie, że jest to obraz króla Amenemheta. Wyraża potęgę i mądrość króla słońca. Przed jego piersią znajdował się obraz bożka, dziś z niego tylko resztki. Znaczna część tego kolosu zasypana piaskiem. Wysokość jego jednak od wierzchołka głowy do podstawy wynosi 20 m., ucho ma 1,37 m., szerokość twarzy wynosi 4,15 m., usta 2,32 m., nos na 1,70 długi. Obok Sfinxa są resztki granitowej świątyni Sokaris-Osirisa. Między świątynią a Sfinxem jest mur z cegieł dla osłonięcia tego kolosu przed zasypaniem piasku pustyni. Obok są grobowce możnych egipskiego świata z czasów faraonów i świątynie zmarłych zasypane piaskiem.

Memfis i cmentarze w Sakkara.

W okolicy starożytnego Memfis na początku pustyni libijskiej znajdują się cztery jeszcze grupy piramid. Zwracając się od piramid w Gizeh w północnym kierunku, napotyka się piramidy Abu Roasch, na południe zaś od piramid w Gizeh: Zawijet el Arijan, Abusir Sakkara i Dahschur. Do ich zwiedzenia jednak potrzeba dnia całego. Nadarzyła mi się tu sposobność, że mogłem tę wycieczkę odbyć w licznem towarzystwie, składającem się z księży różnych narodowości. O godzinie 8-ej rano wyjechaliśmy koleją z Kairo i w 3 kwadranse przybyliśmy do Bedraschen. Cała ta droga prowadziła wśród pól z trzciną cukrową, ogrodów warzywnych, otoczonych jak gdyby płotem kaktusami, lub wśród lasów palmowych. To znów rozciągały się całe przestrzenie zalane Nilem. Z pod wody wychylały się czasami krzewy, tu i owdzie widać było łódki, zdą-

rzające z jednej wioski do drugiej. Czasami duże wały łączyły wioski i domy ze sobą. Po nich przy porannem słońcu biegały dzieciaki w Adamowych sukniach, kroczyły poważnie wielbłądy i zawsze niezadowolone osły. Wszędzie czuć było spokój i ciszę, którą tylko pociąg swym biegiem zamącał. Nawet wody »boskiego« Nilu dziwnie wyglądały poważnie, spokojnie i uroczo. Żaden ruch, żadna zmarszczka nie rysowała się na ich modrem zwierciadle. W całej atmosferze znać było pewne błogie uczucie. — Jak inne skutki i inne wrażenia wywierają wylewy naszych rzek szalonych. Dość pomyśleć o ostatnich wylewach, by odczuć zgrozę i bezsilność wobec tego żywiołu. W samej zachodniej Galicyi tysiące ludu rzucone na pastwę głodu i nędzy. Co gorsza jeszcze: bezsilność wobec sił natury wspomaga w dodatku bezczynność w regulacyi rzek i trzebienie lasów. Prawdziwa rozpacz ogarnia całe masy ludu i gorycz do obecnych stosunków, a my chcemy ich puste żołądki napełnić miłością ojczyzny i uczuciami wyższemi. Nie potrzeba być żadnym prorokiem, by przewidzieć i przepowiedzieć przyszłość. — Wróćmy jednak do Bedraschen. Pociąg się zatrzymał. Na stacyi czekają już osły; ugodziwszy się o cenę jedziemy do potężnego niegdyś Memfis. Znana jego historya, wywodzi się jeszcze od pierwszego króla Menesa. Długie wieki było Memfis głównem miastem dolnego Egiptu. Odgrywało też wielką rolę pod względem politycznym i strategicznym. Po różnych zmiennych kolejach było jeszcze za Augusta wielkiem i ludnem miastem. W XII nawet po Chr. wieku potrzeba było jeszcze pół dnia jechać wzdłuż niego. Dopiero za mahometan straciło wielkość i znaczenie. Kamieni, słupów i głazów z jego pałaców i świątyń używano do budowy meczetów i zamków w Kairo. Dziś są tu tylko liche lepianki na miejscu dawnych pałaców, a zamiast murów płoty z trzciny lub z kukurydzy. Na rozległej przestrzeni spotyka się głębokie doły i gruzy domów z glinianej cegły. W starożytności aż do cesarstwa rzymskiego budowano domy prywatne z cegły suszonej na słońcu, do świątyń tylko i pałaców królewskich używano wypalanej cegły.

Przejeżdżając przez most w Bedraschen, następnie przez las palmowy, przybyliśmy do wioski Mit Rahine. Cała ta przestrzeń była niegdyś prawdopodobnie środowiskiem miasta. Tu znaleziono w r. 1888 granitowy posąg Ramzesa II. Kolos ten

ma 8 m. długości, powalony o ziemię, leży na otwartem polu, przy nim jego korona na 2 m. długa. Na ramionach, naramiennikach, na piersi i na pasie wyryte imię króla. Stąd w kilka minut drogi jest drugi taki również kolos. Gdyby umiały mówić, to wiele, wiele opowiadaćby mogły o znikomości chwały i wszystkiego, co ziemskie. Dawniej wznosiły się dumnie, otoczone powszechną czcią u wejścia do wspaniałej świątyni, dzisiaj powalone o ziemię jeden z nich na polu, drugi, trochę szczęśliwszy, mieści się w lichej glinianej szopie bez dachu. Znaleziono go w r. 1820. Za Herodota wynosił 30 łokci (13 m.). Obecnie nie ma nóg, rozłożony na ziemi; wchodzi się na niego po schodach, kilku ludzi może wygodnie po nim chodzić, samo ucho jego jest pół metra długie. W pasie ma sztylet. Na pasie i na prawem ramieniu przydomki Ramzesa II. Obok kilka kawałków dawnych pomników. Wyraz twarzy u obydwóch łagodny, nieco uśmiechnięty. Opracowane nadzwyczaj starannie w najdelikatniejszych nawet rysach. W północnej od nich stronie odkryto podwaliny wielkiej świątyni, wystawionej przez Ramzesa II.

Wśród tych ruin i gruzów poważne myśli przerwały mi kłócące się kobiety. Tak to ten rodzaj wszędzie ma jedne i te same przymioty. W Chinach chcąc wyrazić pojęcie kłótni, rysuje się dwie kobiety razem, a trzy oznaczają nienawiść. Chińczycy to mądry naród.

Przejeżdżając przez ruiny miasta spotyka się rozrzucone domy gliniane dzisiejszych mieszkańców, a dalej las palmowy. Wśród ruin na uboczu stoją razem trzy palmy. Patrząc na ich do siebie nachylone korony i wsłuchując się w ich szelest przy powiewie wiatru, zdawało się mi, że to dusze prastarych Egipcyan w swej wędrówce po świecie przybrały tę formę i tu opłakują swoją świetność dawną. Z ich nachylonych ku sobie koron możnaby wnosić, że tu na uboczu powierzają sobie tajemnicze wieści. Usiadłem pod ich cieniem, by się przysłuchać tej cichej rozmowie. Tak przemija chwała świata, tak przemijają i do grobu schodzą potężne narody. Im wyżej i dumniej się wzniosły za czasów swej świetności, tem głębszy dzisiaj jest ich grób pod ziemią. Potęga ich nie mogła się utrzymać, bo już w swych podstawach mieściła truciznę. Musiała runąć, bo była oparta na wyzysku i ciemięstwie słabszych przez mocniejszych, na kastowości i przywilejach władzy, wiedzy i majątku.

Dalej rozmawiały coś palmy ze sobą o organicznych wadach cywilizacyi obecnej, o przepaści, nad którą stoi, i jej przyszłym grobie, o grobie dzisiejszych narodów potężnych, ale nie mogłem już słuchać tej rozmowy do końca, bo głos trąbki wzywał do dalszego pochodu.

Jadąc wśród rumowisk, myślałem jak nieuniknione są wyroki Boże. Któż mógł przewidzieć albo nawet przypuścić za czasów świetności Egiptu, że sprawdzą się w ten sposób słowa Jeremiasza proroka: »i Memfis w pustynię się obróci i będzie spustoszonem i niezamieszkałem« (Jer. 46. 19). — A jednak badając historyę widzimy, że stosownie do przepowiedni (Jer. 46. 20) bicz na Egipt z północy przyszedł z wojskiem, a zniszczenie jego »podobne do rąbiących drzewo«. »I zawstydzoną została córka Egipska i oddana w ręce narodu z północy«. Któż tu nie widzi Rzymian, a następnie Turków, którzy doprowadzili ten kraj bogaty i żyzny do ostatniej nędzy? — Prawdziwie niebo i ziemia przeminą, ale słowa Boże nigdy nie przeminą. A jednak są ludzie, którzy obracając się w swych zasklepionych pojęciach, jakby w labiryncie odrzucają zupełnie łączność naszego świata z światem nadprzyrodzonym.

Krajobraz co chwila się zmieniał, wkrótce przybyliśmy do mostu nad Nilem. Przed naszemi oczami rozciągały się całe przestrzenie zupełnie zalane wodą, za niemi wśród pustyni wznoszą się piramidy. Najpierw 11 piramid Dahschur, następnie 8 piramid Sakkara. Całe nekropolis Sakkara rozciąga się 7 km. od północy ku południowi, a 1500 m. od wschodu ku zachodowi. Wśród grobów wznosi się piramida ze stopniami, do której dojeżdża się przez cmentarz kotów. Znaleziono tu mumie kotów i ibisów. Piramida ze stopniami jest znacznie starszą od piramid w Gizeh. Jej powstanie przypisują czasom Uenephesa, czwartego faraona z pierwszej dynastyi. Można przypuszczać, wnioskując ze znalezionych tu kości, że było to wspólne miejsce dla grzebania Apisów, »świętych« wołów starożytnego Egiptu. — Budowa tej piramidy jest odmienna od budowy innych, składa się z sześciu stopni. Pierwszy jest 11,48 m., wysoki, drugi 10,95 m., trzeci 10,43 m., czwarty 9,92 m., piąty 9,39, szósty 8,89 m. Wysokość całej piramidy wynosi 59,64 m., każdy zaś stopień jest na 2 m. szeroki. Przy pomocy Arabów można się dostać na szczyt, skąd widok na pustynię i na okolicę Kairo. Stąd na południowy zachód jest piramida króla On-

nosa (Unas), a nieco dalej dom zasłużonego egiptologa Mariette († 1881).

Tu rozłożyliśmy nasze tobołki i usiadłszy wschodnim sposobem na piasku, zajęliśmy się obiadem. Następnie trochę wypoczynku przy słońcu na piasku wśród pustyni a wreszcie dążąc w zachodnim kierunku przybyliśmy do grobów Apisów. Tu przed tysiącami lat grzebano te »święte« woły boga Ptha z największą czcią i pobożnością, uważając je za symbol i za wcielenie pierwotnej siły boga słońca. Wcielenie Bóstwa u różnych narodów w różnych przedstawia się formach. U Egipcyan na takie tory zeszła obietnica odkupienia, dana Adamowi w raju. Po śmierci Apis stawał się równym bogowi Osiris. Stąd też za życia oddawano cześć boską temu zwierzęciu, a po śmierci balsamowano je i składano do grobu. Do tych grobów urządzano liczne pielgrzymki i składano przy nich wota. Za faraonów 18-tej dynastyi urządzono wspólny grób dla Apisów i tu je grzebano aż do czasów 26-tej dynastyi (1700—500) przed Chr.

Podziemny ten grobowiec rozciąga się wzdłuż na 100 m., po obu stronach chodnika jest umieszczonych 24 granitowych sarkofagów. Długość każdego z nich wynosi 4 m., szerokość 23 m., wysokość 33 m. Czasami znajdują się na nich napisy. Mariette znalazł tylko dwa z nich dobrze zachowane razem z umieszczonemi w nich kosztownościami przy mumiach wołów »świętych«. — Z innych zaś sarkofagów skradziono już wszystko. Z czasem »święte« woły straciły na znaczeniu. Za Ptolomeusza I zaprowadzono kult Serapisa i zbudowano mu wielką świątynię w Memfis na nekropolis. W tej świątyni w szczupłych izdebkach mieszkali pustelnicy, którym pożywienie przez okno podawano, bo nie mogli na świat wychodzić. Naokoło Apisów grupują się całe szeregi grobów prywatnych. Z tych najwięcej zajęcia budzi wspaniały grobowiec nadbudowniczego Ti, pochodzący prawdopodobnie z czasów króla Nefer-ka-ari-ra, zaliczonego do 5-tej dynastyi. W takim razie od pogrzebu Ti upłynęłoby już 4000 lat. Grobowiec jednak bardzo dobrze zachowany; utrzymały się również dobrze wspaniałe płaskorzeźby na ścianach, a malatury w części tylko uszkodzone. Przez kilka sal wchodzi się do prawdziwego grobowca, 7.2 m. długiego, 6,9 m. szerokiego i 3,8 m. wysokiego. Sufit wspiera się na 2 czworograniastych filarach. Tak na filarach,

jak i na ścianach wykute wspaniałe obrazy, imię i stanowisko Ti. Sam ten grobowiec daje bardzo obfity materyał do studyów nad życiem i cywilizacyą starożytnych Egipcyan. Trudno mi tu jednak zbytecznie się rozszerzać. Napomknę tylko, że obrazy i pod nimi umieszczone teksty uzmysławiają nam sposób życia i czynności narodu z przed lat tysięcy i to możliwie wszechstronnie. Sztuka, rzemiosło, praca rolna, życie prywatne i publiczne, religijne i obywatelskie znajduje tu dokładne odbicie. Zajmującym również jest grobowiec Meri, pochodzący z czasów 6-stej dynastyi, posiada 31 sal, a dzieli się na trzy części. Pierwsza część przeznaczona dla samego Meri, druga dla jego żony, trzecia dla syna. Grobowiec ten jest odległy o 10 minut drogi od domu Mariette we wschodnim kierunku. Odkryto go w r. 1893. Dalej na wschód również jest grób Kagemne'go, który był wyższym urzędnikiem sądowym w czasie 6-stej dynastyi.

W tych i całym szeregu innych znajdujących się tu grobów spostrzega się nadzwyczaj wysoką cywilizacyę owych prastarych czasów. Ale z drugiej strony ze smutkiem wyznać się musi, że dziwna klątwa zawisła nad tym krajem. Następne wieki nie tylko nie postąpiły naprzód w rozwoju społecznym ale na domiar złego straciły powoli wszystkie wielkie i wzniosłe zdobycze kultury, a zachowały li jej braki i cienie. Zdaje mi się, że, gdybym przyjechał do tych grobowców (nie patrząc wcale na Egipt), to miałbym z tych obrazów takie samo pojęcie o życiu starożytnych Egipcyan, jak gdybym wcale ich nie widział, a przyglądnął się tylko życiu obecnych ich potomków. Tak mała lub żadnej może niema różnicy między wielu rysami życia prastarych a nowoczesnych mieszkańców Egiptu. Jak za faraonów, tak i obecnie szczupła część ludności opływa w dostatki, używa zbytku, żyje nad wszelki wyraz z przepychem, nic a nic nie pracując, gdy z drugiej strony olbrzymia większość żyje nędznie życiem niegodnem człowieka, mimo swej mozolnej i uciążliwej pracy.

Poszczególne rysy porównawcze dawnych czasów z nowymi odłóżmy na później, a teraz rzućmy okiem na klasyczną sztukę egipską. Nie znano tu cieniowania, doboru kolorów, ani perspektywy, ale za to nadzwyczaj plastycznie umiano przedstawić swe myśli. Przytem zachowano wszędzie tę naiwną prostotę, która nigdy nie obraża uczuć skromności. Pod

tym względem sztuka egipska o całe niebo przewyższa nowoczesną sztukę. Wielkie nadto widzi się podobieństwo między nowym t. z. secesyjnym kierunkiem sztuki a sztuką egipską w czasie jej rozkwitu.

Co do doboru treści, to przebija u Egipcyan naiwny naturalizm, pewna sielankowość. Często tu widzimy przedstawiony sposób życia we wszelkich jego formach, z jego zajęciami i rozrywkami. Tak tu wszystko wygląda po domowemu, wszystko na tle natury. Pasterz n. p. na jednym reliewie pędzi bydło przez wodę, a małe cielątko niesie na plecach. Ten rys dobrego pasterza w duchownem znaczeniu przedstawia nam Chrystus Pan podobnie. Inne figury również z natury wzięte. Ze stada krów jedne powoli kroczą przez wodę, a pasterz popędza je kijem, inne piją wodę, a inne ryczą. To znów przedstawione dalej życie na pastwisku: pasterz doi krowę, związawszy jej nogi, drugi trzyma cielę, rwące się do mleka, jedno cielę beczy przywiązane do słupa, inne liże swą matkę, a inne biega wesoło. Wszędzie się widzi naiwność i prostotę dziecięcą, a wiele jednak często odsłania się nam rysów z historyi, czy to cywilizacyi wogóle, czy poszczególnych jej działów. Trudno się jednak nad każdym z nich rozwodzić z osobna. Groby te są jednak jedną z najwięcej zajmujących osobliwości Egiptu. Wspomniane aleksandryjskie grobowce w porównaniu z nimi bardzo wiele tracą pod względem sztuki, okazują przytem wielkie zwyrodnienie pod względem religii.

Opuszczając te groby przybyliśmy, dążąc w południowym kierunku od domu Mariette'a, do piramid Sakkara. Stąd zwróciliśmy się do piramid Zawijet el Arijan, następnie do Gizeh, gdzie przybyliśmy już po zachodzie słońca, a wieczorem do domu. Cała droga prowadziła wśród grobów i pustyni. Dziwne wrażenie wywiera pustynia na duszę; jak okiem dosięgnąć, nigdzie śladu życia na ziemi, ni w powietrzu. Nie można przecież nazwać życiem tu i owdzie spotykanych chwastów, na wpół spalonych od żaru słonecznego. To smutny obraz duszy w której życie wypaliło przedwcześnie wszelkie szlachetne porywy, w której zamarło wszystko, zamarło wszelkie czucie, z niem nawet i samo cierpienie, została tylko pustka, bezdenna próżnia i zupełna martwota.

Heluân.

Przy pracy jednak rozumnej i wytrwałej można i pustynię ożywić i użyźnić. Ostatnie lata wykazują w Egipcie cały szereg miejscowości z pięknemi willami i ogrodami, gdzie do niedawna była jeszcze pustynia. Człowiek powoli a wytrwale walcząc z naturą zdobywa dla siebie coraz szersze obszary pustynne i zamienia je w glebę urodzajną lub w inny sposób korzysta z pustyni. Suche i czyste powietrze pustyni jest jednem z najlepszych lekarstw na niektóre choroby, szczególniej na zapadnięcia płucne, nerkowe, na bezsenność, astmę, reumatyzmy. Egipt posiada kilka takich miejscowości, które ściągają prawie z całego świata chorych, muszących unikać zimna i wilgoci. Jedną z tych miejscowości jest Heluân, oddalony o 23 km. na południe od Kairo. Pociągi kolejowe odchodzą z Kairo do Heluânu co godzinę, w 40 minut przebywa się tę drogę. Już starożytni znali tutejsze siarczane i solne kąpiele. Po zaniedbaniu ich z biegiem czasu szczególniej pod tureckimi rządami, podnosi się Heluân znacznie w ostatnich czasach. Obecnie liczy 8 000 mieszkańców. Posiada ładne wille i ogrody. Jest to sztuczna wśród pustyni oaza. Ziemię do ogrodów musiano sprowadzić. Naturalnie roślinność w nich utrzymuje się tylko przy codziennem zraszaniu. Zabudowania w europejskim stylu, ulice szerokie. Jest tu ładny kościołek katolickich misyonarzy, przy nim szkoła i zakład wychowawczy dla dzieci czarnych. Urządzenie zakładu przypomina czasami czasy spartańskie. Łóżka dzieci zamiast sienniczka mają tylko deski przykryte kocem. W innych zakładach dla malutkich czarnych to samo spotykałem również. Brak funduszów nie pozwala wcale na wygody. Dzieciaki jednak wesołe i zadowolone. Bardzo to miłe to czarne maleństwo. Z poza mlecznych ich zębów wygląda od czasu do czasu czerwony języczek, zresztą całe jak węgiel czarne, białko nawet oczne nie ma czysto jasnej barwy, dłonie nieco zabielone, włosy krucze kędzierzawe, nie pokrywają całej głowy gęsto, tylko skupiają się czasami bujnie, zostawiając obok siebie miejsca wolne, zupełnie przypominają sztuczne barankowe czapki, tylko o wiele od nich są rzadsze, tak że przeciętnie połowa głowy byłaby pokrytą włosami, a druga połowa wolna.

Wzimie spotyka się tu różne narodowości. Z Polaków w tym roku było 16 osób dla poratowania zdrowia. Jest tu polski pensyonat »Wanda«. Tak miło wśród pustyni tutejszej wyczytałem to imię.

Często się słyszy i czyta dużo pochwał dla Heluânu. W gruncie jednak rzeczy tylko swymi kąpielami ściąga Heluân gości, powietrza niema tu prawdziwie pustynnego. W porównaniu do pustyni jest tu powietrze jeszcze za wilgotne, a nadto przepełnione pyłem. Przeciętna temperatura wynosi tu w grudniu 22° C., w styczniu 19½°, w lutym 23°, w marcu 24½°.

Tamy na Nilu.

Obok wspomnianych starożytnych budowli przedstawiają się pod względem cywilizacyi bez porównania wyżej nowożytne tamy urządzone na Nilu. Ich zastosowanie praktyczne nadaje im przy egoistycznych budowlach starożytnego Egiptu istotnie wielką wartość i godną prawdziwej cywilizacyi. Zbudowane w celu utrzymania równego stanu wody na Nilu i ułatwienia żeglugi w czasie opadu, nadto, zatrzymując wodę o 1 m. wyżej ponad stan zwykły, umożliwiają rozprowadzenie jej kanałami po kraju, a tem samem wpływają wiele na podniesienie rólnictwa. Budowę tę rozpoczął Mohammed Ali w r. 1835, ukończono ją dopiero w r. 1890 kosztem 9,500,0000 M. Jest to do pewnego stopnia szczyt technicznej wiedzy. Pierwszy most od stacyi kolejowej ma 500 m. długości, i 68 żelaznych tam, drugi ma 440 m. i 58 również żelaznych tam. Po obu końcach otwiera się część mostu dla przejścia statków.

Utworzona tu ramionami Nilu wyspa jest pokryta bujną roślinnością.

Tamy te oddalone o 24 km. od Kairo w kierunku północnym. Pociągi kolejowe odchodzą 4 razy dziennie; dojeżdża się w 55 minutach. Ze stacyi kolejowej można jechać do mostów koleją ręczną.

Bulak.

Inny rodzaj prac nowoczesnego Egiptu można widzieć w Bulak, dzielnicy Kairo nad przystanią Nilową. Jest tu

wielka fabryka broni, fabryka żelaza, papieru i przędzelnia bawełniana. Panuje tu nadzwyczaj ruchliwe życie wschodnie. Tuż naprzeciw jest wyspa Bulak (Gezireh Bulak), na niej wspaniałe aquarium w sztucznej urządzone grocie. Powierzchnia jego wynosi 15,000 $m.^2$ W 24 jego basenach chowają się wszystkie rodzaje ryb Nilowych. Przez szklaną ścianę można się przyglądnąć ich sposobowi życia, swobodne to i ruchliwe bardzo. Młode w przeciwieństwie do starszych płoche i łatwowierne, albo się trwożą za najmniejszem stuknięciem albo też dają się zwabić za lada ponętą. Na to wszystko starsze zimno patrzą i obojętnie.

Z Kairo aż do Port Said.

Zakazik i jego okolica, gruzy starożytnego Bubastis. — Granice ziemi Gessen. — Kwestya pobytu Żydów w Egipcie. — Przepowiednie Izajasza przeciw Egiptowi. — Ismailija. — Jezioro Gorzkie. — Sues. — Dawny monopol rządu w sprzedaży wody. — Rys stosunków szkolno-parafialnych Terreplein. — Wyjazd z ojczyzny. Przez morze Czerwone do źródeł Mojżesza. — Uczta na brzegu morza Czerwonego. — Kwarantanna zadżumionych. — Na oazie u źródeł Mojżesza. — Ciemno-zielone wody morza Czerwonego a pochodzenie jego nazwy. — Przejście Żydów przez morze. — Z Suesu do Port Said. — Kanał Sueski. — Starożytne połączenie morza Czerwonego z morzem Śródziemnem. — Port Said.

Często się słyszy o Kairo, jako o miejscu klimatycznem. Nie można jednak tego wyrażenia rozumieć dosłownie. — Kairo nie może nigdy służyć za miejsce pobytu dla chorych. Życie tu zanadto ruchliwe i hałaśliwe, jak rzadko w którem z miast wielkich, dużo pyłu, a nadto powietrze dość wilgotne wskutek wiatrów północnych i blizkości Nilu. Jako stacye klimatyczne prócz wspomnianych miejscowości Ramleh i Heluânu, uznane za najlepsze Luksor i Assuan. Assuan poza pierwszą kataraktą Nilu uchodzi za najsuchsze ze wszystkich miejsc klimatycznych. Przeciętna jego temperatura w grudniu i styczniu wynosi $25^{1}/_{2}{}^{0}$ C., w lutym 28^{0}, w marcu 33^{0}. Luksor w dolinie Teb na prawym brzegu Nilu, prócz swych zdrowotnych stosunków posiada niewyczerpane źródło starożytności w grobach i świątyniach. Ze względów praktycznych wypada nadmienić, że zawsze na Wschodzie, a szczególniej w Górnym Egipcie wskazaną jest rzeczą omówić naprzód cenę pobytu lub większych usług. Nie można tu w tym względzie polegać na przewodnikach. Zdarzyło się pewnym turystom w Luksor, iż za pobyt

w hotelu pod zwykłymi warunkami zażądano od osoby 64 k. w. a. dziennie, mimo, że przewodnik podawał cenę 15 fr.

Więcej niż Górny Egipt znaną nam jest kraina na wschód położona od Delty, przypuszczam też, że również więcej budzić będzie zajęcia przy zestawieniu jej dawnego z dzisiejszym wyglądem. Jest to dawna ziemia Gosen (Gessen), »najlepsze miejsce kraju«, kolonia synów Jakóbowych w czasie ich pobytu w państwie Faraona (Gen. 47. 1 nst.). Część tej krainy można dziś zobaczyć, przejeżdżając koleją z Kairo do Suesu[1]).

Opuszczając Kairo, spotyka się piękne okolice, urodzajne pola. Jak w starożytności tak i dzisiaj jeszcze widzi się te same gatunki zboża, te same krzewy i drzewa. I dzisiaj jeszcze uprawiają tutaj te same gatunki winnych latorośli jakie spotykamy na malowidłach i płaskorzeźbach w grobach starożytnych. Podobnie i z drzewami. Smukła, w niebo strzelająca palma wznosi się obok rozłożystego sykomoru, dalej cunt (acacia nilotica) lub tamaris. Wszystkie te drzewa pojedyńczo rozsiane. Nigdzie tu niema lasów w europejskiem pojęciu. Drzewa w Egipcie mają swoję historyę. W starożytności wiele z nich było otoczonych pewną aureolą świętości, za czasów zaś muzułmańskich prześladowano je okrutnie. Jeszcze w XIX wieku byli panujący, którzy drzewa niszczyli. Sadzenie drzew w nowszych czasach rozpoczęło się za rządów Mohammeda Aliego, który wyznaczał nagrody, zakładającym ogrody i parki. W ostatnich latach Egipt przybiera coraz więcej zieleni, mimo to w pojęciach narodów północnych robi pod tym względem wrażenie pewnego rodzaju pustyni. Ten brak drzew pochodzi nie tyle z posuchy i wskutek żaru słońca, bo natura, zapobiegając temu, stwarza w każdej klimatycznej sferze odpowiednie rośliny, ale raczej brak ten jest wynikiem stosunków społecznych. Drzewa ulegają tu opodatkowaniu. Około 1880 r. podatek palmowy w Egipcie przynosił państwu 2.400.000 koron. Łatwo więc pojąć, że fiskus, a nie żar słoneczny przeszkadza w ubieraniu tego kraju zielenią. Nie znajdując drzew wiele, spoczywa oko z wielką przyjemnością na lasach krzewów bawełnianych o kwiatach białych, czerwonych i żółtych.

---

[1]) Przestrzeń tę wynoszącą 243 km. przebywa się w 9 godzinach. Bilet I kl. 97 piastrów (25·12 fr.), II kl. 49 piastrów (12·69 fr.).

Tak przejeżdżając wśród urodzajnej okolicy, zbliżamy się do *Zakazik*. Właściwa nazwa tego miasta jest Abu el-Zakazik (ojciec Zakazik), nazwa ryb znajdujących się tu licznie, podobnych do karpi. Jest to główne miasto dla egipskiego handlu bawełny i zboża. Liczne tu fabryki wskazują na rozwinięty przemysł, prawie wyłącznie bawełniany. Tutaj się widzi najlepiej, jak ścisły stosunek zachodzi między oświatą a dobrobytem społecznym. Na jednej i tej samej ziemi dochodzą Europejczycy do majątków, podczas gdy tubylcy w szerokich i najniższych warstwach żyją zawsze w nędzy. Naród duchowo mało się rozwijający w zetknięciu z narodem więcej cywilizowanym wcześniej, czy później uledz musi przewadze, jeśli się nie chwyci jako deski ratunku szerzenia sumiennej i rzetelnej oświaty w swoich najszerszych i najgłębszych warstwach. W Egipcie są szkoły i to nawet liczne, lecz ich działalność zasklepiona i ciasna, nie może kształcić i rozwijać swych wychowanków. Znaczna tu część szkół europejskich ogranicza się na podaniu swym uczniom nauki czytania, pisania i znajomości europejskich języków. Wychowują więc te szkoły całe legiony przewodników, ale nigdy myślących obywateli. Widzimy to, jak w całym Egipcie, tak szczególniej w okolicy Zakazik. Urzędy, fabryki i ich kierownictwo należy prawie wyłącznie do ludności obcej. Prócz fabryk samo Zakazik jako miasto nowe nie budzi wcale żadnego zajęcia. Miasto to powstało z początkiem XIX wieku, kiedy Mohammed Ali osiedlił tu 6000 Syryjczyków. — Tuż obok znajdują się gruzy starożytnego Bubastis. Przy kopaniu ziemi odnaleziono tu cmentarz koci, o którym wspomina Herodot: »koty po ich śmierci zanosi się do mieszkań świętych, gdzie się je balsamuje, a następnie zanosi do Bubastis«. Prócz kości »świętych« kotów znaleziono jeszcze bronzowe posągi czczonej tu bogini Sechet z głową kota i posągi innych bogiń. Najwięcej jednak zajmującym wśród starożytnych zabytków jest słup granitowy, podający imię Ramzesa II, z przydomkiem »Ulubieniec potężnego Seta, syna Nut«. Według Ebersa[1]) Set (Typhon) jest równorzędnym z semickim bogiem Baalem i każde miasto, w którem faraon nazywa się »Ulubieńcem Seta«, można uważać za kolo-

[1]) **Durch Gosen zum Sinaj, II. Aufl. Leipzig 1881. S. 20.**

nię semicką. Herodot podziwiał piękne to miasto i jego wspaniałą świątynię, poświęconą bogini Sechet. Setki tysięcy pielgrzymów ciągnęło tu corocznie wśród dzikich wybryków, by w czasie ofiar oddawać się dzikiej rozwiozłości. Dziś ze świątyni zostały tylko głazy, a z dawnego miasta wśród ruin i gruzów spotyka się tylko kawałki cegieł i garnków. Podobnie jednak jak w starożytności, tak i dzisiaj jeszcze spotyka się tutaj tysiące pielgrzymów z najodleglejszych okolic, z tą jednakże różnicą, że obecnie zatrzymują się tu tylko w swej pielgrzymce do Mekki. Najrozmaitsze wśród nich napotyka się narodowości i ubrania. Obok Turków i Arabów, są Kabyle, Tatarzy, Czerkiesi, Kirgizi. Najzabawniej wyglądają wśród nieznośnych upałów mieszkańcy Rosyi w swych kożuchach i czapkach baranich. — Jakiś czas jeszcze po opuszczeniu Zakazik pędzi pociąg wzdłuż kanału wśród pól urodzajnych. Wkrótce kiedy woda znika, ginie z nią i urodzajność ziemi i piękne łany nagle zmieniają się w piaszczystą pustynię. Prócz kamieni i piasku nic nigdzie oko niczego więcej nie spotyka. To dawna ziemia Gessen w swej dzisiejszej szacie. Trudno w to uwierzyć, niepodobieństwem prawie szukać w tej pustyni dawniej tak urodzajnego kraju. Lecz wszystkie historyczne świadectwa wskazują na tę część Egiptu, jako na ziemię Gessen. Ziemia ta leżała na wschód od Delty. Biblia nie mówi nigdy by Żydzi Nil przekroczyli[1]).

Według Gen. 46. 28 Jakób przechodzi przez Gessen do rezydencyi króla, a więc ziemia Gessen była pierwszą graniczną prowincyą ze wschodu (Gen. 47. 1 nst.). Kraj ten leżał między dzisiejszym Zakazik, Belbes i Abbu Hammad, był częścią egipskiej prowincyi Arabia, której miastem głównem było Per-Sopt (greckie Phacusa). Miasto to obok Zakazik odnalazł Neville. Linia pociągnięta z Phacusa przez Bubasti do Tanis-Ramses utworzy trójkąt, obejmujący wspomnianą kolonię żydowską.

Ebers (l. c.) określa granice ziemi Gessen, przyjmując jako ostatnie kończyny na południu Heliopolis, Tell el-Jehudije, Belbes i Ramses el-Maschuta, na zachodzie tanitijskie ramię

---

[1]) Cfr. Ebers l. c. S. 500. — Brugsch Geschichte Aegyptens unter den Pharaonen. S. 197 ff.

Nilu, na północy jezioro Menzale i Peluzyjskie wybrzeże, na wschodzie jeziora Istmus, przez które przechodzi dzisiejszy kanał Sueski. Ostatnia szczególniej granica była ważnym posterunkiem dla państwa egipskiego pod względem strategicznym, jak i politycznym. Stąd też tłómaczy się niedowierzanie polityków egipskich do narodu Izraela, jako obcego i koczowniczego, by w razie wojny nie połączył się z nieprzyjaciołmi przychodzącymi z Azyi. Z tych więc powodów powstał ucisk i prześladowanie potomków Jakóba. Zmuszano ich też do daremszczyzny przy budowie miast Phithom i Ramesses, do wyrabiania cegieł, do robót ciężkich (Ex. 1. 11 nst.) i we wszelki sposób starano się przeszkodzić ich liczebnemu wzrostowi. Opowiadania te jednak St. Test. uznała za mit tak zwana »wyższa krytyka« biblijna. Prócz innych względów i dlatego również zaprzeczono pobytu Żydów w Egipcie, że niema tu dzisiaj żadnych śladów Izraela, że historya nic o nich nie mówi. Lecz te zarzuty zbyt płytkie, by mogły wytrzymać choćby cień krytyki. Rozchodzi się tu tylko o odrzucenie cudów, a nie o pobyt w Egipcie owego narodu. »Wyżsi krytycy« chcą tu szukać po tysiącach lat zabytków narodu pasterskiego i koczowniczego, jakim był naród Izraela w Egipcie (Gen. 47. 1—13); kto jednak przyglądnął się życiu dzisiejszych Beduinów, podobnie również żyjących, dla tego wspomniany zarzut będzie tylko dziecinnym. Ludy koczownicze, żyjące najprymitywniej, zmieniają swe siedziby co kilka tygodni, nie budują domów, w górach groty czyli podziemne jaskinie służą im za mieszkania; w dolinach zaś mieszkają w namiotach pokrytych skórą lub płótnem. Po takim więc pobycie nikt śladów kultury szukać pewno nie zechce, bo takich nigdy nie znajdzie. Podobnie rzecz się ma i z drugim zarzutem. Trudno przecież pojąć, by Egipcyanie, stojący na wysokim stopniu kultury, dawali wiele miejsca w swych wiekopomnych dziełach narodowi pasterskiemu. Wiemy przecież z historyi, że klasa pasterska w Egipcie nawet tubylcza była wzgardzoną i nikt się nią nie zajmował, a cóż dopiero gdy do tej klasy zaliczony był naród obcy. Zresztą nie jesteśmy wcale uprawnieni do powyższych zarzutów, bo nie posiadamy ani całości egipskich zabytków, ani pewności w ich odczytywaniu. Jeśli zaś Biblia wspomina o budowach miast Phitom i Ramesses przez Żydów (Ex. 1. 11.), to jej wypowiedzenia najlepiej przecież stwierdzają starożytne mury Ramses

el Maschuta. Dzisiejsze el Maschuta położone na dawnem miejscu posiada zabytki starożytnych murów, budowanych z olbrzymich cegieł, w których znajduje się siekana słoma, prócz tego są i cegły bez słomy. Biblia właśnie wspomina o takich budowach i o tego rodzaju wyrabianiu cegieł (Ex. I. 13. 14. Ex. V. 7. 18.)

Nadto ryciny w grobach Tebańskich przedstawiają semickich robotników za Tutmesa III. Robotnicy ci wyrabiają cegły z gliny, pod nimi umieszczony napis: »Jeńcy sprowadzeni przez Jego Królewską Mość do robót przy budowie świątyni ojca Amona«. Na innych rycinach dozórcy katują rozciągniętego na ziemi i bez ubrania robotnika, nawet kobieta otrzymuje rózgi [1]).

O sieczeniu rózgami Żydów przez ich dozórców wspomina również Biblia (Ex. 5. 14). Zwoje papirusów podają o pożywieniu robotników i wymieniają Ramzesa II, któremu budowali zamki i w tym celu wyrabiali cegłę. Ramzes II uchodzi za faraona ucisku, jego też liczne posągi znajdują się w Gessen. Naturalnie nie były to posągi wdzięczności przywiązanego ludu do monarchy, lecz stawiano je tylko na jego własny rozkaz.

Zachodziłaby jeszcze jedna trudność w przyjęciu wyżej wspomnianego kraju za dawną ziemię Gessen. Kraj ten dzisiaj jest częścią pustyni arabskiej; jeszcze w połowie XIX wieku liczył zaledwie 4.000 nędznie żyjących mieszkańców. Jak więc można pojąć wyrażenia Biblii o urodzajności tego kraju, a co więcej jeszcze: jak można przypuścić, by ziemia ta piaszczysta i pusta mogła wyżywić naród liczący około 600.000 mężów oprócz dzieci, gdzież na tych piaskach można utrzymać owce i trzody i zwierzęta różnego rodzaju w bardzo wielkiej ilości jak podaje Biblia (Ex. 12. 37. 38.). Ta jednak trudność ustąpi zaraz przy lekkim rzucie oka na własność ziemi egipskiej i na jej historyę. Urodzajność Egiptu, jak i wogóle południowych krajów, zawisła od wody. Przez dziewięć do dziesięciu miesięcy niema tu kropli deszczu, żar słoneczny wypala wszelkie życie roślinne. Roślinność utrzymuje się jedynie nad brzegami Nilu i nad kanałami od niego poprowadzonymi. Jak daleko dosięga woda przy wylewie czy też poprowadzona sztucznie,

---

[1]) Cfr. Ebers 1. c. 535.

tak daleko za nią postępuje urodzajność ziemi, poza granicą wody rozpoczyna się piasczysta pustynia. Ziemia Gessen zawdzięczała też swoją urodzajność całej sieci kanałów. Dzisiejszy kanał Ismailije znany był w XIV wieku przed Chr., liczne jego rozgałęzienia użyźniały właśnie biblijną ziemię egipską. Z biegiem zaś czasów szczególniej pod panowaniem tureckiem zaniedbano odnawiania kanałów i doprowadzono ten kraj niegdyś urodzajny do ostatniej nędzy, a raczej zamieniono w pustynię. Gdzie Turek nogą stąpi tam trawa nie wyrośnie — prawdziwość tego wyrażenia tak smutnie się tu sprawdza. Więcej jeszcze jednak objawiają się tutaj niezmienne wyroki Boże i nadziemskie pochodzenie Biblii. Na setki lat za czasów potęgi Egiptu, grozi mu Pan Bóg karami, że powstaną wojny domowe, walczyć będzie mąż przeciw bratu swemu i ustanie serce Egiptu (Is. 19. 1—3). Przepowiednia ta tak dziwnie, bo dosłownie się sprawdziła za ostatnich Ptolomeuszów, w ich wojnach o następstwo tronu, gdzie rzeczywiście brat walczył przeciw bratu, to znów przeciw siostrze. Prawdziwie wtedy mądrzy doradcy faraona dali głupią radę i zdradzili Egipt (Is. 19. 11, 13), wzywając Rzymian na pomoc. I dalej mówi Pan Bóg: wydam Egipt w ręce okrutnych panów (Is. 19. 4). Któż tu nie widzi spełnienia tej przepowiedni w panowaniu Turków nad Egiptem? Lecz nadto w najdrobniejszych rysach sprawdzają się wszystkie przepowiednie Boże o spustoszeniu i wyschnięciu rzek i potoków polnych (kanałów), o zaniku roślinności i nędzy mieszkańców (Is. 19. 5—10). Prawdziwie historya jest nauczycielką życia, która w życiu jednostek czy losach całych narodów wskazuje zawsze Boga nieuprzedzonym umysłom. Lecz o wiele dokładniej i jaśniej od historyi przedstawia nam Biblia ten ścisły stosunek Stwórcy do stworzenia i Jego kierownictwo losami ludzkości.

Wypada jeszcze nadmienić o ziemi Gessen, że w ostatnich czasach po odnowieniu starożytnego kanału (1858—1863), zwanego dziś Ismailije, znacznie się jej urodzajność podnosi. To też wzrosła obecnie i liczba mieszkańców z czterech do 12 tysięcy. Jest to zatem dowód, że i dzisiaj jeszcze można tej ziemi przywrócić jej dawną urodzajność li tylko odnowieniem dawnej kanalizacyi. Obecny kanał Ismailije, jakkolwiek jest spławny, służy też jedynie tylko do użyźnienia kraju, niestety nie ma żadnych rozgałęzień, rozdziela się tylko około Nefische na dwa

ramiona. Ramię północne dochodzi do Port Said a ramię południowe ciągnie się do Suesu. — Ze starożytnego kanału odnaleziono resztki murów w r. 1798, a te wskazują, że szerokość jego wynosiła 45 m., a 5 m. głębokość.

Jadąc wśród monotonnej i melancholijnej pustyni, a raczej ziemi Gessen, przybywa się wreszcie do miasta *Ismailija* odległego 150 km. od Kairo. Miasto to liczące 7 000 europejsko-arabskiej ludności wygląda ze swymi ogrodami wśród pustyni, jakby wielka oaza. Tu się przesiada do Suesu.

Zaledwo pociąg opuszcza miasto i stacyę kolejową, przejeżdża się czas jakiś znów przez pustynię, aż wreszcie spostrzega się *jezioro Gorzkie.* Widok na te wody o barwie niebiesko-zielonawej ma w sobie coś malowniczego, ale zarazem i coś dziwnie smutnego. Wody te nie mają tej życiodajnej siły jak wody »boskiego« Nilu, to też ich brzegi puste, ich okolica pustynią. Jezioro to, według Brugscha, jest biblijnem jeziorem Marah. — Przed Geneffe znika z oczu ten jedyny widok urozmaicający drogę i rozpoczyna się znowu piasczysta pustynia.

Po przebyciu kilku mniejszych stacyi przybywa się do *Suesu.* Miasto to zawdzięcza swój wzrost i znaczenie przekopaniu cieśniny, a raczej głównie przeprowadzeniu drugiego kanału z Nilu, zaopatrującego Sues w wodę słodką. Z początkiem XIX wieku był Sues nieznaną miejscowością, liczącą zaledwie 1 500 mieszkańców. Brak wody nie dopuszczał najmniejszego rozwoju. Ludność tutejsza kupowała wodę od rządu, który wziął w monopol ten najniezbędniejszy środek do życia. Początkowo sprowadzano wodę ze źródeł Mojżesza, po zaprowadzeniu zaś kolei wodę Nilową z Kairo o 17 mil odległego. Sprowadzanie wody kosztowało rocznie 1 200 000 fr., to też $^1/_5$ część wydatków na utrzymanie domu stanowiły koszta na zakupno wody. Mimo to ciemnota ludności i chciwość czy niedołęstwo rządu nie obmyśliły wcześniej łatwiejszego i tańszego środka zaopatrzenia się w wodę. Sprowadzenie kanałem wody nietylko ułatwiło byt ludności, ale równocześnie wpłynęło w znacznej mierze na podniesienie jej zdrowotności. To też już w r. 1866 liczy Sues 9 000 mieszkańców, a obecnie ich li-

czba wynosi 20 000. Miasto samo nie przedstawia nic szczególnego. Ludność arabsko-europejska jest mieszaniną różnych wyznań i narodowości. Katolicy mają tu swój kościół i dwie parafialne szkoły. Zarząd parafii należy do Franciszkanów, których jest tu pięciu, liczba zaś wiernych wynosi 850. Do szkoły uczęszcza 30 chłopców, tych brat klasztorny uczy języka włoskiego, francuskiego i angielskiego, nadto katechizmu jeszcze. W szkole dziewcząt uczą Siostry Dobrego Pasterza. Szkoły parafialne na Wschodzie powierzone braciom klasztornym, prócz języków i katechizmu niczego więcej nie uczą. Nadto w tych szkołach parafialnych nie uczą księża katechizmu, tylko bracia klasztorni. Moje spostrzeżenia z tych szkół w różnych miejscowościach zachowam na razie u siebie, nadmienię tylko, że gdy pewien gorliwy kapłan OO. Franciszkanów w Aleksandryi uznał za konieczne, by sam udzielał nauki katechizmu, to go inni proboszcze oskarżyli za to przed Biskupem, również Franciszkaninem. Starano się owemu »nowatorowi« »wybić z głowy« jego ekscentryczne pojęcia, tłómaczono, że »chodzenie do szkoły poniża godność kapłańską«, jednak na próżno, to też, by go wyleczyć przeniesiono go do takiej miejscowości, w której on języka wiernych nie rozumie wcale. Księży tu wszędzie podostatkiem, tylko kapłanów mało. Zostawmy jednak te spostrzeżenia na boku, a przyglądnijmy się raczej okolicy Suesu.

Szczególną zwraca tu uwagę *Terreplein,* sztuczna wyspa, na morzu Czerwonem, utworzona z nasypów ziemi wykopanej przy budowie kanału Sueskiego. Obszar jej wynosi 20 ha. W kilkunastu minutach dojeżdża się tutaj z Suesu koleją, zbudowaną na nasypie poprowadzonym przez morze. W zachodniej stronie wyspy jest Port Ibrahim, we wschodniej Port Tewfik. Jest to nadzwyczaj miłe i urocze ustronie położone na granicy Afryki i Azyi. Ciszę i spokój panujący tutaj przerywa tylko od czasu do czasu świst maszyn przybywających lub odchodzących okrętów. Zresztą czuje się tutaj przy cywilizacyjnych wygodach coś z świata pustyni. Mieszkańców jest niewielu, a ci należą wyłącznie do różnych kategoryi sług i urzędników Towarzystwa kanału Sueskiego. Najrozmaitsze są tu narodowości, jest także polska rodzina Dr. Batki. Katolicy, których liczba wynosi 370, mają ładny kościołek pod zarządem OO. Franciszkanów. Kościołek ten jak również szkołę i szpital wybudował

zarząd Towarzystwa kanału. Szkołę powierzono Braciom Szkół chrześcijańskich, którzy cieszą się na Wschodzie powszechnem uznaniem. Szpital oddano Siostrom Miłosierdzia. Jak wśród mieszkańców tutejszych spotyka się różne narodowości, tak wśród przejezdnych spostrzega się przedstawicieli różnych cywilizacyi i wszystkich części świata. Trudno mówić o wszystkich, wybiorę jednego, przy którym zatrzymałem się dłużej. Jest to murzyn z głębi Afryki ze stadem żyraf, kilku tygrysami i młodym lwem. Całe to towarzystwo, pogrążone z głębokim smutku. Zwierzęta czują, że pozbawione wolności i życia rodzinnego, które u zwierząt dzikich wysoko jest rozwinięte, murzyn wie, że również opuszcza swoich i swoje strony a ma się udać do stron obcych i ludzi nieznanych. To też głębokie przygnębienie maluje się tak w twarzy człowieka jak i w oczach zwierząt. Nie smakują im wcale potrawy obok nich rozłożone. Widocznie tak w duszy człowieka jak i w uczuciach zwierząt są bóle, których zaspokoić nie można materyalnymi środkami. Zwierzęta pospuszczały głowy, młode lwiątko najdotkliwiej widocznie odczuło swą dolę, bo z jego ócz łzy się powoli sączyły. Żal mi się go zrobiło, tem więcej jeszcze, że gdy przez kratę głaskałem go po głowie, to lwiątko tak wpatrywało się we mnie, jakby chciało mówić, iż krzywdę mu zrobiono. Tymczasem murzyn rozłożył rogóżkę i uklęknąwszy na niej sposobem mahometan oddawał Allahowi głębokie pokłony. W pokłonach tych i jego oczach zwracających się co chwila do nieba było coś nadzwyczaj rzewnego. To człowiek wychowany na łonie natury, jak świadczy jego wygląd, zachowanie się i ubiór składający się z jednego tylko kawałka płótna. Mimo to ten człowiek w swym smutku nie gdzieindziej szuka pociechy czy ulgi jak tylko u Boga.

Przyglądnijmy się jednak bliżej okolicy Terrepleinu. Niektórzy upatrują tutaj przejście Żydów przez morze Czerwone. Podanie wskazuje nawet na trzy źródła znajdujące się w tej okolicy, jako na wody gorzkie, które Mojżesz przemienił w słodkie, wrzucając do nich na rozkaz Boży gałązkę (Ex. 15. 22—25). Wybrałem się zatem do tych źródeł zwanych dzisiaj jeszcze *źródłami Mojżesza* (Ayûn Mûsa), chcąc się przekonać o ile ten teren zgadza się z orzeczeniami Biblii. Zabrawszy ze sobą trzech Arabów i osła wyruszyłem w tem towarzystwie łodzią

w południowym kierunku przez morze Czerwone. Brzegi morza w tej okolicy są martwe i puste. Afrykańskie brzegi są górzyste i strome, azyatyckie piasczyste i płaskie. Przy spokojnem morzu panowała cisza, jak niegdyś w pierwszym dniu stworzenia. Prócz moich towarzyszy nie widziałem nikogo i niczego, to też myśl tem łatwiej i prędzej szukała w tej pustyni Boga, który się unosił nad owemi wodami. W półtorej godziny wylądowaliśmy na azyatyckiem wybrzeżu. Tuż nad brzegiem morza napotkałem na osadę kilku rodzin rybackich. Mieszkania ich wykopane w ziemi na kilka łokci a ponad powierzchnią ziemi ulepione z gliny podobne raczej do nor zwierzęcych niż do mieszkań ludzkich. Sprzęty domowe stanowił kociołek, dzbanek z wodą, rogóżka, służąca za łóżko. Majątkiem ich całym sieci rybackie, ubraniem mężczyzn przeważnie suknie ojca Adama. Tak ubrani jedni wygrzewali się na piasku do słońca, inni naprawiali i suszyli sieci, a inni jeszcze piekli ryby na rozpalonych węglach. Zaproszono mię do tej uczty. Przygotowań nie trzeba było wiele. Piasek był stołkiem i stołem, widnokrąg piękną salą, potrawami rybki, pływające w kociołku, te brano za pletwę ogonową i trzymano jakiś czas nad ogniem, a wreszcie na węglach smarzono, następnie po kolei podawano obecnym. Zamiast talerzy używano dłoni, a zamiast widelcy palców. Po tej uczcie jeden z obecnych przyniósł kilkoletnie dziecko i chciał mi je sprzedać, a wreszcie darować. Biedactwo, trzymane wpół jak snopek zboża w powietrzu, wywijało nóżkami i rączkami, krzycząc przeraźliwie. Widocznie źle się z nim obchodzono, bo było lękliwe i blade. Zapewne było już często w takich operacyach, bo za mojem przybyciem zaraz się schowało. Całą zaś jego winą, za którą cierpiało, było to, że samo jedno jedyne było białem wśród czarnych. Tak to wszędzie białym krukom nie dobrze na świecie.

Pożegnawszy dostojne to towarzystwo, zwróciłem się pustynią el-Tîh ku wschodowi. W drodze nie spotkałem najmniejszego życia. Po jakimś czasie przybyłem do szeregu domów rozłożonych na tej pustyni. Są to pomieszkania dla dotkniętych dżumą. W tym czasie dwóch było tutaj umieszczonych chorych. Cała ta osada, a raczej kwarantanna szczególniej przygnębiający i smutny przedstawia widok. Mimowoli przypomniał mi się Ojciec zadżumionych Słowackiego. Ta jednak

kwarantanna odpowiada zupełnie wymogom świata cywilizowanego w urządzeniu, zatem zupełnie inna od kwarantanny jaką opisuje poeta, lecz w głównych zarysach zgadzałyby się obie. Nie można tylko brać dosłownie poetycznych opisów o błyskawicznym przebiegu choroby i następującej zawsze katastrofie. Z dwóch rodzajów dżumy limfatycznej i płucnej jest tylko ostatnia bardzo niebezpieczna.

Opuszczając kwarantannę zadżumionych miałem znów tylko pustynię przed sobą aż wreszcie przybyłem do oazy położonej na lekkiem wzniesieniu. Z przyjemnością spoczęło wtedy oko na drzewach palmowych i na ogrodach o bujnej roślinności. Oazę tę, otoczoną częścią murem częścią płotem, zamieszkują Arabi, płacąc pewne daniny z owoców swej pracy właścicielowi, Coście (Costa), wicekonsulowi rosyjskiemu z Suesu. Kawałek tej pustyni zawdzięcza swoję urodzajność wspomnianym źródłom Mojżesza; największe z nich znajduje się w ogrodzie. Tu usiadłem w cieniu palmy. Wkrótce zbiegła się cała oaza, zdziwiona przybyciem obcego mimo kwarantanny, bo w czasie wypadków dżumy ludzie ci zupełnie odcięci od reszty świata. Gromada dzieci i psów otoczyła mię wkoło. Z początku psy ujadały, dzieci trzymały się zdala. Z czasem zawiązała się między nami przyjaźń. Ta natura pierwotna, nie tknięta ręką t. z. cywilizacyi, jakkolwiek ją nazywamy dziką, jednak ma w sobie nadzwyczajny urok. Szczególniej jeśli się dozna wyrafinowanej złości »cywilizowanych ludzi«, to ta »dzicz« wydaje się wtedy prawdziwie czemś rajskiem. Z przykrością wypadło mi rozstać się z tem otoczeniem i to tem więcej, gdy przy odjeździe dzieci biegły za mną, a psięta skomląc rozkładały mi się pod nogami. Poza oazą w południowo wschodnim kierunku o kilka tylko minut odległy jest wzgórek w kształcie kopca, na 5 m. wysoki. W tym kopcu właśnie, który jest wydrążony, a szczyt jego otwarty, znajduje się drugie źródło. Woda jego jest nieco słona, wypływa na zewnątrz wyżłobieniem w ścianie — i zasila opodal samotnie stojącą palmę.

Ze wzgórka szczególny rozpościera się widok. Na wschód wśród pustyni wznoszą się kamieniste góry el-Raha, należące do pasma gór el-Tîh, na północ Terreplein z masztami okrętów, na zachód morze Czerwone, na południe pustynia. Wpatrując się w ciemno-zielone wody morza Czerwonego, pytałem się sam siebie, skąd mogła jego nazwa powstać.

Nazwa ta znana już w starożytności. Septuaginta nazywa to morze ἐρυθρὰ θάλασσα. Niektórzy wywodzą tę nazwę od Erytrejczyków (Czerwonych) mieszkających tu dawniej, inni od czerwonawych brzegów tego morza. Nie brak również i zabawnych tłómaczeń. Breydenbach widzi w tej nazwie mataforę, »która ma być figurą różowej barwy krwi Chrystusa przelanej na krzyżu«. Rafael w początkowej swej pracy »Przejście Żydów przez morze Czerwone« wywodząc nazwę od wody, malował morze na czerwono. Pochodzenie jednak tej nazwy samo się narzuca widzowi. Brzegi morza są barwy ceglastej. Szczególniej afrykańskie wybrzeże przy zachodzie słońca wpada w barwę uderzająco czerwoną.

Żydzi nazywali to morze ים־סוף (jam suf) morzem siłowem. To też powszechnie prawie przyjęło się przekonanie, że to jest morze biblijne, przez które Żydzi przeszli. W takim razie przejście to mogło być w okolicy Suesu, bo dalej na południe afrykańskie brzegi są strome i górzyste. Przełom jest tylko wprost od źródeł Mojżesza, ale zbyt byłby uciążliwy dla tysięcy ludzi. Jeślibyśmy przyjęli tu przejście lub obok Suesu, to w takim razie tradycyjna nazwa wspomnianych źródeł Mojżesza nie miałaby tu zastosowania dla blizkości oddalenia. Ze Suesu tutaj co najwyżej, zważając na mnogość ludu, pół dnia drogi potrzeba. Tymczasem według Biblii Żydzi po przejściu morza trzy dni szli przez pustynię i nie znaleźli wody. I przyszli do Mara, lecz nie mogli pić wody z Mara bo była gorzka... I szemrał lud przeciw Mojżeszowi, mówiąc, co będziemy pić. A on modlił się do Boga, który okazał mu drzewo, to wrzucił Mojżesz do wody, i te zamieniły się w słodkie (Ex. 15. 22—26). Nie mając jednak pewnych dowodów o autentyczności tych źródeł, nie możemy dla nich zrzekać się o wiele silniejszych podań o przejściu Izraela obok Suesu. W tym więc wypadku wspomniane źródła tracą swoje biblijne znaczenie.

Niektórzy jednak upatrują przejścia Żydów przez morze w okolicy jeziora Gorzkiego, które miało być połączone z morzem Czerwonem. Do tej hipotezy możnaby dostroić wymienione źródła. Inni znów jak Schleiden, Schneider a szczególniej Brugsch, przenoszą to przejście jeszcze dalej na północ, uważając jam suf nie za morze Czerwone, tylko za morze Sirbońskie, położone między Peluzyjskiem ramieniem Nilu a wschodnią granicą Egiptu, a oddzielone tylko wązkim przesmykiem

od morza Śródziemnego. Tędy w kierunku do Palestyny wybrali się Żydzi i tutaj miało zginąć wojsko faraona. Po przejściu tego morza zwrócili się Żydzi ku południowi i w drodze napotkali po trzech dniach dzisiejsze jezioro Gorzkie. Ta jednak hipoteza nie może wytrzymać silniejszej krytyki ze względu, że Biblia w innych miejscach odnosi jam suf do dzisiejszego morza Czerwonego a nie do Sirbońskiego (Ex. 10. 19. I. Reg. 9. 26).

Zważywszy jednak, że dziś z trudnością odnajdujemy lub wcale nie znamy wielu miast, wielu zabytków starożytnego Wschodu, nie będziemy się kusili wcale o autentyczne określenie drogi Żydów przez puszczę. Jeśli pod ziemię się schowały cywilizowane milionowe miasta, jeśli jak przyjmuje nauka: niektóre morza w stały ląd, a ląd w morze się zmienił, to nic łatwiejszego jak wyschnięcie źródeł i zniknięcie oaz, na których zatrzymywali się Żydzi. Nazwa wielu dzisiejszych oaz równająca je z biblijnemi miejscowościami powstała często w wiekach późniejszych, w celu dostrojenia ich do Biblii. Z tych więc powodów uważam pracę przy obecnych naukowych danych w celu istotnego określenia drogi Żydów przez puszczę za równającą się w znacznej mierze pracy Syzyfa.

Z Suezu do Port Said. Drogę tę można odbyć koleją lub kanałem. Jedna i druga droga nie przedstawia wiele zajęcia, bo przeważnie ciągnie się wśród pustyni. Droga koleją znacznie tańsza i co do czasu krótsza. Podróż kanałem powabniejsza i wygodniejsza trwa 15 do 22 godzin, kosztuje 60 mk. I, 44—50 II kl. oprócz osobnej taksy 10 fr. Kanał ten jest jednem z największych dzieł ludzkości. Jest na 160 km. długi, 58—100 m. szeroki, 19 m. głęboki. Dla handlu światowego niezmiernie wielkie posiada znaczenie. Od Suesu przecina dłuższy pas ziemi, następnie przechodzi przez jezioro Gorzkie, znów przecina ziemię, potem jezioro Timsah, wzgórza el Gisr, które najwięcej sprawiały trudności przy budowie kanału, wreszcie przechodzi przez jezioro Ballah i puszczą wzdłuż jeziora Menzale dochodzi obok Port Said do morza Śródziemnego. Wielką doniosłość połączenia morza Czerwonego z morzem Śródziemnem oceniano już w starożytności. Necho (610—594) usiłował połączyć te morza za pośrednictwem kanału, poprowadzonego do Nilu. Lecz przeszkodziła mu w tem wyrocznia, przestrzegając, że pracuje dla obcych. Rozpoczętą przez niego pracę

wykończył w 100 lat później Daryusz (521—486 prz. Chr.) — Długość tego kanału wynosiła 4 dni jazdy. Jednak już w I wieku prz. Chr. podupadł ten kanał, wprawdzie później odnowił go nieco Trajan (98—117 po Chr.), lecz z czasem zaginął zupełnie. W nowszych czasach podnoszono często myśl przekopu Istmusu, by przez połączenie morza Śródziemnego z morzem Czerwonem ułatwić komunikacyę Europy z Indyami. Plan ten był celem wyprawy Napoleona I do Egiptu. Lecz pracę tę rozpoczęto dopiero w r. 1859, a ukończono w r. 1869. Dla zrozumienia, wśród jakich trudności i z jakim nakładem kosztów prowadzono to dzieło pomnikowe, wystarczy nadmienić, że samo sprowadzenie wody dla robotników na wielbłądach kosztowało 56 000 fr. tygodniowo. Później poprowadzono w tym celu osobny kanał do Nilu. W czasie budowy kanału wybuchła silna epidemia wśród robotników w r. 1862. Wtedy OO. Franciszkanie z Damiety z poświęceniem zajmowali się chorymi. W Port Said wybudowano w tym czasie dla nich schronisko i kaplicę z drzewa i to był początek osiedlenia się tu księży katolickich i podstawa dla wspaniałego dzisiaj kościoła. Obecnie parafia katolicka liczy tu 9 000 wiernych, zarząd jej należy do OO. Franciszkanów, których jest dwunastu. Przy kościele jest szkoła parafialna. Zajmującym jest tutaj cmentarz; groby jego znajdują się w murowanych kryptach ponad ziemią, bo już na pół metra w ziemię wytryska woda przy kopaniu. Port Said w ostatnich latach szybko się podnosi, obecnie liczy 42 000 mieszkańców, z tych jest 11 000 Europejczyków, resztę stanowią Arabi. Samo miasto nie przedstawia nic szczególnego. Uderza tylko przerażająca zgnilizna moralna, tem gorsza, że wśród dzieci bardzo rozpowszechniona. Zdziczenie tu moralne przechodzi wszelkie granice. Prawdziwie serce się kraje, gdy się widzi całe masy robotników na wpół ubranych i najzupełniej zaniedbanych moralnie. Ich powierzchowność jest chyba więcej niż dziką. Oni nie myślą o niczem więcej dla siebie jak o zaspokojeniu instynktów natury i nikt też o nich inaczej nie myśli, jakby ich tylko użyć czy nadużyć do pracy. To biedactwo nie zna Boga i nigdy o Nim nie słyszy choć tyle się mówi o misyach, choć te misye na papierze i tutaj istnieją. Patryarchalna jednak metoda pracy »w winnicy Pańskiej«, zadawalająca się tylko »zakrystyą«, jak nie wystarcza już do utrzymania wiernych w kościele, tak zapewno nie wprowadzi do kościoła niewiernych.

Rzut oka na pobyt w Egipcie.

Organizacya państwowa. — Ludność. — Potomkowie starożytnych Egipcyan. — Chata egipskiego rolnika, jego sprzęty domowe, pożywienie, ubranie, czas pracy, płaca robotników. — Uprawa roli. — Sposób życia i pracy dzisiejszych egipskich rolników a za czasów faraonów. — Podatki. — Stosunek rządu do rolnika, a rolnika do rządu. — Stosunki kredytowe. — Klasy rolników. — Stosunki robotnicze. — Cena i kupno żony. — Pojęcia moralności. — Ślub. — Stanowisko kobiety. — Rozwód. — Błogosławieństwo Boże. — Źródło nędzy. — Kopci. — Beduini. — Berberini. — Murzyni. — Zaludnienie. — Stosunki religijne.

Od najdawniejszych czasów dzieli się Egipt na dwie części, na Egipt górny i dolny. Granicę tworzy Kairo, dzisiejsza stolica państwa. Obydwie części dzielą się znów na 14 prowincyi, Mudirije. Na czele każdej prowincyi jest mudir. Prowincye dzielą się na powiaty, markaz, na czele powiatu jest mamur. Powiaty dzielą się na gminy, nahije, ich naczelnik nazywa się omde. Większe miasta dzielą się na obwody, kilka takich obwodów tworzy powiat miejski. Na czele państwa jest wicekról, chediw. Władza jego jednak w ostatnich czasach coraz więcej blednieje wobec wzmagającej się potęgi angielskiej. Anglicy, w pewnej mierze to nowocześni Rzymianie, umieją sobie zjednać przychylność słabszych narodów, umieją wyzyskać ich łatwowierność, chętnie spieszą z pomocą obcym, gdzie tylko widzą zyski dla siebie. Powoli ale zawsze wytrwale i pewnie dążą naprzód, tak, że naród powierzony ich pieczy ani się niespostrzeże nawet, kiedy swą wolność utraci. Na tej drodze właśnie jest państwo egipskie. Na korzyść jednak Anglików bezstronnie wyznać się musi, że krótkie lata ich dotychczasowej opieki, a raczej rządów, dodatnio zaznaczają się pod wielu wzglę-

dami. Ich rękę żelazną czuje się wszędzie, jakkolwiek ich samych nie wiele się spotyka. Anglicy umieją przeprowadzić sprytnie wszystkie swoje plany, zostawiając przytem rządowi egipskiemu to błogie przekonanie, że on panem u siebie. Na ludność wywierają również wpływy silne, co nie jest rzeczą łatwą ze względu na taką mieszaninę ludności, jaka się tutaj znajduje.

Prócz fellahów i beduinów, tworzących rdzeń ludności egipskiej są tu jeszcze Kopci, Berberini, Murzyni, Turcy, Syryjczycy, zwani Lewantynami, i Żydzi. Z europejskich narodowości najliczniejszymi są Grecy zajęci wielkim i małym handlem; ich liczba dochodzi do 38.000. Jak na północy samo imię Greka budzi pewien szacunek, pochodzący z przejęcia się starożytną cywilizacyą grecką, tak tutaj ta nazwa ma pewne ujemne znaczenie. Sam ten wyraz nawołuje do ostrożności w stosunkach społecznych przed greckim sprytem, przebiegłością, podstępem i wyzyskiem, w stosunkach zaś religijnych ostrzega przed fanatyzmem. U żadnego z wyznań nie napotyka się nigdy tyle uprzedzenia do katolicyzmu, ile u Greków. To uprzedzenie objawia się w formie grubej, a często graniczy z nienawiścią. Największymi też przeciwnikami katolicyzmu na Wschodzie są greccy duchowni. Pochodzi to może z głębokiego nieuctwa, cechującego tych pasterzy ludu. Obok Greków z europejskich narodowości, najliczniejszymi są Włosi; ich liczba dochodzi do 24.000. Zajmują się drobnym handlem, muzyką, tak na ulicy jak i w operach. Francuzi zajęci przeważnie jako rzemieślnicy, kupcy, architekci. Anglicy, których liczba dochodzi do 19.000, stoją przeważnie na czele administracyi, występują we wszelkiego rodzaju urzędach, w armii, zajęci są również jako fabrykanci. Poddanych Austryi jest do 7.000, Niemiec przeszło 1.000; zajęci jako kupcy, lekarze, rzemieślnicy. Polaków tu osiadłych spotyka się pojedyńczo czasami.

O tubylcach wypada więcej szczegółowo pomówić. Najliczniejszymi z nich są fellahowie, rolnicy. Ich rysy twarzy podobnie jak i Koptów zdradzają wielkie podobieństwo z figurami i rycinami w piramidach i grobowcach starożytnych Egipcyan. Nie tylko typy, ale nawet fizyczne właściwości tego ludu są odrębnemi od innych narodowości. Zjawisko to tem więcej zajmuje, gdy zwrócimy uwagę na liczne napływy różnych narodowości. Tyle obcych narodów rządziło Egiptem, począwszy

od narodu Hiksos, Etyopów, Assyryjczyków, Persów, Greków, Rzymian, a skończywszy na Arabach i Turkach. Mimo więc tylu napływów zachowali fellahowie swoją typową odrębność. Budowa ich ciała jest silna, muszkularna, koścista. Wzrost wysoki, smagły. Barwa skóry bronzowo brunatna. Czoło nizkie, usta szerokie, grube. Porost brody słaby, kędzierzawy. Jako rolnicy mieszkają po wsiach. Wioski ich zdala smutny przedstawiają widok; gdy się do nich wejdzie, to smutek ustępuje miejsca przygnębieniu. Rzadko w których krajach w Europie spotyka się tak nędzne umieszczenia dla zwierząt, jak są tutaj pomieszkania ludzkie. Domy te, jeśli można tak się o nich wyrazić, składają się z czterech ścian nizkich, ulepionych z mułu Nilowego. Ściany połączone dachem płaskim z trzciny a czasami z ziemi. Wejście do pomieszkania tworzy otwór przeważnie okrągły o średnicy jednego metra. Wchodząc do pomieszkania potrzeba się zgiąć co najmniej w dziesięcioro. Zabawny widok przedstawiają dzieci, które w sukniach rajskiej niewinności wybiegają to wbiegają przez te podwoje do pomieszkania tak zwinnie i sprytnie, jak myszki do swych kryjówek. Za zbliżeniem się obcego chowają się do domu a za chwilę widzi się drzwi domu wypełnione drobnemi główkami, z których dolatują wrzaskliwe powitania, najczęściej o »bakszisz« proszące. Dla obcego jest wejście do domu bardzo utrudnionem ze względu na formalności wschodnich narodów, a głównie ze względu na kobiety. Wejście zaś bez zaproszenia lub zezwolenia gospodarza domu może pociągnąć bardzo przykre następstwa. Ponieważ często brano mię za lekarza, przeto udało się mi przy tej sposobności zwiedzić kilka domów wiejskich w różnych miejscowościach i przyglądnąć się bliżej sposobowi życia tutejszych mieszkańców. Zawsze jednak wychodziłem z przygnębiającem uczuciem i z przekonaniem, że źródłem nędzy ludu jest jego ciemnota. Nigdy jednak nie czułem tyle jak tutaj doniosłości w słowach Zbawiciela »żal mi tego ludu«. Niestety tym słowom podsuwa się bezprawnie i zbyt często mistyczne znaczenie i oddala się tem samem Chrystusa z serc ludzkich, otaczając Go sferą li tylko duchowną i nietroszczącą się wcale o nasze biedy ludzkie. Bliższe jednak przyglądnięcie się Ewangelii i zetknięcie się z różnego rodzaju biedami szerokich mas ludu, szczególniej ludów wschodnich, wskaże nam zawsze w tych słowach Chrystusa współczującego z ludzkością i pragnącego

dla niej dobra tu na ziemi. Lecz mogą mi powiedzieć ci, którzy ludom wschodnim pobieżnie się przyglądnęli, że moje pojęcia przesadzone, że nędza ta tylko pozorna, że te masy ludowe są daleko szczęśliwsze od cywilizowanych. Przyznaję, że te zarzuty mają pewne powierzchowne uzasadnienie. Każdy Arab czy Turek zapytany o powodzenie odpowiada, że dobre, że zadowolony, że co Bóg daje, wszystko trzeba przyjąć. Przytem kładzie rękę na piersiach i czole a wzrok ku niebu podnosi. Nie widzi się nadto u nich objawów narzekania. Ale to powierzchowne zadowolenie pochodzi tylko częścią z łagodnego usposobienia tych ludzi a częścią z ciemnoty. Tak być musi — to u nich ostatnie słowo. Lecz niema raju w ciemnocie, niema też prawdziwie ludzkiego życia u tych mas ludowych, nie może też być także i prawdziwego zadowolenia. Potrzebaby chyba wszystkie szlachetniejsze uczucia ludzkie zabić, by nie czuć w tych warunkach nędzy różnego rodzaju. Pomieszkania tych ludzi to istne nory z zewnątrz, ale i wewnątrz nie o wiele przedstawiają się lepiej. Wśród czterech ścian niema nic, coby wskazywało już nie na życie duchowe, ale choćby na cokolwiek wyższe materyalne życie. Jako sprzęty domowe spotyka się kilka rogóżek, miedziany kociołek służący do gotowania, szaflik, matowe kosze, gliniane dzbanki do wody. Rogóżka służy za łóżko. Ponadto nic więcej, a często niema i tych prymitywnych sprzętów. O jakichś ozdobach w domu czy też bieleniu ścian niema tutaj mowy. Okna często nie ma, a jeśli jest jaki otwór w ścianie, to naturalnie nie oszklony tylko okratowany patykami lub wolny a tylko na noc zatykany deską. Piec stanowią trzy kamienie wielkości naszych cegieł, na które stawia się kociołek ze strawą, a pod nim zapala się ogień. Pożywienie nadzwyczaj pojedyńcze i proste składa się głównie z chleba. Prócz chleba używa jeszcze rolnik egipski owoców, jarzyn, bobu i kukurydzy, mleka tylko w małej ilości. Ziemniaki, sprowadzone tu w połowie XIX wieku, należą do kosztownego pożywienia. Pod wieczór każdy nawet najuboższy spożywa coś ciepłego. Jest to zwykle masa średniej gęstości, silnie osolona, a składająca się z różnych jarzyn, a głównie z cebuli. Sos tego rodzaju bierze się palcami lub kawałkami chleba. Chleb w Dolnym Egipcie jest z kukurydzy, w Górnym ze zboża t. z. sorghum, chleb pszenny mają tylko bogatsi. Wszystkie te rodzaje chleba wypieka się w formie placków

okrągłych o średnicy do 2 dcm. a grubych do 2 cm. Piece do wypiekania chleba są niewiele mniejszymi od mieszkań ludzkich, budowane z gliny w formie stożkowatej. Podobne są zupełnie do kop siana układanych w Galicyi. Wewnątrz nich można wygodnie chodzić. Chcąc też zapalić w piecu musi się wejść do niego. Na dnie znajdują się całe warstwy popiołu, w ten popiół wkłada się ciasto dla wypieczenia chleba. Jeśli piec ostygnie służy często psom za pomieszkanie, bo wierny muzułmanin nie może razem z psem mieszkać jako ze zwierzęciem nieczystem. Spotykałem kury gnieżdżące się w popiele pieców lub psy oddane drzemce. Nic też nie przeszkadzało fellahini, by zaraz w tym samym piecu i w tym samym popiele piekła swój chleb codzienny. Jako paliwa używa rolnik z braku drzewa i węgla nawozu zwierząt. Nawóz miesza się z siekaną słomą, polewa się go nieco wodą i wyrabia rękami taksamo jak ciasto. Masą tą w formie krążków oblepia się ściany domów, by na słońcu wyschła, następnie używa się jej do palenia. Nic znów nie staje na przeszkodzie, że te same ręce w ten sam również sposób wyrabiają sery lub chleb do pieczenia. Muzułmanin mimo to jest czystym, ale chrześcijanin u niego zawsze uchodzić będzie za nieczystego. Podobnie jak pożywienie i pomieszkanie jest również tak samo prostym i ubiór rolników tutejszych. Krótkie spodnie, koszula, szeroka zarzutka i czapka szczelnie przylegająca do głowy, to ubranie fellaha na wszystkie pory roku. Zwyczajnie chodzi boso, chociaż czasami ma także i buty, sięgające po kostki, ze skóry żółtej lub czerwonej. Naczelnik gminy ma prócz butów dużą grubą laskę na znak swej władzy, nadto czarny płaszcz i fez około którego okręca turban. Prócz naczelnika mają także płaszcze i turban bogatsi rolnicy.

Życie rolników egipskich to obraz istnej nędzy, pomimo, że ci ludzie pracują od wschodu do zachodu słońca. Robotnicy rolni i rzemieślnicy odpoczywają w całym dniu dwie godziny tylko w czasie południa w lecie, w zimie zaś tylko jednę godzinę. W czasie całodziennej pracy mają zresztą tylko kilka chwil wolnych na modlitwę. W niektórych okolicach rozpoczynają pracę w pół godziny po wschodzie słońca, kończą pół godziny przed zachodem, a na obiad w lecie mają trzygodzinny wypoczynek. W roku zaś całym wstrzymują się od pracy tylko przez trzy dni w tak zwane święta wielkiego beiramu i przez cztery dni w święta małego beiramu. Zdala zaś od

miast wstrzymują się od pracy tylko w jednym dniu z obydwóch świąt, tak że w roku całym mają tylko dwa dni wolne od pracy. Płaca ich jest jednakową tak w zimie jak w lecie. Dodać tu jednak wypada, że w Egipcie niema tak znacznej różnicy między dniem a nocą w zimie i w lecie, jaka jest w krajach północnych. Przeciętnie dzień zimowy jest tu o półtory godziny dłuższym, a dzień letni o półtorej znów godziny krótszym od naszego. Płaca dzienna robotnika wynosi w Dolnym Egipcie od 60 fen. do 1 marki, połowę zaś z tego zarabiają dzieci. W polu pracują tylko mężczyźni i dzieci, kobiety zostają w domu. Ubranie robotników rolnych w lecie składa się ze sukni Adama. Praca ich polega głównie na nawadnianiu pola. Nawożenia nie potrzeba tutaj z wyjątkiem tylko na niektórych rodzajach gruntu. Wtedy używa się nawozu gołębi licznie hodowanych lub resztek ziemi z rozwalonych domów. Często bardzo gruzy starożytnych miast budowanych z cegły nilowej służą obecnie za nawóz. Główną tu rzeczą w uprawie roli jest nawadnianie. Pod tym więc względem dzielą się pola na dwa rodzaje: raje i szaraki. Pierwsze nawadnia sam Nil przy wylewie, drugie nawadnia się sztucznie rozprowadzonymi kanałami z Nilu. Nigdzie w świecie nie jest tak zawisłym byt ludności od rzeki jak tutaj. Pokierujmy w inne strony koryto Nilu, a cały Egipt zamieni się w pustynię. »Boski« Nil jak w starożytności tak i dzisiaj jest ojcem - żywicielem. Zawsze poważny i nawet wtedy spokojny, kiedy występuje z brzegów i kraj w jezioro zamienia. A nadto zawsze bardzo punktualny. Co roku około 15. lipca zaczyna się podnosić, gdy zaś jego wody zalewają pola nastaje u Egipcyan prawdziwie uroczyste święto. Woda jego przed wylewem jest przezroczyście zielona, po wylewie zaś staje się ciemno żółtą. Zawiera dużo mineralnych składników, stąd też przynosi przy wylewie urodzajność ziemi. W październiku dochodzi wylew do szczytu i przedstawia obraz nadzwyczaj wspaniały. Od stycznia ląd się już osusza i zaczynają się zasiewy wiosenne. Na polach zaś dalszych od brzegów Nilu zaczynają się zasiewy w Delcie już w grudniu, w Górnym zaś Egipcie z końcem października. Zaraz po ustąpieniu wody zasiewa rolnik zboże, rzucając ziarno silnie przez głowę, podobnie jak w starożytności, w nieoraną ziemię, następnie wgniata je w ziemię przy pomocy walca ciągniętego po roli. W tym czasie zasiewa się pszenicę,

jęczmień i koniczynę. Na polach szaraki, a przy drugim zasiewie na polach rakije, orze się wprzód ziemię, a następnie sieje. Uprawa roli i przyrządy rolnicze nie zmieniły się wcale lub tylko nie wiele od owych z czasów starożytności. Pług spotykamy dziś w Egipcie taki sam jak na hieroglifach. Jest to zwykle gałąź w formie naszego pługa, której jeden koniec ostro zakończony, często okuty żelazem. Do tej gałęzi przyprzęga się konia, krowę, osła lub wielbłąda, zawsze jednak po parze, przeważnie dobranej z różnych rodzai. W żadnym kraju rolnik nie ma tak wielkiej rozmaitości w zwierzętach domowych jak rolnik egipski. Prócz zwierząt wspomnianych wyżej są tu jeszcze bifle (krowa amerykańska), muły, owce i różne gatunki kóz. Najcenniejszem i najwięcej lubianem zwierzęciem jest wielbłąd. Używa się go do jazdy na pustyni, do noszenia ciężarów, do uprawy roli i do obracania kół wodociągowych. Do szybkiej jazdy są osobne gatunki wielbłądów. Mleko tego zwierzęcia służy rolnikowi za materyał spożywczy, a jego włos po ostrzyżeniu go służy do wyrobu tkanin.. Wdzięcznym jest za to rolnik wielbłądowi, z nim porównuje wszystko, co ma najdroższe. Wielbłąda używa jako tertium comparationis przy stracie lub też gdy chcą okazać komuś swoje przywiązanie. »Mój wielbłądzie« mówi żona do męża w przystępie najserdeczniejszych uczuć. Choć to jedno ze zwierząt, które nie okazuje żadnych uczuć ni wzruszeń, zawsze smutne, zawsze ponuro poważne, z ciężarem czy bez ciężaru zawsze jednakowo i miarowo kroczy. Swoje niezadowolenie objawia mruczeniem. Wiele opowiadań słyszy się i czyta na północy o wielbłądach, że dwa tygodnie może żyć bez wody w podróży, że wodę przechowuje w garbie, a gdy spotka konia, to zżyma się i gniewa. Pierwsze jest znaczną przesadą, bo wielbłąd po czterech, co najwyżej pięciu dniach bez picia jest niezdolnym do dalszej podróży, drugie wierutną bajeczką, trzecie zapewne w tym kraju powstało, gdzie człowiek przechodząc obok drugiego człowieka, należącego tylko do innej »partyi«, objawia swoje niezadowolenie z niego mruczeniem lub wyzwiskami. Wielbłądy jednak nic z tem wspólnego nie mają. Tu tak wielbłądy jak i wszystkie inne zwierzęta są bardzo łagodne i spokojne, zawiści rasowych czy partyjności nie znają, zanadto też są cywilizowane, by mogły przechowywać gniew czy nienawiść do drugich.

Wracając jeszcze do uprawy roli, zaznaczyć się musi, że tak rolnik przy pracy, jak i jego zwierzęta wyglądają nadzwyczaj ociężale. Mimo jednak bardzo lichej uprawy roli, bo pług tylko lekko rozoruje ziemię, zboże zawsze się udaje i szybko nadzwyczaj rośnie. Już w połowie lutego rozpoczyna się żniwo zimowe w Górnym Egipcie, w Delcie zaś w połowie kwietnia. Druga uprawa trwa od kwietnia do sierpnia, następnie trzecia uprawa trwa przez dwa miesiące. Zżęte sierpem zboże zapakowuje się do worków i, podobnie jak w starożytności, przywozi się na ośle do domu. Rolnik egipski nie zna jeszcze wozów i zamiast nich posługuje się zawsze zwierzętami jucznemi. Po zwiezieniu odbywa się młócenie i to w ten sposób również jak za czasów faraonów: albo się pędzi zwierzęta po zbożu ułożonem na osobnem miejscu, albo też używa się do tego młócarni. Jest to przyrząd podobny do sani tylko ze spodem płaskim; na spodzie znajdują się duże okrągłe kawałki żelaza. Do tego przyrządu zaprzęga się wołu lub osła i popędza się go wkoło po zbożu. Ziarno wprawdzie wylatuje przy tem, ale się słoma niszczy. Podobnego przyrządu do młócenia używali Żydzi (Deut. 25. 4; Jes. 28. 28; Jer. 50. 11). Stąd też pochodzi humanitarny rozkaz, by nie zawiązywano gęby wołowi młócącemu. Zboże egipskie podobnie jak za czasów Pliniusza (H. N. 18. 19), tak i obecnie lichszem jest co do jakości od zboża europejskiego.

Wogóle porównywując sposób życia i pracy dzisiejszych egipskich rólników z obrazami wykutymi na ścianach piramid i starożytnych grobów, widzi się między nimi zupełne podobieństwo. Podobieństwo to spostrzega się nieraz w najdrobniejszych rysach.

Takich samych ozdób jak za czasów faraonów używają i dzisiaj jeszcze kobiety egipskie, nosząc łańcuszki na szyi, a obrączki złote lub srebrne na rękach i nogach. Ubranie kobiet wprawdzie dzisiaj bardzo się zmieniło, ale ubranie mężczyzn jak wyżej wspomniano jest często a szczególniej przy pracy rolnej zupełnie to samo. W połowie XIX wieku jeszcze chodzili rolnicy nietylko w domu ale i po Kairo podobnie ubrani jak tureccy święci. Tak samo jak dawniej tak i dzisiaj jeszcze używają tutaj podobnego sposobu pisania, kładąc zwój czy papier na prawem kolanie i siedząc przytem na ziemi. Jak na rycinach piramid tak i dzisiaj jeszcze noszą kobiety na głowie kosze ze sprawunkami czy też wodę w dzbanach, podobnie też obchodzą się i ze zwierzętami. To samo nie li-

tościwe katowanie zwierząt jak na malowidłach starożytnych grobowców i dzisiaj spotyka się jeszcze, tak samo też jak dawniej i obecnie jeszcze noszą drób domowy, biorąc gęś lub kurę za jedno lub za obydwa skrzydła. Biedna gąska, wisząc tak w powietrzu na próżno o litość woła. Co do obchodzenia się ze zwierzętami to Wschód jest dzikim, barbarzyńskim.

Charakterystycznym jest jeszcze sposób odbierania podatków. Starożytne ryciny przedstawiają żołnierzy ciągnących rolnika za głowę do urzędu podatkowego. Biedactwo opiera się ile sił mu starczy, dwóch oprawców go ciągnie, a trzeci kijem popędza. Dzisiaj jeszcze podatki są jedną z pozostałych plag dla egipskiego rolnika. Z własności prywatnych płaci rolnik dziesięcinę. Osiadły zaś na własności państwowej płaci rocznie za feddan (4.200.83 $m.^2$) 4 do 25 marek. Ilość podatku zależy od jakości gruntu. Grunt bywa co roku na nowo szacowanym. Prócz gruntowych podatków są jeszcze stemplowe, te wynoszą 5% od ceny sprzedanego pola. Nadto każde zwierzę domowe a nawet i palmy podlegają daninie państwowej. Od wielbłąda płaci się 6 m. rocznego podatku, od bifla 5 m., od krowy 4 m., od konia 3 m., od osła 2 m., od owcy 80 fen., od palmy słupkowej 66 fen., od pręcikowej i od młodej palmy słupkowej 22 fen.

To wszystko razem wzięte tworzy znaczną sumę i sprawia, że rolnik ze swej biedy nigdy nie może się podnieść. Wszystko występuje przeciw niemu a nikt w jego obronie.

Podobnie też również jak za czasów Józefa biblijnego tak i dzisiaj jeszcze rząd nie troszczy się wcale o rolnika, nic a nic o nim nie wie jak tylko wtedy, gdy nadchodzi chwila ściągania podatków. Co więcej jeszcze ten sam wyzysk biedy ludzkiej, o jakim wspomina Biblia[1]) trwa i dzisiaj jeszcze. W niedostatku rolnik musi sprzedać ostatnie zwierzę domowe, ziemię a wreszcie pod pewnym względem i siebie, by tylko z głodu nie umrzeć.

O zapomogach czy ulgach rządowych, jakie w ostatnich czasach spotykamy w państwach chrześcijańskich niema tutaj mowy. Niema również śladu kas oszczędności czy towarzystw kredytowych. To też oszczędności swoje zachowuje rolnik bezkorzystnie u siebie. W biedzie zaś może pożyczyć tylko u bo-

[1]) Cfr. Gen. 47. 13—27.

gatszego rolnika lub u kapitalistów, przeważnie Greków po wsiach mieszkających. Czem Żyd dla rolnika w Galicyi tem jest Grek dla rolnika w Egipcie. Grek pożycza zawsze i chętnie, ale żąda od rolnika zobowiązania się do płacenia 5% wynagrodzenia za miesiąc lub do dawania pewnej części zboża przy żniwie, co również dochodzi do zdzierstwa i lichwy. Mimowoli stają mi przed oczyma całe masy ludu z Galicyi a szczególniej ze wschodniej jej części, które wydziedziczone wskutek takich samych operacyi żydowskich tułają lub z głodu giną na stepach Brazylii lub w innych obcych krajach.

Wydziedziczonemu wskutek zdzierstwa lub innej przyczyny rolnikowi w Egipcie wynajmuje rząd lub większa własność pewną część pola do uprawy, dając mu przytem potrzebne sprzęty rolne, zasiew i zwierzęta domowe. Rolnik daje tylko pracę i za to otrzymuje pewne wynagrodzenie w zbożu. Za uprawę bawełny na dobrej glebie otrzymuje $^1/_5$ część zbioru, na lichej zaś glebie otrzymuje $^1/_3$ lub połowę zbioru. Z kukurydzy dostaje połowę, z ryżu $^3/_5$, z reszty zboża $^1/_3$ zbioru Oszacowanie odbywa się zawsze przed żniwami.

Nadto jest jeszcze inny rodzaj rolników, osiadłych na wielkich własnościach, są to tak zwani ornicy. Ornicy są przeważnie żonatymi, zobowiązują się do uprawy roli, a w zamian za to otrzymuje mąż i żona po jednym feddanie (4.200.83 m^2) gruntu dla własnego użytku, oprócz tego otrzymuje ornik dziennie 40—50 fen. a każde jego dziecko pracujące 20—40 fen.

Fellah jest znacznie silniejszym i wytrwalszym w pracy niż robotnik europejski. Prawdziwie zdumiewać się musi na widok ciężarów, jakie ci ludzie noszą na swych barkach. Dość nadmienić ciężary tego rodzaju, jak kamienie, czy żelazne szyny, do znoszenia których używa się w Europie zawsze kilku ludzi, a tutaj na dość odległą przestrzeń niesie jeden człowiek. Z braku jednak oświaty jest dużo niesumienności u tych robotników. Zawsze też przy nich musi stać dozórca. Obchodzenie się dozórców z robotnikami jest tak samo nieludzkie i dzikie, jakiem bywało za czasów faraonów w Egipcie, a dc niedawna jeszcze w wielu krajach Europy.

To też w swych piosnkach żali się robotnik egipski na ucisk, jakiego doznaje i wzywa Boga o litość, by położył koniec ciemięstwu. To znów skarży przed słońcem na swój los opłakany, lub przemawia do serca dozórcy: »Spojrzyj na zegar,

effendi, ty znajdziesz nas zupełnie zagłodzonych«. Często dozorcy dla przypodobania się swym panom przedłużają czas pracy, to też robotnik upadający ze znużenia, woła o litość w swej piosence: »Ach mój panie, daj już wieczorny wypoczynek, my nie mamy sił, praca nas oślepiła«. Nie znajdując zaś nigdzie współczucia ni litości, żali się w ciężkiej pracy do Boga, »dla czego skazał go na taki los przykry, bo nie płacze go ani matka, ani ciotka, ani siostra«. Nędzę swoją charakteryzuje robotnik egipski w piosnce, że, gdyby chciał kupić swej narzeczonej czapeczkę (za 30 fen.), toby na to wydał połowę swego majątku. Treść, a nieraz nawet i forma pieśni młodzieży jest ta sama, jak i u narodów cywilizowanych, z tą tylko różnicą, że tutaj nie znajduje się nic, coby obrażało uczucia skromności. Młody robotnik często i chętnie śpiewa o swej przyszłej żonie. Prawie też głównym bodźcem pracowitości i oszczędności robotników jest chęć zebrania pewnej sumy pieniędzy dla prędkiego zakupienia żony. Cena żony dochodzi przeciętnie od 60 do 200 marek. Jej wysokość zależy od tego, czy panna, czy wdowa, czy rozwódka, nadto czy ładna, czy brzydka. Głównymi warunkami piękności są długie włosy i czarne oczy. Znacznie nadto podnosi cenę córki zacność rodziców, a szczególniej dobre imię matki. Narzeczona z obcej wioski jest o wiele droższą niż pochodząca z tej samej wioski, co i narzeczony, ze względu na większe koszta wesela. Na wesele zaprasza się całą wioskę, jeśli narzeczeni z dwóch różnych wsi, wtedy dwie wioski biorą udział w weselu. Najniższa prawem przepisana cena żony wynosi 5 m. Zdarzają się jednak wypadki, że gdy obydwoje narzeczeni nic nie mają, wtedy pobierają się bez kupna. Jest to jednak wielkim wstydem dla kobiety, jeśli jej nie kupiono; jej sąsiadki wyśmiewają się z niej zawsze. Przeciwnie każda jest dumna niezmiernie, jeśli cena jej kupna jest wysoka. Cenę ustanawia rodzina dotyczącej, można się przy tem dowolnie targować. Po zgodzeniu narzeczonej odbywają się zaręczyny; zaprasza się krewnych, zabija cielę lub owcę i sprawia ucztę. Do zabawy przy zaręczynach należy formalistyczny targ o narzeczoną. Męski przedstawiciel jej rodziny stawia cenę dwa razy zwykle większą od ugodzonej poprzednio. Na targ rodziny narzeczonego opuszcza się pewną kwotę »dla miłości« jego ojca, brata, stryja itd. aż po długim targu dojdzie do ceny zawartej poprzednio w kontrak-

cie. Przed ślubem dom narzeczonej, a po miastach całą ulicę, jeśli panna bogata, ozdabia się chorągiewkami i wieńcami. Narzeczeni nie tylko nie mówią z sobą przed ślubem, ale przeważnie nigdy się nie widzą. Jeśli zaś narzeczony spotka swoją pannę, to dobre wychowanie nakazuje jej zasłonić prędko twarz welonem i uciekać od niego. Jest zaś największym dowodem braku wychowania, jeśli narzeczona pozwoli się widzieć lub co gorsza jeszcze rozprawia z narzeczonym. Czasami matka lub siostra narzeczonego ułatwia mu widzenie jego panny. Na dany znak kiedy narzeczona nie ma welonu, otwiera narzeczony niespostrzeżenie drzwi, a jego matka czy siostra daje mu poprzednio opis, po którym może poznać swą pannę, jeśli więcej jest kobiet. Powstaje wtedy wielkie zamieszanie i dużo krzyku, dobre wychowanie narzeczonej nakazuje jej w tej chwili się zasłonić, narzeczony musi się zaraz usunąć. Rozmawiać jednak wcale nie mogą, bo rozmowa z chłopcem jest ciężkiem uchybieniem przeciw dobrym obyczajom, pociąga też za sobą bardzo ciężkie kary. Potajemne schadzki pociągają za sobą prawie zawsze karę śmierci. Opowiadano mi o wypadku, że ojciec zasztyletował swą córkę za to jedynie, że odważyła się na rozmowę z chłopcem na ulicy. Ciężkie zaś wykroczenia przeciw moralności, jakkolwiek nadzwyczaj są rzadkie, pociągają za sobą zawsze karę śmierci dla obydwu współwinnych. Karę wymierza ojciec lub bracia dziewczyny. Pewien ojciec zauważywszy zboczenie u swej córki, zabrał ją razem z jej bratem w pole do sadzenia palm. Kazano jej nieść przyrządy do kopania ziemi, a w oznaczonem miejscu dół jej kopać kazano. Gdy dół był już tak głęboki, że zakrył dziewczynę, wtedy brat na dany znak przez ojca roztrzaskał jej głowę, a następnie wraz z ojcem zasypali ją ziemią. Dziewczynie nie wolno zbliżyć się do mężczyzny ani z nim rozmawiać, aż dopiero z narzeczonym po ślubie. Przeważnie wtedy też dopiero narzeczony widzi pierwszy raz swą żonę. Ślub odbywa się zawsze wieczorem dość późno po zachodzie słońca. Narzeczony w towarzystwie swych kolegów przy świetle lamp i pochodni udaje się z muzyką do meczetu, tam czytają nad nim koran. Następnie wraca z miną nadzwyczaj poważną, możliwie najbardziej smutną, do domu, gdzie zastaje swą narzeczoną, czekającą na niego wraz z jej przyjaciółkami. Wtedy mieczem zdejmuje welon z jej twarzy i przykłada miecz do jej czoła. To ma być

znak, że jej będzie bronił. Odtąd jest jego żoną. Co do wprowadzenia jeszcze narzeczonej do domu narzeczonego, to odbywa się w niektórych okolicach Wschodu w ten sam sposób, o jakim wspomina Chrystus Pan w przypowieści o pannach mądrych i głupich. Z lampami, z pochodniami, przy odgłosie muzyki, która umarłego mogłaby wskrzesić lub z żywego duszę wystraszyć, wprowadza się narzeczoną do domu jej przyszłego męża, podczas gdy on jest w meczecie lub u swych towarzyszy.

Kobietę uważa muzułmanin przeważnie za rzecz. Kiedy pewnemu Arabowi chciałem wytłómaczyć, że kobieta jest również człowiekiem tak dobrym, a często lepszym od mężczyzn, to ów muzułmanin tak się tem uczuł głęboko dotkniętym, że z oburzenia mało ócz mi nie wydrapał, rzucał się na wszystkie strony i krzyczał z całej siły, że mężczyzna o całe niebo lepszym jest od kobiety, a kobieta nigdy być dobrą nie może. — Zasługa to chrześcijaństwa, że dla czci Najświętszej Matki przeprowadziło religijne równouprawnienie kobiety z mężczyzną.

Znaną jest rzeczą, że religia muzułmańska pozwala na wielożeństwo, a wierny wyznawca proroka może posiadać cztery żony na raz. Kolejno może ich mieć bez porównania więcej, bo mu religia daje również wielką łatwość rozwodu. Rozwód może w każdej chwili nastąpić, mąż musi tylko wypłacić żonie połowę kwoty, za jaką ją kupił. Przy kupnie żony połowę ceny wypłaca się jej ojcu lub bratu, wogóle najstarszej męskiej głowie rodziny, a druga połowa zostaje dla żony na wypadek rozwodu lub śmierci męża. Tę część dla żony może mąż zatrzymać, musi ją jednak dać żonie w chwili rozwodu. Największem błogosławieństwem i szczęściem jest tutaj wielka ilość dzieci a szczególniej chłopców. Najwięcej też lubi muzułmanin, gdy się mu życzy dużo żon i dzieci. W niektórych okolicach przyjętem jest życzenie dwunastu synów na raz. Robotnik w Dolnym Egipcie posiada przeciętnie 20—25 dzieci, z których przy życiu pozostaje około dziesięciu. Reszta ginie wskutek febry, dyzenteryi, a głównie z braku w tych chorobach opieki lekarskiej. Pewien zamożny fellah w okolicy Kairo miał przeszło 100 dzieci a żon 22. Poznałem jedną rodzinę, której ojciec zbierał około siebie dzieci, wnuków, pra- i praprawnuków: 150 wszystkiego razem. Może to być odpowiedzią na stawiany często zarzut Biblii, skąd mogła rodzina Jakóba wzróść w czasie paru set lat pobytu w Egipcie w naród liczący 600.000 mężczyzn. —

Rozpowszechnionem jest zdanie, że narody wschodnie długo żyją, bo spotyka się często praprawnuków, ale to jeszcze nie dostateczny dowód, bo tu wśród ludu nikt nie wie roku swego urodzenia. Praprawnuki są częste, bo dwunastoletnie dziewczęta, a czternastoletnie chłopcy tutaj już się żenią. Spotykałem matki mające w 18-stym roku życia pięcioro dzieci. Dzieci są utalentowane, gadatliwe i miłe przy swej ruchliwości, ale, gdy cokolwiek wyrosną, tracą te zalety wskutek ustawicznych trosk biedy i nędzy. Mimo ciągłej biedy obcą jest fellahowi myśl polepszenia bytu czy ulepszenia swej pracy. Wypełnia tylko co musi i co najpotrzebniejsze, resztę pozostawia zupełnie Allahowi. Myśli te wyraża w swej piosnce: »Ty moje oko, Bóg jest pomocnikiem i pani (Zenab, wnuczka proroka) i mężowie Boży, a ja złożyłem ciężar na Ciebie o Boże«.

Tę wykrzywioną i skarykaturowaną ufność w opiekę i opatrzność Bożą spotyka się niestety i u chrześcijańskich ludów, jest ona w wielkiej dozie i u ludu galicyjskiego. Podstawą jej jednak jest nie cnota, ale występek, lenistwo i bezczynność. Jakkolwiek arabskie przysłowie mówi, że próżniactwo jest pracownią djabła, to jednak tak Arabi jak i inne ludy wschodnie bardzo chętnie próżnują. Jak za czasów Chrystusa Pana tak i dzisiaj jeszcze można spotkać o każdej porze dnia po miastach i wioskach całe tłumy, do których można powiedzieć: »Czemu stoicie próżnujący?« Niestety ciemnota nie pozwala im ani zająć się sumiennie jaką pracą ani pomyśleć o polepszeniu bytu. Jeśli robotnik zarobi cokolwiek grosza, to przestaje pracować tak długo, dopóki nie wyda ostatniego szeląga. O zapobiegliwości czy oszczędności niema tutaj mowy. Przysłowie arabskie mówi wprawdzie, że kto dąży na wyżyny, ten czuwa po nocach, ale Arab zanadto pod tym względem »pokorny«, by mógł o wyżynach myśleć. Tego rodzaju »pokorę« znajdujemy i u nas, w niektórych zaś klasach naszego społeczeństwa »pokora« ta cieszy się nadzwyczaj wielkim szacunkiem. Arab patrząc na wytrwałą i sumienną pracę Europejczyków nazywa ich waryatami, u nas w pewnych klasach podobnie pracujących nazywa się dumnymi. Cóż milszego nad błogie próżnowanie!!! Pochodzi to wszystko z zasklepienia się i wiekowej ciemnoty.

Co do robotników egipskich to wskutek ciemnoty jest tu u nich nadto dużo niesumienności, nie oszczędzają też ma-

teryału danego im do pracy, pracują zawsze według własnego »widzi mi się« mimo dawanych i powtarzanych im często rozkazów, stąd też potrzeba przy nich ustawicznie nadzorcy. Wdzięczności nie wiele znają, arabskie też przysłowie mówi, że »świat jest niewdzięcznym«, zresztą wdzięczność według koranu Bogu się tylko należy. Budującą jest pobożność tych ludzi. Źle im czy dobrze, to wszystko do Boga odnoszą i za wszystko Bogu dziękują. »Hamdilla« lub »nuszkuralla«, Bogu dzięki, przy Bożej pomocy, zawsze mają na ustach. Pieśń ich poranna do Boga również zwrócona, cechuje najlepiej głęboko wierzące usposobienie tego ludu. »Zwracamy się rano do Boga, przy Twych drzwiach (stoimy) Ty dobry Boże, przy drzwiach Tego, który Swoje drzwi łaski otworzył«. Po Bogu Muhammed największej czci zażywa. Często o nim śpiewa wierny muzułmanin. Jedna z takich piosnek brzmi następująco: »Módl się moje serce, wielbij Muhammeda, którego modlitwa piekło oddaliła«.

W różnych okolicach różni święci mają swych czcicieli. W Bulak obok Kairo jest grób świętego Abul'elle Hoseni. Zacny ten święty ma spłacać obce długi. Do jakiej kwoty spłaca, nie wiem, wiem tylko, że wierny muzułmanin modli się do niego w kłopotach finansowych: »O Abul'elle, o Hoseni! zapłać moje długi«. Szkoda, że u nas niema tak praktycznego Świętego, miałby zapewne mnóstwo wielbicieli, jeśliby tylko sam nie zbankrutował.

Jeśli Abul'elle nie spłaci »wiernemu« długów i ten wskutek tego straci swój majątek, to pociesza się wtedy przysłowiem, ilmāl fatihat ilālām, »własność przynosi boleści«, wcale też nie rozpacza. Samobójstwa wcale tu nie znane. Łagodny charakter tego ludu odbija się w jego przysłowiach. »Człowiek łagodnego charakteru czyni siebie i innych szczęśliwymi«, »cierpliwość jest kluczem przyjemności«, »kto jest cierpliwym, osiągnie życzenia, kto niecierpliwym, bluźni Bogu«.

Wielką wagę przywiązują ci ludzie do doświadczenia. »Kto o dzień starszy od ciebie, mówi Arab, ten jest o rok więcej doświadczonym od ciebie«. Naturalnie druga część przysłowia jest tylką hiperbolą wyrażeń wschodnich. Drugie przysłowie mówi: »Pytaj doświadczonego a nie pytaj lekarza«. Wiele również prawdy podają inne przysłowia n. p. »głupi nosi swoje świadectwo na swym karku« t. j. nie potrzeba wska-

zywać na głupiego, o jego głupocie świadczą jego czyny. »Kto innych łaje, tego także łają drudzy.« »Mój sąd o ludziach jest takim, jak ja sam«. »Kto wzrasta w jakiem przyzwyczajeniu, starzeje się w niem«. »W przyzwyczajeniu korzyść«. »Częste powtarzanie uczy osła«.

Mimo jednak wielkiego nacisku na wytrwałość, łagodność i cierpliwość, jaki widzimy w przytoczonych przysłowiach spotyka się u tych ludzi bardzo częste sprzeczki i kłótnie, dużo przy tem hałasu i krzyku, choćby się rozchodziło o najmniejszą drobnostkę. Pochodzi to z nadzwyczaj żywego usposobienia a nie z prawdziwej złości. To też bójek nie spotyka się wcale.

Własność cudzą szanują o wiele więcej, niż Europejczycy, kradzieże popełniają tylko po miastach i w stosunkach z Europejczykami. Upajających trunków nie znają, bo koran tego surowo zakazuje. Piją tylko czarną kawę i wodę. Palą dużo tytoniu. Smutnym jednak nałogiem u nich jest palenie w fajkach chaszisz (canabis sativa), co sprawia skutki podobne, jak po użyciu napojów upajających, tracą nawet przytomność wtedy. Palenie to odbywa się tylko w nocy. Naturalnie te rysy charakteru czy zwyczaje zachowują nietknięte w okolicach od miast oddalonych. W miastach przejmują się powoli europejskimi zwyczajami.

Zestawiając razem wspomniane spostrzeżenia o warunkach bytu rolnika egipskiego, widzimy, że ten od lat tysięcy nic a nic się nie zmienił na lepsze. Całe olbrzymie masy ludu żyją życiem nie wiele różniącem się od życia zwierząt. Wskutek ogólnej ciemnoty niema najmniejszej nadziei, by mogły się same z tej nędzy kiedykolwiek podnieść. Tu musi im przyjść obca ręka z pomocą. Ze względu jednak na panujący tu powszechnie mahometanizm wszelka obca pomoc zupełnie jest wykluczona. Martwa i formalistyczna religia proroka nie zna poświęcenia się dla bliźnich, tamuje wszelki rozwój społeczny i umysłowy, trzyma całe masy w fanatycznem zasklepieniu i głębokiej ciemnocie, a tem samem przykuwa je do ustawicznej nędzy. Jest to religia wprost przeciwna wszelkiemu postępowi i cywilizacyi. Jedynie tylko religia Chrystusa może te masy podnieść umysłowo, społecznie i materyalnie. Chrześcijaństwo rozszerzyło się tu wprawdzie już zaraz po śmierci Zbawiciela tak, że w III wieku było tu około 20 biskupstw, lecz po zdobyciu Egiptu przez muzułmanów w r. 638. chrześcijanie

tutejsi przyjęli naukę Muhammeda. Przy nauce Chrystusa została tylko pewna część koptów (hibt, ibt), lecz ci są monofizytami, przyjmują w Chrystusie Panu jednę tylko osobę, Boską. Monofizytyzm od VI wieku jest w martwem zdrętwieniu. W ostatnich czasach pewna część Koptów połączyła się z Kościołem katolickim. Mają oni swój własny język liturgiczny; jest to język egipski pochodzący z III wieku po Chrystusie, mają również swój własny obrządek. Kopci schizmatycy, których liczba dochodzi do 138 000 podlegają patryarsze wybieranemu z pośród czterech najprzedniejszych klasztorów. Liczba katolików przechodzi ponad 12 000. Mają oni również swego patryarchę, noszącego tytuł patryarchy aleksandryjskiego a rezydującego w Kairo. Obecnie jest nim Kyrillos II. Reszta zaś Koptów, około 250 000, jest wyznania muzułmańskiego. Pobożne usposobienie Egipcyan doprowadziło tu pierwszych chrześcijan do życia anachoretycznego i pokutniczego. I dzisiaj jeszcze lud koptycki jest bardzo pobożnym. Wielu Koptów umie całe Ewangelie na pamięć. Koptowię uchodzą również wraz z fellahami za potomków starożytnych Egipcyan, mieszkają około starego Koptos, Negade, Luksor, Dendera, Girge, Tahta, Siut. W miastach zajmują się delikatniejszemi rzemiosłami lub handlem.

Znaczną jeszcze część ludności miejscowej tworzą Beduini. Jedni z nich są arabskiego, inni afrykańskiego pochodzenia. Usposobienia są łagodnego. Żyją na brzegach pustyń, gdzie w stroju prawie naturalnym pasą swoje trzody. Mieszkają pod namiotami. Widok z mego okna wychodzi na taką osadę, skąd dolatują wrzaski i krzyki, to znów melancholijne śpiewy lub dźwięki iście niedźwiedziej muzyki. Zmieniają swe osady co kilka tygodni. Na łonie natury żyją swobodnie i niezawiśle.

Szczególniej osiedleni między Egiptem a Palestyną nie znają żadnych panów nad sobą. Jest im zupełnie obojętnem, gdzie mieszkać będą, byle to tylko było na pustyni i byle w blizkości źródła.

Opowiadał mi pewien misyonarz, który był proboszczem takiej wyjątkowo chrześcijańskiej gminy w Azyi, że co dwa tygodnie przychodził do niego szech (wójt), witając go »Abbuna jałła« ojcze prędko (w drogę) i taka ustawiczna podróż trwała całemi latami. Jego namiot był pomieszkaniem, kościołem i szkołą. Raz w kazaniu mówił o miłości nieprzyjaciół i darowaniu uraz,

to tak oburzyło szecha, że wypędził wszystkich słuchaczy z kościoła, odzywając się do kaznodziei: »To ty chcesz nas na baby przerobić!« — Znaną jest rzeczą, że u wschodnich narodów istnieje obowiązujące pod pewnym względem prawo odwetu i zemsta krwi.

Mniej licznymi wśród tubylców są Berberini. Jest to nubijska ludność mieszkająca od Assuanu do 4. katarakty Nilu. Berberini są zabobonnymi i fanatycznymi. Oprócz nich są tu liczni Murzyni, używani przeważnie do najniższych posług. Służba eunuchów jest prawie ich monopolem.

Wszystkich razem mieszkańców według obliczenia z 1897 r. liczy Egipt 9.734.405, z tych na tubylców przypada liczba 9.020.404, na Beduinów 601.427, na obcych zaś 112.574. Ilość mężczyzn dorównuje ilości kobiet. Jest to wielka igraszka losu, bo tutaj niema stanów, żyjących w bezżeństwie, a nadto jeszcze dozwolonem i praktykowanem jest wielożeństwo, podczas gdy wszystko przeciwnie układa się w krajach cywilizowanych gdzie miliony niezamężnych kobiet zostaje bez możności do życia, wypełnia więc ulicę, wytwarza proletaryat i w szalony sposób przyspiesza ruinę obecnych socyalnych stosunków. Co do zaludnienia to w żadnym europejskim kraju nie jest ono tak gęstem jak tutaj, 289 mieszkańców przypada na 1 km^2. W Niemczech mimo, że to kraj fabryczny i gęsto zaludniony przypada zaledwie 91.5 na 1 km^2.

Co do religii to wszyscy tubylcy z wyjątkiem pewnej części Koptów są wyznawcami Muhammeda. Obcy należą do różnych chrześcijańskich wyznań, z tych katolików jest około 70.000. Prócz obrządku koptycko-unickiego, jest jeszcze obrządek grecko-unicki, ten ma również swego patryarchę z tytułem patryarchy aleksandryjskiego.

Smutno i przykro patrzeć na całe masy tutejszej ludności, nie znającej wcale nauki Chrystusa. Pomimo jednak, że lud ten jest bardzo pobożnym, niema jednak mowy w obecnych warunkach o zjednaniu go dla katolicyzmu. Zbyt dużo przeszkód utrudnia wejście tym ludom do katolickiego Kościoła. Niestety znaczną część tych przeszkód sprawiają sami katolicy. Odstraszająco też działa na mahometan gorsze moralnie prowadzenie się chrześcijan. Do podniesienia chrześcijan a raczej katolików religijnie i moralnie potrzebaby koniecznie reformy wszystkich szkół powierzonych ich pieczy a nadto pracy para-

fialnej w duchu wiekopomnych encyklik ś. p. Leona XIII. Niestety głos ich tutaj jeszcze nie doszedł. Rzym dosyć daleko. To też kler tutejszy jakkolwiek w kościele gorliwie pracuje, jednak poza kościół głowy nie wychyla. Stąd też praca jego w znacznej mierze jest pracą Syzyfa. Wielką również przeszkodą rozwoju katolicyzmu a zarazem przyczyną ogólnego zastoju, są przywileje faktyczne czy urojone, jakie mają Włosi. Wszystkie wyższe urzędy w kościele tylko dla Włochów tu przystępne. Jakkolwiek niema tu zawiści czy walk narodowościowych w polityce czy życiu społecznem tak, jak w »cywilizowanej Europie«, to jednak faworyzowanie jednych a zaniedbywanie innych narodowości w Kościele występuje nadzwyczaj jaskrawie. To naturalnie wywołuje rozgoryczenie, a często od Kościoła oddala. W Aleksandryi ludność niemiecka pozbawiona blizko od roku księdza, w znacznej mierze nie uczęszcza teraz do kościoła. Włosi tutaj twierdzą, że wszystkie inne narodowości powinny się uczyć ich języka, a wtedy będą mieć możność słuchania słowa Bożego.

Podobne, a w wielu punktach o wiele jeszcze przykrzejsze, są stosunki w Syryi i Palestynie. W ostatnich latach prawie wszystkie wyznania chrześcijańskie znacznie się tu rozszerzają. Katolicy jeśli nie tracą, to nie wiele zyskują. Przy ogólnie budzącem się zajęciu tymi krajami na Wschodzie, jeśli katolicy pozostaną nadal w błogim spokoju, to bardzo wiele utracić mogą. Byłby już czas ostatni, by katolicka Europa baczniejsze oko na te kraje zwróciła. Znajdzie tu wtedy olbrzymie pole do humanitarnej i religijnej pracy wśród tych mas ludu nędznego, a na wskroś pobożnego. Lecz do tej pracy potrzeba wielkiego i odpowiedniego przygotowania. Jedynie tylko »odnowienie wszystkiego« w katolicyźmie »w duchu Chrystusa« może uświęcić i zapalić do poświęcenia obecnych członków Kościoła i wprowadzić do niego całe masy ludów poza nim stojące.

Egipt więc wiele i bardzo wiele podaje nam nauk, wskazówek i ostrzeżeń, ale zarazem i sam wiele pomocy od nas wymaga. Europa ma być dla niego owym miłosiernym Samarytaninem, któryby go wyleczył z wiekowych ran zadanych mu przez muzułmańskich zbójców.